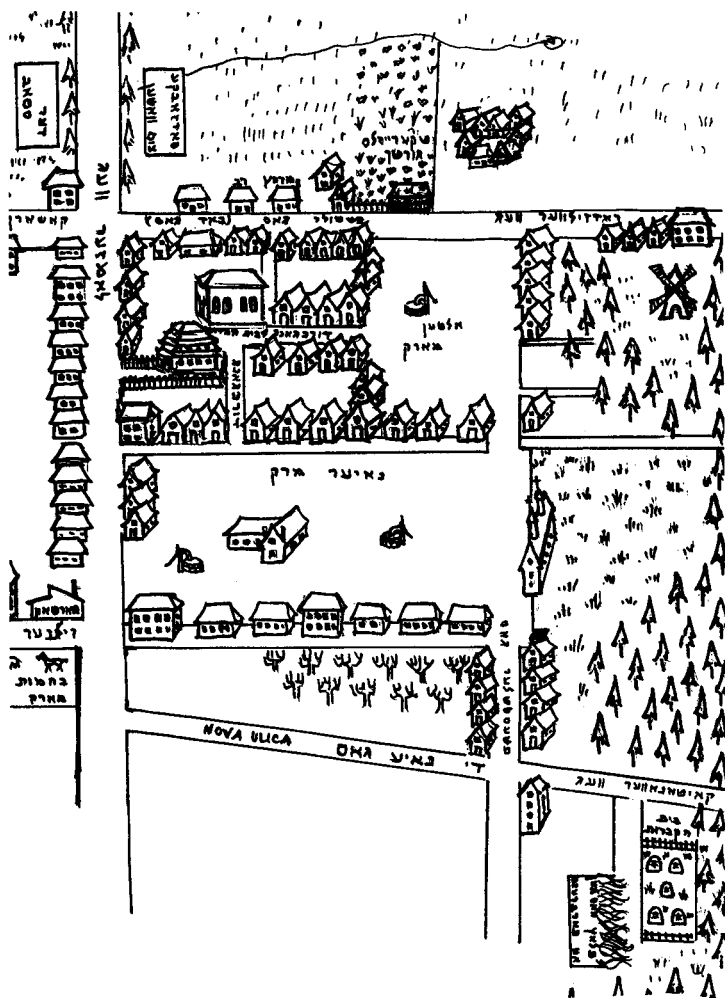


# Sąsiedzi

Historia zagłady  
żydowskiego miasteczka



Mapka Jedwabnego wyrysowana przez Juliusa Bakera (Yehudę Piekarza)

Jan Tomasz Gross

# Sąsiedzi

Historia zagłady  
żydowskiego miasteczka

*Pamięci Szmula Wasersztajna*

POGRANICZE



SEJNY 2000



Projekt okładki: Wojciech Wołyński

Korekta: Andrzej Ołowski

© Copyright by Jan Tomasz Gross

© Copyright by Fundacja „Pogranicze”

Sejny 2000. Wydanie II.

Drugie wydanie uwzględnia informacje z reportaży wydrukowanych w „Rzeczpospolitej” i w „Gazecie Pomorskiej” od maja do sierpnia 2000 roku. Niektóre przypisy z pierwszego wydania zostały wprowadzone bezpośrednio do tekstu książki.

Wszystkie fotografie publikowane w tej książce ukazały się wcześniej w tomie *Yedwabne. History and Memorial Book* i są przedrukowane za zgodą rabina Eliezera Piekarza (Jacoba Bakera).

ISBN 83-86872-14-4

Wydawca:

Fundacja „Pogranicze”, 16-500 Sejny, ul. Piłsudskiego 37

tel./fax: (0-87) 516-27-65

e-mail: [wydawnictwo@pogranicze.sejny.pl](mailto:wydawnictwo@pogranicze.sejny.pl)

<http://pogranicze.sejny.pl/>

Skład i łamanie: Dariusz Szejder

# Spis treści

O czym jest ta książka?	9
Źródła	17
Przed wojną	27
Okupacja sowiecka, 1939-1941	33
Wybuch wojny sowiecko-niemieckiej i pogrom w Radziłowie	40
Przygotowania	54
Kto mordował Żydów?	60
Mord	69
Rabunek	80
Biografie intymne	83
Anachronizm	89
Co zostało zapamiętane?	91
Odpowiedzialność zbiorowa	96
Nowe podejście do źródeł	100
Czy można być równocześnie prześladowcą i ofiarą?	102
Kolaboracja	108
Zaplecze społeczne stalinizmu	117
Potrzeba nowej historiografii	121
Jacob Baker: Słowo od rabina z Jedwabnego	123
<i>Nota o autorze</i>	124

*Hej, dwadzieścia lat temu  
tu u nas w Łomży na sali  
Hitlerowce tańcowali  
Polak wąsem ruszył, hitlerowce uciekali  
Hej juchi, juchi, hitlerowce to śwyntuchy  
A Polacy to som zuchy\**

Bolesław Rachubka,  
poeta ludowy Ziemi Łomżyńskiej

*Mężczyzna tego narodu  
Przystając nad syna kołyską  
Wymawia słowa nadziei  
Zawsze dotychczas daremne*

Czesław Miłosz: *Naród*  
z tomu *Światło dzienne*

---

\* H. Czernek, D. Świrko, S. Świrko, „Poeci ludowi Ziemi Łomżyńskiej”, *Literatura Ludowa*, Warszawa, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, nr 4-6, 1962, str. 135.

# O czym jest ta książka?

Ósmego stycznia 1949 roku na Mazowszu, w miasteczku Jedwabne położonym 19 kilometrów od Łomży, UB zatrzymało piętnastu mężczyzn<sup>1</sup>. Wśród aresztowanych, przeważnie chłopów małorolnych i robotników, znalazło się też dwóch szewców, murarz, stolarz, zegarmistrz, dwóch ślusarzy, listonosz, były woźny magistratu i agent skupu jaj; byli między nimi ojcowie rodzin obdarzeni licznym potomstwem (jeden miał siedmioro dzieci, inny czwórkę, jeszcze inny dwoje) i ludzie samotni; najmłodszy miał 27 lat, najstarszy zaś 64. W sumie więc, ot tacy sobie, całkiem zwykli ludzie.<sup>2</sup>

Miasteczko liczące wówczas około dwóch tysięcy mieszkańców było tym wydarzeniem na pewno zbulwersowane,<sup>3</sup> zaś szersza opinia publiczna mogła się dowiedzieć

---

<sup>1</sup> W materiałach kontrolno-sledczych tej sprawy przechowywanych w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży, zachował się „Raport likwidacyjny” z 24 stycznia 1949 roku, gdzie w pierwszym punkcie opisany jest „przebieg akcji likwidacji”, co jak się okazuje, oznacza opis aresztowania osób podejrzanych. Dowiadujemy się z niego, że 8 stycznia aresztowano w Jedwabnem 15 osób, zaś „siedem osób nie zostali ujęci, ponieważ ukrywają się w nieustalonych miejscowościach.” W kolejnym dokumencie z 24 marca 1949 roku znajdziemy informację dla prokuratora Sądu Okręgowego w Łomży na temat poszukiwań kilkunastu osób związanych z tą sprawą – w tym również byłego burmistrza Karolaka, braci Borawskich i paru innych, którzy, jak stwierdza raport, już nie żyją (Akta kontrolno-sledcze UBP w Łomży przechowywane są obecnie w Wydziale Ewidencji i Archiwum Delegatury Urzędu Ochrony Państwa w Białymstoku (UOP)).

<sup>2</sup> Używam tego wyrażenia w nawiązaniu do podstawowego studium Christophera Browninga pt. *Ordinary Men: Reserve Police Battalion 101 and the Final Solution in Poland*, New York, Harper and Collins, 1992.

<sup>3</sup> Odbijana na powielaczu publikacja pt. *Głos Jedwabnego* w numerze z czerwca 1986 roku podaje, że w 1949 roku, miasto „wraz z przedmieściem Kajetanowo, Kossaki, Biczki liczyło 2150 mieszkańców”.

o całej sprawie w cztery miesiące później, kiedy to 16 i 17 maja w Sądzie Okręgowym w Łomży, odbył się proces Bolesława Ramotowskiego i 21 współoskarżonych. W pierwszym zdaniu uzasadnienia aktu oskarżenia czytamy, co następuje: „Żydowski Instytut Historyczny w Polsce nadesłał do Ministerstwa Sprawiedliwości (Nadzór Prokuratorski) materiał dowodowy dotyczący zbrodniczej działalności w mordowaniu osób narodowości żydowskiej przez mieszkańców Jedwabnego, według zeznań świadka Szmula Wasersztajna, który obserwował pogrom żydów”.<sup>4</sup>

W ŻIH-u nie zachowała się korespondencja o tym, jak i kiedy przekazano informacje Wasersztajna do prokuratury. W aktach, oprócz tekstu relacji, też nie ma dokumentacji, która pozwoliłaby ustalić na przykład, kiedy prokuratura została poinformowana o tym, co się wydarzyło w Jedwabnem. W materiałach kontrolno-śledczych znajdziemy „Meldunek o wszczęciu rozpracowania sprawy” z 22 stycznia 1949 roku a w nim, w rubryce „historia wszczęcia rozpracowania” następującą notatkę: „Został przysłany list do Ministerstwa Sprawiedliwości przez żydówkę Calka Migdał,

---

<sup>4</sup> Cytaty, z zachowaniem pisowni, pochodzą z akt dwóch spraw przechowywanych w archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu (GK). Sprawa Bolesława Ramotowskiego i towarzyszy ma sygnaturę SOŁ 123; zaś sprawa Józefa Sobuty, również dotycząca okoliczności mordu na Żydach jedwabieńskich, przechowywana jest pod sygnaturą SWB 145. W tomie akt ręcznie ponumerowane są kartki. Cytowane zdanie znajduje się w GK, SOŁ 123 na kartce numer 3 (GK, SOŁ 123/3).

Chciałbym podziękować profesorowi Andrzejowi Paczkowskiemu, którego pomocy zawdzięczam dostęp do archiwów Głównej Komisji w momencie, kiedy już właściwie było zamknięte w związku z przekazywaniem materiałów do właśnie powstałego Instytut Pamięci Narodowej. Mam również dług wdzięczności wobec członków pracowni Zakładu Najnowszej Historii Politycznej profesora Paczkowskiego w ISP PAN za doskonałą dyskusję podczas spotkania, na którym po raz pierwszy referowałem wyniki moich badań.



która uciekła podczas mordowania żydów w mieście Jedwabnym i wszystko widziała kto brał udział w mordowaniu żydów w 1941 r. w m. Jedwabnym”, ale bez daty.<sup>5</sup> W każdym razie Wasersztajn złożył na ten temat zeznanie przed pracownikami Żydowskiej Komisji Historycznej w Białymstoku, 5 kwietnia 1945 roku. Oto co im wówczas powiedział:

„W Jedwabnie do wybuchu wojny żyło 1,600 Żydów, z których uratowało się tylko 7, przechowanych przez Polkę Wyrzykowską, zam.[ieszkała] niedaleko miasteczka.

W poniedziałek wieczorem 23 czerwca 1941 r. Niemcy wkroczyli do miasteczka. Już 25-go przystąpili swojscy bandyci, z polskiej ludności, do pogromu Żydów. 2-ch z tych bandytów Borowski (Borowiuk) Wacek ze swoim bratem Mietkiem, chodząc razem z innymi bandytami po żydowskich mieszkaniach, grali na harmonii i klawnie aby zagłuszyć krzyki żydowskich kobiet i dzieci. Ja własnymi

---

<sup>5</sup> W aktach łomżyńskiego UBP znajduje się też dokument z 30 grudnia 1947 roku, donos na byłego burmistrza Jedwabnego, Mariana Karolaka, zatytułowany „Meldunek”: „Niniejszym melduję że w m.-ście Jedwabne Pow. Łomża za czasów niemieckiej okupacji mieszkał i pracował w Zarządzie Miejskim na stanowisku burmistrza ob. Karolak Marian rysopis jego budowa tęga, twarz okrągła pełna włosy były czarne obecnie są po większej części siwe wzrostu około 180 cm. twarz czysta bez znaków szczególnych. Jeszcze za czasów niemieckich był zaaresztowany przez władze niemieckie, i jak mnie wiadomo to za to bogactwo co pozabierał od żydów i nierówno podzielił się z niemcami. Po wypuszczeniu był ponownie zabrany przez niemców i od tego czasu wszelki ślad o nim zaginął. Ja obecnie w dniu 1 XII 1947 r. byłem w Warszawie w dzielnicy Grochowskiej widziałem go osobiście jak szedł po ulicy ten sam Karolak Marian. Gdy tylko zobaczył mnie, od razu zginął mnie z oczu. Chciałem go zameldować do M.O. czy do władz innych, lecz na ten czas nie było nikogo na tej ulicy. (...) Ob. Karolak Marian, gdy był w Jedwabnym za Burmistrza, mocno dokuczał ludziom, przez zabieranie i innych wydawania ludzi w ręce niemieckie, a najlepiej może o nim powiedzieć ludność z Jedwabnego” (UOP).

oczami widziałem jak niżej wymienieni mordercy zamordowali: 1. Chajcię Wasersztajn, 53 lat; 2) Jakuba Kaca, 73 lat i 3) Krawieckiego Eliasza.

Jakuba Kaca ukamieniowali oni cegłami, a Krawieckiego zakłuli nożami, później wydlubali mu oczy i obcięli język. Męczył się nieludzko przez 12 godzin dopóki nie wyzionął ducha.

Tego samego dnia zaobserwowałem straszliwy obraz: Kubrzańska Chaja, 28 lat, i Binsztajn Basia, 26 lat, obie z niemowlętami na rękach widząc co się dzieje poszły nad sadzawkę, wołąc raczej utopić się wraz z dziećmi, aniżeli wpaść w ręce bandytów. Wrzuciły one dzieci do wody i własnymi rękami utopiły, później skoczyła Binsztajn Baśka, która poszła od razu na dno, podczas gdy Kubrzańska Chaja męczyła się przez kilka godzin.

Zebrani chuligani zrobili z tego widowisko, radzili jej aby się położyła twarzą do wody, a wtedy to się szybciej utopi, ta widząc że dzieci już utonęły rzuciła się energiczniej do wody i tam znalazła śmierć.

Nazajutrz ksiądz zaczął się interesować aby wstrzymali pogrom tłumacząc, że niemiecka władza sama zrobi już porządek. To poskutkowało i pogrom został wstrzymany. Od tego dnia okoliczna ludność przestała sprzedawać produkty żywnościowe, wskutek czego położenie Żydów stało się coraz cięższe. W międzyczasie rozpowszechniono pogłoskę, że Niemcy wkrótce wydadzą rozkaz zniszczenia wszystkich Żydów.

Taki rozkaz został wydany przez Niemców 10 VII 1941 roku.

Mimo, że taki rozkaz wydali Niemcy, ale polscy chuligani podjęli go i przeprowadzili najstraszniejszymi sposobami – po różnych znęcaniach i torturach, spalili wszystkich Żydów w stodole. W czasie pierwszych pogromów i podczas rzezi, odznaczyli się okrucieństwem niżej wymienieni wyrzutki: 1. Szleziński, 2. Karolak, 3. Borowiuk (Borowski) Mietek, 4. Borowiuk (Borowski) Waclaw, 5. Jermałowski, 6. Ramu-

towski Bolek, 7. Rogalski Bolek, 8. Szelawa Stanisław, 9. Szelawa Franciszek, 10. Kozłowski Geniek, 11. Trzaska, 12. Tarnoczek Jerzyk, 13. Ludański Jurek, 14. Laciecz Czesław.

10. VII-41r. rano przybyło do miasteczka 8 gestapowców, którzy odbyli naradę z przedstawicielami władz miasteczka. Na pytanie gestapowców jakie mają zamiary w stosunku do Żydów, to wszyscy jednomyślnie odpowiedzieli, że trzeba wszystkich zgładzić. Na propozycję Niemców ażeby z każdego zawodu zostawić jedną rodzinę żydowską, obecny miejscowy stolarz Szleziński Br.[onisław] odpowiedział: Mamy dosyć swoich fachowców, musimy wszystkich Żydów zgładzić, nikt z nich nie może zostać żywym. Burmistrz Karolak i wszyscy pozostali zgodzili się z jego słowami. Postanowiono wszystkich Żydów zebrać w jedno miejsce i spalić. Do tego celu oddał Szleziński swoją własną stodołę znajdującą się niedaleko miasteczka. Po tym zebraniu rozpoczęła się rzeź.

Miejscowi chuligani wszyscy uzbrojeni w siekiery, w specjalne kije w których były nabite gwoździe i inne narzędzia zniszczenia i tortur wypędzili wszystkich Żydów na ulice. Jako pierwszą ofiarę swoich diabelskich instynktów wybrali 75 najmłodszych i najzdrowszych Żydów, którym kazali podnieść z miejsca i zanieść wielki pomnik Lenina, którego w swoim czasie Rosjanie postawili w centrum miasteczka. Było to niemożliwie ciężkie, ale pod gradem straszliwych uderzeń musieli jednak Żydzi to zrobić. Niosąc pomnik musieli jeszcze do tego śpiewać, aż przynieśli go na wskazane miejsce.

Tam zmuszono ich do wykopania dołu i wrzucenia pomnika. Po tym ci sami Żydzi zostali zakatowani na śmierć i wrzuceni do tego samego dołu.

Drugim znęcaniem się było: Mordercy zmusili każdego Żyda do wykopania grobu i pogrzebienia poprzednio zabitych Żydów, później ci z kolei zostali zamordowani i pochowani przez innych.

Trudno jest do odzwierciedlenia wszystkich okrucieństw chuliganów i trudno jest znaleźć w historii naszych cierpień coś podobnego.

Spalano brody starych Żydów, zabijano niemowlęta u piersi matek, bito morderczo i zmuszano do śpiewów, tańców i.t.p. Pod koniec przystąpiono do głównej akcji – do pożogi. Całe miasteczko zostało otoczone przez straż, tak że nikt nie mógł uciec, później ustawiono wszystkich Żydów po 4 w szeregu, a Rabina powyżej 90-ciu lat Żyda i rzeźnika postawili na czele, dano im czerwony sztandar do rąk i pędzono ich śpiewając do stodoły. Po drodze chuligani bili ich bestialsko. Obok bramy stało kilku chuliganów, którzy grając na różnych instrumentach, starali się zagłuszyć krzyki nieszczęśliwych ofiar. Niektórzy z nich próbowali się bronić, ale byli bezbronni. Pokrwawieni, skaleczeni, zostali wepchnięci do stodoły. Potem stodoła została obłana benzyną i podpalona, poczym poszli bandyci po żydowskich mieszkaniach szukając pozostałych chorych i dzieci. Znalezionych chorych zanieśli sami do stodoły, a dzieci wiązali po kilka za nóżki i przetaszczali na plecach, kładli na widły i rzucali na żarzące się węgle.

Po pożarze z jeszcze nie rozpadłych ciał, wybijali siekierami złote zęby z ust i na różne sposoby zbeszczeszczali ciała świętych męczenników”.<sup>6</sup>

Choć jest ewidentne dla czytelnika przekazu Wasersztajna, że w Jedwabnem znęcano się nad Żydami ze szczególnym okrucieństwem, to trudno zrozumieć

---

<sup>6</sup> Żydowski Instytut Historyczny (ŻIH), kolekcja nr 301, dokument 152, spisany przed Żydowską Komisją Historyczną w Białymstoku, 5 IV 1945 roku. U dołu strony dopisek: „Świadek Szmul Wasersztajn; Protokolan E. Szejman; Przewodniczący Żyd. Woj. Komisji Historycznej Mgr. M. Turek; Dowolnie przetłumaczył z jęz. żydowskiego M. Kwater”. Warto też odnotować, że niektóre osoby składały relacje kilkakrotnie i wersje niekiedy różnią się w szczegółach. Na przykład zapis kolejnej rozmowy z Wasersztajnem, który znajduje się w ŻIH-u pod sygnaturą 301/613, podaje, że na cmentarzu zamordowano grupę 50 młodych Żydów, i że z Jedwabnego przeżyło 18 osób.

w pierwszej chwili pełną treść tego świadectwa. Tyle czasu mniej więcej upłynęło, od kiedy natknąłem się na jego relację w archiwach ŻIH-u, do chwili kiedy zrozumiałem, co jest w niej powiedziane. Kiedy jesienią 1998 roku poproszono mnie o napisanie eseju do książki pamiątkowej z okazji jubileuszu profesora Tomasza Strzembosza, postanowiłem opisać na przykładzie Jedwabnego jak sąsiedzi-Polacy znęcali się nad miejscowymi Żydami. Ale nie dotarło do mnie jeszcze wtedy, że w konkluzji całej serii zabójstw i okrucieństw popełnionych tego dnia, po prostu wszystkich pozostałych przy życiu Żydów spalono. Dlatego też nie dziwi mnie rozpiętość w czasie między jego zeznaniem i początkiem procesu w Łomży. Mnie też zajęło cztery lata zanim zrozumiałem, co Wasersztajn powiedział. Dopiero oglądając materiały nakręcone przez Agnieszkę Arnold do filmu dokumentalnego „Gdzie mój starszy brat Kain?” (a konkretnie natknąwszy się na rozmowę przed kamerą z córką właściciela stodoły, w której sąsiedzi-Polacy spalili w lipcu 1941 roku jedwabnieńskich Żydów) pojąłem, co tam się stało.<sup>7</sup> I jak to zwykle bywa kiedy nam już spadnie zasłona z oczu – skoro tylko uświadomimy sobie, że dotychczas niewy-

---

<sup>7</sup> W parę miesięcy po oddaniu zamówionego tekstu oglądałem film Agnieszki Arnold i pojąłem, co się wydarzyło. Zastanawiałem się czy wycofać mój rozdział, bo książka nie była jeszcze wydrukowana, ale doszedłem do przekonania, że historia mordu w Jedwabnem ma kilka wymiarów i jednym z nich jest proces przenikania wiedzy o tym zdarzeniu do świadomości społecznej – historyków zajmujących się okupacją (a więc ludzi takich jak ja), szerokiej opinii społecznej (zobaczymy jak ten proces będzie przebiegał) i wreszcie samej ludności miasteczka Jedwabne, która żyje z tą wiedzą od trzech pokoleń.

Chciałbym w tym miejscu podziękować Agnieszce Arnold za udostępnienie mi skryptu przeprowadzonych wywiadów i za zgodę, którą wyraziła, abym nadał tej książce tytuł „Sąsiedzi”, choć pod takim właśnie tytułem planuje zrobienie filmu dokumentalnego o zagładzie jedwabnieńskich Żydów.

obrażalne jest dokładnie tym, co się wydarzyło – okazało się, że cała historia jest świetnie udokumentowana, że świadkowie żyją do dziś, że pamięć o tej zbrodni przetrwała w Jedwabnem przez pokolenia.

# Źródła

Najlepsze źródła dla historyka są te, które odnotowują badane zdarzenia na bieżąco. Należałoby, w związku z tym, sięgnąć po niemiecką dokumentację Zagłady Żydów na tych terenach. Jednakże w codziennych raportach Oddziałów Specjalnych SS z frontu wschodniego rozprawdzanych według rozdzielnika przez Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), nie ma wzmianki o Jedwabnem.<sup>8</sup> Nic w tym dziwnego zresztą, bo Einsatzgruppe B, w której sektorze działania znajdowały się Łomża i Jedwabne, 10 lipca była już gdzieś w okolicy Mińska. Jakiś meldunek o morderstwie Żydów w Jedwabnem został zapewne sporządzony przez obecnych tam wówczas Niemców, ale mógł przecież ulec zniszczeniu.<sup>9</sup> Najprawdopodobniej jest też gdzieś film dokumentalny nakręcony przez Niemców w czasie pogromu. Pokazywano go chyba w kinach warszawskich w 1941 roku.<sup>10</sup>

---

<sup>8</sup> Raporty te, wysyłane codziennie od 22 czerwca 1941 roku, znajdują się w archiwum federalnym w Koblencji, Bundesarchiv Koblenz, pod sygnaturą R 58/214.

Wybór raportów sytuacyjnych Einsatzgruppen z kampanii rosyjskiej ukazał się również drukiem w języku angielskim jako *The Einsatzgruppen Reports*, w opracowaniu Yitzaka Arada, Shmuela Krakowskiego i Shmuela Spectora, wydanym przez The Holocaust Library, New York, 1989.

<sup>9</sup> Na przykład ani Christopher Browning ani David Engel, obaj świetni znawcy przedmiotu, którzy od lat badają niemieckie archiwa, o miasteczku Jedwabne nie słyszeli.

<sup>10</sup> Wiktor Nieławicki (dziś, mieszkając w Izraelu, używa nazwiska Avigdor Kochav), który uratował się z pogromu i później był w polskiej partyzantce ukrywając swoje żydowskie pochodzenie, wrócił w te okolice wraz z dwoma kolegami z oddziału w 1944 roku. Pewnego dnia natknęli się na drogowskaz z napisem Jedwabne i jeden z jego towarzyszy, zastanowiwszy się chwilę, przypomniał sobie, że zna tę nazwę z niemieckiej kroniki filmowej oglądanej w Warszawie, w której pokazywa-

Tak więc pierwszą i najobszerniejszą relacją na ten temat jest zeznanie Wasersztajna z 1945 roku. Kolejny opis wydarzeń znajdziemy w aktach łomżyńskich procesów z maja 1949 roku i listopada 1953 roku. I wreszcie w 1980 roku ukazała się księga pamiątkowa Żydów jedwabieńskich, w której kilku świadków naocznych opisało wojenną tragedię rodzinnego miasteczka. W 1998 roku Agnieszka Arnold przeprowadziła wywiady na ten temat z paroma mieszkańcami Jedwabnego, a w rok później z wieloma osobami rozmawiałem sam.<sup>11</sup>

---

no jak Polacy mordowali Żydów w odruchu „słusznego gniewu” (rozmowa z Nieławickim, luty 2000 roku).

W aktach sprawy Ramotowskiego znajdziemy też zeznania świadka Julii Sokołowskiej, które dalej będę cytował, a w nich takie zdanie „niemcy stali po bokach i robili z tego zdjęcia i później pokazywali dla ludności jak polacy mordowali żydów” (GK, SOŁ 123/630). W świetle relacji Nieławickiego wydaje mi się, że musiała mieć na myśli właśnie film a nie, powiedzmy, wystawę fotograficzną. Tak więc niewykluczone, że ten zbiorowy mord będziemy mogli jeszcze kiedyś zobaczyć na ekranie.

<sup>11</sup> Następujący Żydzi z Jedwabnego i okolic żyli do chwili ukończenia pisania tej książki i rozmawiali ze mną na temat warunków w miasteczku przed wojną i okoliczności lipcowego mordu: rabin Jacob Baker (Eliezer Piekarcz), który wyjechał z Jedwabnego w 1938 roku i którego staraniem ukazała się Księga Pamiątkowa Żydów Jedwabieńskich; jego brat Herszel Baker, który przeżył wojnę w okolicach Jedwabnego; Avigdor Kochav (Nieławicki) rodem z Wizny, był w Jedwabnem w czasie pogromu; Mietek Olszewicz, przeżył pogrom w Jedwabnem i był jednym z Żydów, których przechowała Wyrzykowska; jego, wówczas, narzeczona Ela Sosnowska i Leja Kubrzańska (Kubran) również przechowane przez Wyrzykowską; Szmul Wasersztajn (zmarł 9 lutego 2000 roku). Wdzięczny jestem mecenasowi Ty Rogersowi, którego rodzina pochodzi z Jedwabnego, za ułatwienie mi kontaktów z wieloma osobami. Rozmawiałem także z panią Antoniną (Antosią, jak mówią o niej jej podopieczni) Wyrzykowską, obecnie zamieszkałą w Chicago, jak również z Janem Cytrynowiczem z Łomży, którego rodzina przeszła na katolicyzm jeszcze przed wojną w Wiźnie i panią Adamczyk z Jedwabnego. Różni inni przygodnie spotkani starsi obywatele miasteczka pytani o te wydarzenia niewiele z nich pamiętali, albo ich akurat wtedy w Jedwabnem nie było.



Taka jest baza źródłowa niniejszego opracowania. W jaki sposób należy z tych źródeł korzystać?

Z licznych zapisów w dziennikach i pamiętnikach wiemy, że świadectwa pozostawione przez Żydów na temat okresu Zagłady były celowo pomyślane jako możliwie najwierniejszy opis doświadczanej katastrofy. Skoro nie można było zapobiec metodycznie prowadzonej akcji mordowania ludności żydowskiej, to obowiązkiem jawiło się świadkom przynajmniej zachowanie pamięci o procesie zniszczenia. Dokładnie ta sama intencja przyświecała inicjatywom zespołowym, dobrze znanym i z rewerencją traktowanym przez dzisiejszą historiografię – *Oneg Szabat* Emanuela Ringelbluma, czy archiwistom z getta kowieńskiego. Utrwalając na papierze zapis zbrodni, ofiary unieważniały niejako przed trybunałem historii nazistowski projekt unicestwienia narodu żydowskiego. *I nie było powodów, aby Żydzi chcieli przypisywać Polakom zbrodnie popełnione przez Niemców.* Każdy świadek, oczywiście, może się mylić i każdą relację, o ile to możliwe, należy konfrontować z wiedzą nabytą za pomocą innego źródła. Ale o złą wolę względem sąsiadów-Polaków w tej materii Żydów nie mamy podstaw podejrzewać.

Z kolei wykorzystanie przez historyka materiałów wytworzonych podczas procesu sądowego wymaga zastosowania specjalnych kryteriów oceny. Należy się trzymać kilku prostych zasad. Pamiętajmy, po pierwsze, że podejrzani będą się starali bagatelizować własny udział w zdarzeniach, które stanowią podstawę oskarżenia. Jest w ich interesie również, o ile to możliwe, wagę samego wydarzenia pomniejszać. Pamiętajmy, że nie są zobowiązani, w świetle prawa, do mówienia prawdy, zaś świadkowie, choć muszą mówić prawdę pod groźbą odpowiedzialności karnej, mogą być wybiórczy i wstrzemięźliwi w odpowiedziach. W dodatku protokół przesłuchania to bardzo specyficzny gatunek dokumentu źródłowego, w którym głos odautorski za pośrednictwem jest przez osobę trzecią zadającą pytania

i spisującą odpowiedzi. Dlatego też wartość materiału procesowego dla historyka bardzo zależy od sposobu prowadzenia śledztwa i wnikliwości przewodu sądowego.

Tymczasem, jak się okazuje, sprawa sądowa przeciwko Ramotowskiemu i towarzyszącej mu była prowadzona pośpiesznie. Może to nawet zbyt łagodne określenie, zważywszy, że rozprawę przeciwko dwudziestu dwóm oskarżonym zakończono w ciągu jednego dnia: 16 maja sprawa weszła na wokandę Sądu Okręgowego w Łomży, a już 17 maja ogłoszono wyrok. Dwunastu oskarżonych zostało skazanych w procesie, a resztę uniewinniono od stawianych zarzutów. Józef Sobuta, sądzony w 1953 roku, też został uniewinniony.

W procesie Ramotowskiego oskarżeni dostali następujące wyroki: Karol Bardoń został skazany na karę śmierci; Jerzy Laudański na 15 lat więzienia; Zygmunt Laudański, Władysław Miciura i Bolesław Ramotowski na 12 lat więzienia; Stanisław Zejer i Czesław Lipiński na 10 lat; Władysław Dąbrowski, Feliks Tarnacki, Roman Górski, Antoni Niebrzydowski, i Józef Żyluk na 8 lat; zaś Józef Chrzanowski, Marian Żyluk, Czesław Laudański, Wincenty Gościcki, Roman Zawadzki, Jan Zawadzki, Aleksander Łojewski, Franciszek Łojewski, Eugeniusz Śliwecki i Stanisław Sielawa zostali uniewinnieni.

Dokumenty archiwalne zawierają dość zaskakującą sprzeczność na temat tego, kto był sądzony w procesie. W aktach sprawy Ramotowskiego na pierwszej stronie „Protokołu rozprawy głównej” spisanego bardzo czytelnym pismem przez protokolantkę Cz. Mroczkowską 16 maja 1949 roku, czytamy m.in. następujące zdanie: „Oskarżeni stawili się na rozprawę wszyscy”. Następnie znajdziemy tam wymienione 22 nazwiska oskarżonych<sup>12</sup>. Natomiast w aktach kontrolno-śledczych Urzędu Bezpieczeństwa Pu-

---

<sup>12</sup> GK, SOŁ 123/200-202.

blicznego w Łomży znajduje się „Raport o przebiegu i wyniku rozprawy sądowej” z następnego dnia, 17 maja 1949 roku, wysłany do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku, gdzie wymienionych jest tylko szesnastu oskarżonych w tymże samym procesie. Co więcej, na liście tej znajduje się też nazwisko Aleksandra Janowskiego, którego nie ma wśród oskarżonych wyliczonych w protokole z rozprawy<sup>13</sup>. W aktach sprawy Janowski przesłuchiwany jest jako świadek. Oba dokumenty wymieniają te same dwanaście nazwisk osób skazanych w procesie i podają taką samą wysokość wyroków, które otrzymali.

Nie potrafię wyjaśnić przyczyny rozbieżności między tymi dokumentami. Wydaje mi się, że protokół sporządzony publicznie na sali sądowej jest bardziej wiarogodny niż wewnętrzny raport napisany w UB. Nawiasem mówiąc ta przypadkowo stwierdzona niezdolność doliczenia się dwudziestu dwóch oskarżonych, zasiadających na sali sądowej, rzuca interesujące światło na proces lustracji prowadzony w oparciu o ubeckie zapiski.

Sprawa Józefa Sobuty z 1953 roku warta jest obszerniejszego komentarza. Był jednym z podejrzanych w procesie Ramotowskiego i umorzono w stosunku do niego dochodzenie, ponieważ przebywał wówczas w szpitalu dla umysłowo chorych. Łomżyńskie UB zawiadamia prokuraturę 24 III 1949 roku, że zatrzymają Sobotę po wyleczeniu ale widocznie postanowili nie zwlekać z procesem<sup>14</sup>. Niewykluczone, że Sobuta symulował chorobę umysłową. Po wyjściu ze szpitala zamieszkał w Łodzi, gdzie prowadził sklep, aż skazano go na 12 miesięcy pracy przymusowej za próbę dania łapówki. Czyli, jak to mówią wariat, który wie, gdzie stoją konfitury.

W śledztwie z 1953 roku dwóch powołanych przez sąd lekarzy zrobiło mu badanie psychiatryczne. Sobuta nie

---

<sup>13</sup> UOP.

<sup>14</sup> GK, SOŁ 123/763.

wiedział w trakcie badania o co ma sprawę, na zapytanie, kiedy wyszedł z obozu, odpowiedział „kiedy brama się otworzyła” i w ogóle robił wrażenie idioty, chociaż biegli uznali, że jest w pełni poczytalny<sup>15</sup>. W śledztwie z reguły niczego nie pamiętał, ale odnośnie kwestii, która mogła być dla niego poważnym zagrożeniem – bowiem wszystko wskazuje na to, że to on dyrygował rozbiciem pomnika Lenina w trakcie pogromu – wymyślił bardzo inteligentną fałszywą historijkę<sup>16</sup>. Na podstawie zeznań rozmaitych osób nie ulega dla mnie wątpliwości, że należał do najbardziej aktywnych w czasie pogromu. Dlaczego więc go uniewinniono?

Otóż zarzut, który mu postawiono w 1953 roku składał się z dwóch części. Sobuta był podejrzany o to, że „w czasie od 22 czerwca 1941 do czerwca 1944 w miasteczku Jedwabne pow. Łomża idąc na rękę hitlerowskiej władzy państwa niemieckiego brał udział w spalaniu żywcem kilkaset Żydów oraz wskazał żandarmerii niemieckiej funkcjonariusza M.O. i członka W.K.P.(b) Czesława Krupińskiego, względnie Kupieckiego, którego żandarmi zamordowali” (podkreślenie moje<sup>17</sup>). I kiedy oficer śledczy w Białymstoku, chorąży Wiktor Chomczyk, po zaznajomieniu się z aktami sprawy, postanowił 2 października 1953 roku częściowo umorzyć śledztwo – „w przedmiocie czynionego mu zarzutu wskazania Niemcom Kupieckiego Czesława b. milicjanta za władzy radzieckiej” – to z całej sprawy uszło powietrze i Sobutę wkrótce sąd uniewinnił<sup>18</sup>. Ewidentnie „udział w spalaniu żywcem kilkaset Żydów” w czasie okupacji nie był w ocenie stalinowskiego wymiaru sprawiedliwości występkiem domagającym się natychmiastowego ukarania.

---

<sup>15</sup> GK, SWB 145/205.

<sup>16</sup> GK, SWB 145/267-270.

<sup>17</sup> GK, SWB 145/199.

<sup>18</sup> GK, SWB 145/274.

Piszę o tym, ponieważ lata 1949 i 1953 przypadają na okres głębokiego stalinizmu, kiedy zarówno sądownictwo jak i organa śledcze cieszyły się zasłużenie złą opinią. W dodatku na rozprawie oskarżeni jeden po drugim oświadczają, że ich bito w śledztwie i w ten sposób zmuszano do składania zeznań – co, zważywszy na metody wówczas stosowane przez UB, jest bardzo prawdopodobne. Tyle tylko, że nic nie wskazuje na to, aby usiłowano przemocą wydobyć z podejrzanych jakieś konkretne informacje, w akcie oskarżenia nie ma żadnych konstrukcji na temat wzajemnych powizań między oskarżonymi, organizacji, itp. Materiały kontrolno-śledcze tego dochodzenia, które odsłaniają „podszewkę”, by tak rzec, całej sprawy, pokazują wyraźnie, że nie ma ona drugiego dna. W „Raportie likwidacyjnym” z 24 stycznia 1949 roku cytowanym przeze mnie już wcześniej, jest podpunkt nr 5, zatytułowany „Plan dalszych operacyjnych przedsięwzięć”, w którym opisano kolejne kroki zmierzające do przekazania sprawy prokuraturze. I z tego dokumentu i z całego zespołu akt, który się zachował, widać, że jest to zupełnie rutynowe śledztwo. I nagle amnezja oskarżonych w czasie procesu, skądinąd zrozumiała, jest mniej przekonująca niż złożone wyjaśnienia w śledztwie, tym bardziej że okoliczności mordu lipcowego były nieustannym tematem rozmów w miasteczku.

Z materiałów śledztwa wynika, że Ramotowski i towarzysze byli przesłuchiwani właściwie po jednym razie. Protokoły są krótkie, sporządzone według tego samego wzoru. Z reguły zadawano trzy pytania: gdzie mieszkaliście w lipcu 1941 roku, czy braliście udział w mordowaniu żydów (z małej litery) w miesiącu lipcu i jakie jeszcze inne osoby brały udział w zganianiu i mordowaniu Żydów w mieście Jedwabne? Większość protokołów przesłuchań spisana jest tą samą ręką i podpisana przez tego samego śledczego, Grzegorza Matujewicza. *Gros* protokołów przesłuchań (wyjąwszy sporadyczne późniejsze uzupełnienia) datowane

jest od ósmego do dwudziestego drugiego stycznia. Tak więc całe postępowanie dowodowe zamknięto właściwie w ciągu dwóch tygodni.

Możemy z tego chyba wyciągnąć wniosek, że nie była to sprawa, do której przywiązywano większe znaczenie. Nie poświęcono jej w każdym razie ani wiele pracy, ani zbytnej uwagi. Symbolem dezynwoltury, z jaką została potraktowana, może być samo brzmienie aktu oskarżenia przeciwko Ramotowskiemu i towarzyszom, „o to, że: w dniu 25 czerwca 1941 roku w Jedwabnem, pow. łomżyńskiego idąc na rękę władzy państwa niemieckiego brali udział w ujęciu około 1200 osób narodowości żydowskiej, które to osoby przez Niemców zostały masowo spalane w stodole Bronisława Śleszyńskiego”.<sup>19</sup> A przecież mord jedwabieński miał miejsce 10 lipca i jest o tym cały czas mowa w protokołach śledztwa! Ale prokuratorowi najwyraźniej utkwiała w pamięci pierwsza data z relacji Wasersztajna, gdzie wymieniony jest 25 czerwca. A potem jeszcze długo ani oskarżyciel, ani sąd nie zadali sobie trudu, żeby tę nieścisłość poprawić. Dopiero w ostatniej instancji, w uzasadnieniu wyroku po rozprawie kasacyjnej w Sądzie Najwyższym, odnotowano, że „mord jedwabnicki był o kilka dni niż to przyjął Sąd Okręgowy później” [w istocie o przeszło dwa tygodnie później!].<sup>20</sup>

Idzie mi o to, że nie był to proces polityczny i że nikomu nie zależało w stalinowskiej Polsce na pokazaniu, że Żydzi ucierpieli w czasie wojny jakoś szczególnie i to właśnie z rąk Polaków. W akcie oskarżenia powiedziane jest wprost, że mordowali Żydów Niemcy, chociaż służba bezpieczeństwa świetnie wiedziała, że Niemcy nie odegrali w tym morderstwie bezpośredniej roli.<sup>21</sup> A poza tym jest to już mo-

---

<sup>19</sup> GK, SOŁ 123/2.

<sup>20</sup> GK, SOŁ 123/296.

ment, w którym obsesja antyżydowska Stalina wyznacza rytm prześladowań w całym tzw. obozie.

Idzie mi tutaj nie tylko o dobrze znaną sprawę tzw. kremlewskich lekarzy, czy antysemitki kontekst sprawy Slansky'ego w Czechosłowacji, ale o generalny trend ideologiczny, który promieniuje z Moskwy od wojny. Píše o tym między innymi Nicolas Werth w znakomitym studium porównawczym *Stali-nisme et nazisme, histoire et memoire comparées*: „W ciągu dziesięciolecia 1939-1949, podczas ekspansji terytorialnej, wojny i sowietyzacji zajętych terenów, w sumie deportowano około 3.200.000 ludzi. W znakomitej większości wyselekcjonowano ich na podstawie kryteriów etnicznych a nie klasowych, tak jak to miało miejsce w czasie „rozkułaczania”. Jak wiemy wśród tej fali zesłańców niemałą część stanowili Polacy. I dalej: „Wróg, najwyraźniej, zmienił oblicze w kontekście „drugiego [tzn. powojennego] stalinizmu”, który charakteryzował się wstecznym, regresywnym obskurantyzmem, jak na przykład antysemityzm (którego w ogóle nie dawało się wyczuć w pierwszym pokoleniu przywódców bolszewickich) i ksenofobią odmienianą na wiele sposobów w ramach peanów na cześć „Wielkiej Rosyjskiej Oj-

---

<sup>21</sup> W materiałach kontrolno-śledczych znajdziemy „Meldunek o wszczęciu rozpracowania sprawy” z 22 stycznia 1949 roku dotyczący „podejrzanych o współpracę z okupantem niemieckim na terenie m. Jedwabne”. Po wymienieniu 23 nazwisk (jest wśród nich również nazwisko Sobuty, któremu jak już wiemy wytoczono proces dopiero później, w 1953 roku) powiedziane jest tam, że „w 1941 r. z chwilą wkroczenia wojsk okupanta niemieckiego na teren m. Jedwabnego, w/w osoby przystąpiły do mordowania obywateli żydowskich, gdzie wymordowali około tysiąc pięćset osób przez spalenie w stodole w m. Jedwabne, oraz zabijaniem bagnietami na cmentarzu żydowskim. Niemcy w tym udziale nie brali a stali obok i fotografowali jak polacy znęcają się nad żydami” (UOP).

czyzny'. Główny wróg od tej pory był definiowany w kategoriach etnicznych".<sup>22</sup>

Sprawą trzeba się było zająć, bo najwyraźniej doniesienie o popełnionym przestępstwie wpadło w jakieś tryby urzędowe, ale zrobiono to szybko i pobieżnie. I dlatego właśnie, iż nie były elementem politycznej rozgrywki myślę, że materiały śledztwa dobrze nadają się do rekonstrukcji prawdy historycznej – biorąc naturalnie pod uwagę zrozumiałą wstrzeźliwość podejrzanych przed ujawnianiem pełnego wymiaru zbrodni i stopnia własnego zaangażowania.<sup>23</sup>

---

<sup>22</sup> Nicolas Werth, *Logiques de violence dans l'URSS stalinienne*, w: Henry Rousso, wyd., op. cit., Éditions Complexe, Bruxelles, 1999, str. 122, 123.

<sup>23</sup> Szczególnie interesujące okazują się podania o łaskę i przedterminowe zwolnienia pisane już w trakcie odbywania kary. Pisma te do tego stopnia się rozmnożyły, że sąd w Łomży zwrócił się 2 kwietnia 1954 roku do sądu w Białymstoku z prośbą o przekazanie akt, ponieważ „w wymienionej sprawie 11 osób jest skazanych na długoterminowe więzienie, wyrok jest wykonywany przez tut.[ejszą] prokuraturę, a oskarżeni stale składają prośby o łaskę, przedterminowe zwolnienie, itp.” (GK, SWB 145/786).



# Przed wojną

Jedwabne leży na skrzyżowaniu zalewowych dolin dwóch dużych rzek, Biebrzy i Narwi, w przeslicznej okolicy. Na wiosnę, kiedy rzeki wylewają, „notuje się tu liczne stada gęsi zbożowych i białoczelnych, świstunów, rożeńców, batalionów czy rycyków,” nie mówiąc już o rybitwach białoskrzydłych, bąkach, gęgawach i płaskonosach. Takie to informacje, między innymi, możemy wyczytać w fachowym przewodniku. Kotlina Biebrzańska bowiem „stanowi największy w Polsce obszar torfowiskowo-bagienny o wysokim stopniu naturalności i niespotykanym bogactwie flory i fauny.”<sup>24</sup> Natomiast miasteczko samo zbytnią urodą nie grzeszy.

Pośród lasów i łąk najtańszym i łatwo dostępnym budulcem w tej okolicy od zawsze były drzewo i słoma, a więc plagą mieszkańców stały się pożary. Najgorszy w tym stuleciu pochłonął doszczętnie w 1916 roku prawie trzy czwarte wszystkich zabudowań Jedwabnego. Osiemnastowieczna drewniana synagoga, której architekturę można podziwiać w albumie Kazimierza i Marii Piechotków, spłonęła trzy lata wcześniej, na rok przed wybuchem pierwszej wojny światowej.<sup>25</sup> Po latach, w księdze pamiątkowej jedwa-

---

<sup>24</sup> I dalej: „Jako jeden z najcenniejszych obiektów przyrodniczych w Europie, Bagna Biebrzańskie stanowią dziś Biebrzański Park Narodowy. Jest to jeden z najmłodszych, a zarazem największy park narodowy w Polsce” (*Łomża*, mapa topograficzna Polski N-34-105/106, wydanie turystyczne, Warszawa, Wojskowe Zakłady Kartograficzne, 1997, verso).

<sup>25</sup> Kazimierz i Maria Piechotkowie, *Bramy nieba: bożnice drewniane na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa, Krupski i S-ka, 1996, str. 231-232.

Informacje na temat historii miasta Jedwabne i Żydów tam mieszkających do wojny podaję opierając się na maszynopisie (bez tytułu) au-

bieńskich Żydów, jedna z dawnych mieszkanki wspomina jak wieczorami, przed pójściem spać, spoglądano jeszcze ku północy, gdzie tuż za linią horyzontu leżało miasteczko Radziłów. I jeśli niebo zaczynało różowieć, ładowano pośpiesznie na wozy najpotrzebniejsze dla pogorzalców rzeczy i wyruszano w drogę. Tak samo radziłowscy Żydzi trzymali na oku Jedwabne. Pożary zdarzały się często, a że ludność pobliskich miasteczek była ze sobą spokrewniona, dzieliła w ten sposób wspólny los i zasoby.

Jedwabne uzyskało prawa miejskie staraniem stolnika łomżyńskiego w 1736 roku. Ale miejscem zasiedlenia było już przynajmniej o 300 lat wcześniej. Żydzi przyszedli do Jedwabnego z Tykocina i przez pewien czas podlegali tamtejszej gminie. Kiedy budowano piękną drewnianą synagogę w 1770 roku, na około 450 mieszkańców aż 387 (nie wiem skąd ta dokładność danych) to byli Żydzi. W przededniu pierwszej wojny światowej populacja miasteczka osiągnęła apogeum, zbliżając się do 3.000, aby wkrótce potem, w 1916 roku, spaść do zaledwie siedmiuset osób, na skutek zniszczeń i wysiedleń ludności żydowskiej zarządzonych przez wycofujących się Rosjan.

---

torstwa historyka Białostoczczyzny, Henryka Majeckiego, oraz na książce pamiątkowej poświęconej jedwabieńskim Żydom, *Yedwabne: History and Memorial Book*, Julius L. Baker and Jacob L. Baker, eds., Jerusalem-New York, The Yedwabner Societies in Israel and the United States of America, 1980. W przypisach podaję numery strony tylko w odniesieniu do cytatów. Jak informuje w swej pracy Majecki, były dyrektor Archiwum Państwowego w Białymstoku, „niezmiernie jest mało źródeł do dziejów Jedwabnego okresu międzywojennego. Nie zachowały się bowiem w ogóle akta Magistratu oraz Zarządu Gminnego, istniejących na tym obszarze organizacji społecznych, szkół i zakładów pracy. Nie znane są [mu] również źródła typu pamiętnikarskiego. Nie zachowały się i akta urzędów szczebla powiatowego powiatów kolneńskiego i łomżyńskiego, w skład których kolejno wchodził omawiany obszar” (op. cit., str. 41).

Po wojnie większość wysiedlonych wróciła i miasteczko zaczęło się odbudowywać. Według spisu powszechnego, w 1931 roku zamieszkiwało tam już 2.167 obywateli – w przeszło sześćdziesięciu procentach pochodzenia żydowskiego. Ludność okolicznej gminy i pozostali mieszkańcy miasta byli narodowości polskiej.

W 1933 roku zarejestrowanych w mieście było 144 rzemieślników, w tym 36 krawców i 24 szewców. Rzemiosłem i usługami zajmowali się głównie Żydzi i z całą pewnością wielu z nich nie stać było na wykup licencji. „W naszym miasteczku”, wspomina Tsipora Rothschild, „nie było strajków. Cała produkcja pochodziła z pracy rzemieślników, którym pomagali członkowie rodziny. Przypominam sobie dość niezwykły konflikt pracownicy. Syn Nachuma Piątkowskiego, Arie, postanowił zastrajkować przeciwko własnemu ojcu. I kiedy Nachum zaczął go bić żelazną taśmą, Arie krzyczał z bólu i wołał do ojca „jestem socjalistą i nie chcę pracować po nocach!”<sup>26</sup>

W niewielkich rodzinnych warsztatach ciężko pracowano od rana do wieczora (a czasem, jak widzieliśmy, i w nocy), zaś wielu rzemieślników po prostu nosiło warsztat pracy na grzbiecie, krążąc po okolicznych wioskach, niekiedy całymi miesiącami, oferując usługi – krawieckie, na przykład. Należy się domyślać, że tych wędrujących rzemieślników musiało być sporo. Społeczności żydowskie w tych okolicach nadawały sobie nawzajem charakterystyczne przezwiska. Na przykład o Żydach radziłowskich mówiło się, z lekka pokpiwając, *Radzilower Kozes*, czyli kozły radziłowskie; o łomżyńskich – *Lomżer Baallonim*, czyli tacy, co bardzo lubili sobie dogodzić; o Żydach z Kolna – *Kolner Pekelach-Pekewach* co znaczy, że niby dźwigają ciężary, czyli kłopoty, i narzekają bez przerwy; zaś

---

<sup>26</sup> *Yedwabne*, op. cit., str. 8.

o Żydach z Jedwabnego – *Jedwabner Krichers*, a więc coś jakby „łaziki z Jedwabnego”.<sup>27</sup>

Rabin Jacob Baker – do wyjazdu z Jedwabnego w 1938 roku *yeshiva bokher* nazwiskiem Piekarz, który już jako młody chłopiec zaczął studia na słynnej łomżyńskiej jesziwie – z uśmiechem wspomina dzisiaj kontakty z sąsiadami Polakami w okresie międzywojennym. Mieszkał z matką, babką i dwojgiem braci niedaleko od domu Sielawów, gdzie – podobnie jak innym ludziom z sąsiedztwa – zdarzało się Piekarzom brać wodę ze studni, bo była wyjątkowo dobra.<sup>28</sup> Aptekarz z Jedwabnego, rozmawiając 50 lat po wojnie z Agnieszką Arnold, podobnie pamięta atmosferę sąsiedzkich stosunków: „to tutaj nie było takiej wielkiej różnicy w zdaniach czy w czym, bo oni tutaj raczej byli, w takiej małej mieścinie, byli zżyci z tymi Polakami. Zależni od nich. Wszyscy do siebie tu mówili po imieniu, Icek, Janek,... to było takie raczej takie sielankowe życie tutaj”.<sup>29</sup>

Tak więc kontaktów sąsiedzkich było wiele. I choć traktowano się na dystans i z ostrożnością – bo Żydzi zawsze mieli świadomość potencjalnego zagrożenia ze strony otoczenia, a w dodatku endecja była najsilniejszym ugrupowaniem w mieście i okolicy – to otwartych konfliktów zbiorowych nie było, zaś kilka sytuacji, które mogły niebezpiecznie eskalować, udało się rozładować.

---

<sup>27</sup> Ibid., str. 20. Aptekarz, mieszkający w miasteczku do dziś, mówił, że wśród jedwabieńskich Żydów „to tej takiej inteligencji to nie było. Wszystko rzemieślnicy, wszystko tacy niższej klasy robotnicy, wozacy” (maszynopis skryptu do filmu „Gdzie mój starszy brat Kain?” [skrypt], str. 489).

<sup>28</sup> „Franek i Staszek” (jak o nich mówił podczas rozmowy ze mną w Nowym Jorku), których Baker świetnie znał i pamięta, wymienieni są przez Wasersztajna wśród największych złoczyńców 10 lipca 1941 roku. Stanisław Sielawa był współoskarżonym w procesie Ramotowskiego.

<sup>29</sup> Skrypt, str. 489.

Oprócz regularnie powtarzających się momentów zagrożenia – do których należała Wielkanoc, kiedy księży ewokowali w kazaniach obraz Żyda Bogobójcy, czy w przeszłości, dajmy na to, sejmiki, kiedy szlachta ściągała tłumnie w otoczeniu służby do jakiejś miejscowości – zawsze coś złego mogło się wydarzyć przez zwykły zbieg okoliczności. W Jedwabnem, na przykład, w 1934 roku zamordowano Żydówkę, zaś kilka dni później, podczas jarmarku w pobliskim miasteczku, zastrzelono chłopca. I ni stąd ni zowąd zaczęto nagle powtarzać, że to Żydzi jedwabieńscy w ten sposób zemścili się na Polakach. Nadciągający – wedle krążących pogłosek – pogrom uprzedziła dopiero wizyta rabina Awigdora Białostockiego u miejscowego proboszcza w towarzystwie Jony Rothschilda (wspomina on o tym w księdze pamiątkowej), który był dostawcą żelaznych części niezbędnych do odbudowy kościoła.

Epizod ten mieści się doskonale w normie żydowskiego losu, do którego należało i to, że o nadchodzących pogromach zagrożona społeczność niemal zawsze wiedziała z góry (tak samo zresztą jak i o zbliżających się „akcjach” eksterminacyjnych w czasie okupacji) i przyjmowała za rzecz zupełnie naturalną, że w takiej sytuacji władzom świeckim czy duchownym należy się haracz za opiekę i odwrócenie spodziewanego nieszczęścia. Krył się za tym, można by rzec, zwyczajowo usankcjonowany dodatkowy podatek, który Żydzi płacili za zapewnienie bezpieczeństwa. Ostatecznie państwo na ten cel właśnie opodatkowuje obywateli, a że Żydzi na szczególne i dodatkowe niebezpieczeństwa byli narażeni – to płacili więcej. Kahały miały od wieków specjalnie na ten cel zaksięgowane fundusze.<sup>30</sup>

---

<sup>30</sup> Gershon David Hundert napisał bardzo ciekawą książkę o Żydach z Opatowa w XVIII wieku, gdzie podaje między innymi dokładne informacje o wysokości i przeznaczeniu „darów”, którymi opłacała się gmina żydowska w latach 1728-1784 (*The Jews in a Polish Private Town. The Case of Opatów in the Eighteenth Century*, The Johns Hopkins University Press, Baltimore and London, 1992, str. 98-104).

Jedwabne do wybuchu wojny było spokojnym miasteczkiem i Żydom powodziło się tam nie gorzej niż gdziekolwiek indziej w Polsce, a może nawet i lepiej niż w wielu miejscowościach. Społeczności żydowskiej nie trawiły zardawione spory czy podziały. Było wprawdzie w Jedwabnem trochę chasydów, ale największym autorytetem dla wszystkich członków gminy był głęboko religijny i uduchowiony miejscowy rabin, Awigdor Białostocki.

Dodać wypada wszelako, że orientacja polityczna kleru w łomżyńskim była zdecydowanie endecka. Jak podaje Tadeusz Frączek w pracy doktorskiej pt. *Formacje zbrojne obozu narodowego na Białostocczyźnie w latach 1939-1956*, biskup łomżyński Stanisław Łukomski w swoich listach pasterskich z kwietnia 1928 roku, zakazywał głosować na „socjalistów, wyzwolenców, komunistów lub zwolenników tzw. stronnictw chłopskich”. Po wyborach zaś, w parafiach, gdzie padło dużo głosów na te stronnictwa, zakazał odbycia procesji rezurekcyjnych.<sup>31</sup> Jednak rabin Jedwabnego i miejscowy proboszcz, aż do czasu, kiedy przyszedł nowy ksiądz, Marian Szumowski, o endeckich sympatiach – byli ze sobą w dobrych stosunkach. W dodatku, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, komendant posterunku policji w mieście okazał się służbistą pilnującym porządku i człowiekiem pozbawionym uprzedzeń narodowościowych. Aż przysłała wojna.

---

<sup>31</sup> Warszawa, WIH, sygnatura nr 76, str. 36-37.

# Okupacja sowiecka, 1939-1941

Jesienią 1939 roku Jedwabne znalazło się na obszarach zajętych przez Armię Czerwoną. Ponieważ przeszło połowę ludności miasteczka stanowili Żydzi, z całą pewnością w okresie sowieckiej okupacji wielu z nich sprawowało różne funkcje i urzędy. Wszelako obszerne, bo aż 115 stronicowe, opracowanie dziejów powiatu łomżyńskiego w oparciu o 125 ankiet zebranych od świadków omawianych wydarzeń przez Biuro Historyczne Armii Andersa zawiera tylko trzy ogólnikowe wzmianki o Żydach z Jedwabnego, sugerujące ich nadmierną gorliwość na rzecz nowego ustroju.<sup>32</sup> Oczywiście opracowanie dotyczy całego powiatu, a więc opowiada o losach prawie 170 tysięcy ludzi. I tylko 16 ankiet (na 125) pochodzi od mieszkańców gminy Jedwabne. Tak więc nasza wiedza o tym, co się działo akurat w miasteczku Jedwabne, jest pobieżna. Ale nie ma powodów aby sądzić, że stosunki między Żydami a resztą społeczności lokalnej były wówczas gorsze tam właśnie aniżeli w jakiegokolwiek innej miejscowości.<sup>33</sup> W najobszer-

---

<sup>32</sup> Mam na myśli ankietę zebraną przez Referat Historyczny Biura Dokumentów Armii Andersa i opracowania powiatowe sporządzone później na tej podstawie w Ośrodku Studiów w Londynie, kierowanym przez profesora Wiktora Sukiennickiego. Surowe ankiety i opracowania powiatowe znajdują się w archiwach Instytutu Hoovera w Kalifornii, zdeponowane w kolekcjach Polish Government Collection i General Anders Collection. Wzmianki o Żydach z Jedwabnego, w których zresztą nie wymienia się żadnych konkretnych osób, znaleźć można na stronie 14, 45 i 99 maszynopisu opracowania powiatowego o powiecie łomżyńskim.

<sup>33</sup> Janek Neumark, który wrócił do Jedwabnego spod okupacji niemieckiej w okresie rządów sowieckich, wspomina swoje rozczarowanie kiedy się okazało, że sowieci skonfiskowali własność prywatną i wielu Żydów aresztowali (*Jedwabne*, op. cit., str. 112).

niejszym studium o Jedwabnem jakie miałem w ręku, były dyrektor archiwum w Białymstoku, Henryk Majecki, podaje nazwiska pięciu najważniejszych urzędników administracji sowieckiej w mieście z tej epoki: „Przewodniczącym Rejonowej Rady Wykonawczej w Jedwabnem był Danil Kirejewicz Sukaczow, znany działacz KBZB sprzed wojny,” I sekretarzem komitetu rejonowego partii – Mark Timofiejewicz Rydaczenko, członkami sekretariatu – Piotr Iwanowicz Bystrow i Dymitrij Borysowicz Ustiłowski, zaś sekretarzem komsomołu, Aleksandr Nikiforowicz Małyszew.<sup>34</sup> Jedwabne leżało w strefie przygranicznej, a więc – jak należy przypuszczać – administracja była w rękach zaufanych ludzi, czyli przybyszów ze Wschodu raczej, aniżeli miejscowych.

Napotkałem tylko jedną relację mówiącą konkretnie o przywitaniu Sowietów w miasteczku we wrześniu 1939 roku – jak wiemy był to moment, w którym utrwaliła się dla wielu Polaków pamięć o nielojalności Żydów – a i na niej nie bardzo można polegać, bo została spisana przeszło pięćdziesiąt lat po omawianych wydarzeniach. Kręcąc swój film Agnieszka Arnold zrobiła wywiad między innymi z córką gospodarza, w którego stodole Żydzi jedwabieńscy zostali spaleni. A oto czego się od niej dowiedziała na interesujący nas temat: „Ja widziałam jak Sowietci przyszli, proszą panią, szli ulicą Przystrzelską i przyszli, tu taka piekarnia tu była i roztawili Żyd z Żydówką stół, nakryty czerwono-

---

<sup>34</sup> H. Majecki, op. cit., str. 56. Autor nie podaje źródeł, z których zaczerpnął te informacje.

Porównaj także Aneks nr 3, „Wykaz obsady kadrowej radzieckich władz terenowych w regionie łomżyńskim w latach 1939-1941,” gdzie wymienione są te same nazwiska oprócz Małyszewa i z dodatkiem niejakiego Afanasji Fiedorowicza Sobolewa (Michał Gnatowski, *W radzieckich okowach. Studium o agresji 17 września 1939 r. i radzieckiej polityce w regionie łomżyńskim w latach 1939-1941*, Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów, Łomża, 1997, str. 296).



nym był, proszę panią, tym takim płótnem czerwonym i polska rodzina. Dwie rodziny polskie, bo to oni byli komuniści sprzed wojny... No i te trzy rodziny witali te sowieckie wojsko chlebem i solą. To ja widziałam. Transparent wielki był uczepiony od jednego budynku do drugiego, „Witamy was” wielkimi literami, takimi białymi, drukowanymi. I tak ich witali z żonami. I później wojsko się na tym rynku, co teraz jest ten park, tak obstanowiło. Bo jeszcze ja miałam 16 lat wtenczas, takie jeszcze dzieci niby były. A dzieci, a bo star-si to nie wychodzili tego oglądać, bo się bali, tylko z daleka, ale dzieci to wszędzie muszą być. No ja już nie byłam takiej pierwszej młodości dziecko, ale polecili żeśmy”.<sup>35</sup> A więc dość typowa scenka powitania sowieckich wojsk – głównie zaciekawiona młodzież, wśród niej oczywiście Żydzi, ale nie tylko.

Pod pewnym względem, wszelako, gmina Jedwabne wyróżniała się w czasie okupacji sowieckiej. Działała tam mianowicie bardzo prężna organizacja podziemna, którą w pewnej chwili wytropiło i zlikwidowało NKWD. Zebranych w lesie członków organizacji otoczyła w czerwcu 1940 roku obława wojsk NKWD i wiele osób, po obu stronach zresztą, zostało wówczas zabitych. Obszerny przypis na temat likwidacji sztabu partyzantki antysowieckiej w Kobielnem znajdziemy w tomie wydanym przez Tomasza Strzembosza, Krzysztofa Jasiewicza i Marka Wierzbickiego, pt. *Okupacja sowiecka (1939-1941) w świetle tajnych dokumentów*.<sup>36</sup> Niezwykłym zbiegiem okoliczności w archiwach

---

<sup>35</sup> Skrypt, str. 158, 159.

<sup>36</sup> Krzysztof Jasiewicz, Tomasz Strzembosz, Marek Wierzbicki, wyd., op. cit., Warszawa, ISP PAN, 1996, str. 212. Strzembosz opublikował też na ten temat obszerny tekst w *Karcie*, pt. „Uroczysko Kobielno”. Podaje w nim wyjątki z rozmów, które zanotował z uczestnikami i bliskimi świadkami tych wydarzeń w latach 80. (*Karta*, nr 5, maj-lipiec, 1991, str. 3-27).

O likwidacji tej organizacji podziemnej pisze również Gnatowski, op. cit., str. 125-127.

Instytutu Hoovera w Kalifornii zachowała się też szczegółowa relacja o działalności tej organizacji spisana przez kaprała Antoniego Borawskiego ze wsi Witynie, położonej o 4 kilometry od Jedwabnego. Borawski znalazł się w Armii Andersa już we wrześniu 1941 roku i wtedy podał swój „Życiorys za rok 1940 i 1941”, a w nim, między innymi, co następuje:

„... w sztabie znalazł się tam jeden gość Dąbrowski z wsi Kołodzieja Dąbrowski był z początku dobrem i wzorowym obywatelem Polski dostarczał broń do sztabu jeździł w odległość 100 kil.[ometrów] aż na Czerwony Bór tam gdzie się polskie wojska rozbijali i dostarczał broń maszynowo i amunicie dzie nie mógł zdobyć za darmo to miał powierzony pieniądze i płacił ile mógł Dąbrowski był zięciem Wiśniewskiego z Bartków a Wiśniewski był wójtem za czasów sowieckich więc oni oba się porozumieli jako zięć z teściem i jemu Wiśniewski zagwarantował że sowietci go nie wezmą a Dąbrowski wypowiedział gdzie on się znajdował osztabie i owszystkiem i jakie zamiary prowadzi sztab że mają zamiar uderzyć na sowietów i ich rozbroić. Więc co się dzieje dalej Dąbrowski zwał ze sztabu zaraz to zostało skombinowano że to coś będzie źle a zaczęli się wynosić w lasy Ałgustowskie tak że tylko zostało 20 ludzi i 5 karabinów maszynowych amunicja do nich i mieli około 100 granat ręczny kb. k mieli a reszta wywieźli do lasów Ałgustowskich i mój kolega z naszej wioski też się jeszcze znajdował w sztabie więc od tej pory zaczęli się ubezpieczać lepiej w sztabie wystawiać posterunki od stron niebezpiecznych. Co teraz dalej jak Dąbrowski się porozumiał z teściem Wiśniewskim i zaraz Wiśniewski zameldował to N.K.W.D. a n. k. w. d. zaraz zawiadomiło Białystok i zaraz przyjechali sowietci w 40 maszyn i maszyny postawiły o 10 kilo.[metrów] A sami otoczyli na około ten las i błota i tlaryjery masierowali naprzód i co raz więcej zaciskali pierścień i zbliżali się sztabu tylko z jednej strony od wsi chyliny nie zamknęli drogi posterunek naten czas zasnął

który stał na warcie jak się przecknoł był wschód słońca a sowioci już byli od niego na 200 m. on natychmiast pobiegł jeszcze 300 m. i za alarmował nasza Placówka odkryła ogień było to dnia 22 czerwca 1940 r sowioci atakowały gwałtownie nie padając na ziemię tylko wprost pędzo jak dziki na placówkę ponieśli duże straty stwierdzali że było 36 zabitych i około 90 rannych straty po naszej stronie wyniosły 6 zabitych 2 rannych i dwie kobiety zostały zabite [...] Co się dzieje dalej po lekwidacji sztabu na kobielnem więc pytam się Rejonowego komendanta co teraz robić a on nam dał odpowiedź że się nic nie bójcie wszystkie nasze książki i dokumenta zostały zniszczone sowioci nic w ręce nie wzięli nic nam nie grozi żadne niebezpieczeństwo. A więc jak oni zlekwidowali nasz sztab to cały tydzień siedzieli na miejscu zdarzenia i szukali broni i dokumentów a w ten czas kiedy sowioci nagle zaatakowali to nasze schwicili wszystkie nasze dokumenta i zakopali pod krzakiem nie bardzo daleko od mieszkania więc sowioci znaleźli wszystkie nasze dokumenta a tam było podpisane każdego Nazwisko i imie i Pseudonim i wszystko było spisane co kto działał jak tylko sowioci zdobyli książkie zaraz zaczęli otaczać całe wioski w których byli Placówki wyłapywali wszystkich chłopów i patrzyli do spisku kto figurował w książce tego zabierali do więzienia a kogo nie było w książce tego puszczali zaczęło się masowe aresztowanie więc my nie czekając aż nas zabiorą tojak nastaje noc to my wszyscy członki organizacyj uciekamy z wioski na kilka kilometrów od domu krylim sie tak nocamy przez dwa tygodnie”.<sup>37</sup>

---

<sup>37</sup> I kończy Borawski tymi słowami „kto bendzie czytał to go bardzo przepraszam bo ponieważ nie jestem poeto a że ja tak pisał na prędkie ręce” (Jan T. Gross i Irena G. Gross, wybór i opracowanie, *W czterdziestym nas matko na Sybir zesłali...*, Londyn, Aneks, 1983, dokument nr. 148, str. 330-332). Por. również relację ppor. Henryka Pyptiuka zdeponowaną w archiwach Studium Polski Podziemnej w Londynie (B. I).

Wielu innych, dodajmy, uciekło wówczas na dłuższy czas w okoliczne lasy i bagna. W ocenie Tomasza Strzembosza i dwóch pozostałych wydawców wspomnianego przez mnie tomu tajnych sowieckich dokumentów, ofiarą aresztowań padło wtedy około 250 osób z okolic Jedwabnego, Radziłowa i Wizny.

NKWD zatrzymało Borawskiego w Jedwabnem kilka dni później, 4 lipca, a przy jego aresztowaniu asystował magazynier tamtejszej spółdzielni, Lewinowicz. Jest to jedyne żydowskie nazwisko, które pada we wszystkich cytowanych tu relacjach i dokumentach na temat prześladowań ludności tych okolic w okresie sowieckiej okupacji. Borawski i rozmówcy Strzembosza wymieniają jeszcze wiele innych nazwisk członków organizacji, którzy współpracowali z NKWD.<sup>38</sup> Oczywiście (jako że była to polska organizacja konspiracyjna) żaden z nich nie był Żydem.

Pół roku po tych wydarzeniach naczelnik zarządu NKWD w obwodzie białostockim, pułkownik Misiuriew, wystosował pismo do sekretarza Białostockiego Obwodowego Komitetu KP(b)B, Popowa, oceniające działalność polskiej partyzantki w rejonie Jedwabnego i skuteczność enkawudowskiej strategii jej zwalczania. Dowiadujemy się z niego między innymi, że jakiś czas po likwidacji sztabu w Kobielnem, Sowieci ogłosili amnestię dla ukrywających się w okolicy członków organizacji, którzy się ujawnią. Do

---

<sup>38</sup> Porównaj również Tomasz Strzembosz, *Uroczysko Kobielno*, op. cit., str. 10, 11, 12, 15, 16, 19, 21.

Także Marek Wierzbicki pisze, że „w latach 1939-1941 zjawisko denuncjacji istniało również wśród społeczności polskiej i było zauważalne zwłaszcza na obszarach rdzennie polskich, np. zachodniej części obwodu białostockiego” (Marek Wierzbicki, *Stosunki polsko-żydowskie na Zachodniej Białorusi (1939-1941). Rozważania wstępne*, maszynopis, 1999-2000, str. 15). Patrz także, Gnatowski, op. cit., tabela na str. 120, z której wynika, że w polskich organizacjach podziemnych na tych terenach nie było Żydów.

25 grudnia, pisze Misiuriew, zgłosiło się 106 osób. I dalej: „z grupy ujawnionych zwerbowano 25 osób, które prowadzą dalszą pracę wywiadowczą”.<sup>39</sup> Już sama w sobie jest to informacja warta odnotowania. Ale zapamiętajmy ją jeszcze i dlatego, że wróci do nas z ust innego zgoła uczestnika omawianych tu wydarzeń.

Ponieważ jedyną specyfiką Jedwabnego w okresie sowieckiej okupacji, którą udało się nam zidentyfikować, było powołanie do życia tej rozbudowanej konspiracji i jej krwawa likwidacja przez NKWD, wypada zapytać czy rozprawa z Żydami wkrótce po wejściu Niemców do Jedwabnego latem 1941 roku (również unikalne zjawisko, przynajmniej pod względem liczby ofiar) była jakimś echem tej uprzedniej tragedii? Wiemy już teraz, że jeśli nawet udałoby się znaleźć jakiś związek między tymi zdarzeniami, to na pewno łączem między nimi nie będzie fakt, że agencję NKWD na tych terenach stanowić mieliby przede wszystkim Żydzi.<sup>40</sup>

---

<sup>39</sup> *Okupacja sowiecka (1939-1941) w świetle tajnych dokumentów*, op. cit., dokument nr. 68, str. 238-241. Patrz również, Gnatowski, op. cit., str. 127.

<sup>40</sup> Doktorowi Dariuszowi Stoli zawdzięczam bardzo ciekawą sugestię jak te dwa zdarzenia połączyć: ponieważ w rezultacie zdekonspirowania antysowieckiego podziemia wyaresztowano w okolicy miejscową elitę, być może w lipcu 1941 roku nie było już na miejscu ludzi z aurytetytem, którzy mogliby wpłynąć łagodząco na nastroje i do masowych mordów nie dopuścić. Niestety cytowana przeze mnie poniżej relacja Finkelsztajna o Radziłowie każe nam mieć wątpliwości czy lokalne elity gotowe były zająć zdecydowane stanowisko w tej sprawie.

# Wybuch wojny sowiecko- -niemieckiej i pogrom w Radziłowie

Co się działo w Jedwabnem przez dwa tygodnie, które upłynęły od wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej do wymordowania Żydów 10 lipca, trudno już dziś ustalić. Głównym źródłem informacji o tym okresie jest relacja Wasersztajna i kilka innych zdawkowych wzmianek. Były w te dni śmiertelne ofiary prześladowań wśród Żydów, ale głównie groziło im pobicie, rabunek i najrozmaitsze upokorzenia – jak to na przykład, że złapanych na ulicy mężczyzn zmuszano do czyszczenia wychodków gołymi rękoma.<sup>41</sup>

W procesie Józefa Soboty starano się wyjaśnić okoliczności zamordowania w te dni Czesława Kupieckiego, komunisty, który pracował w sowieckiej milicji i zapewne dlatego wskazano go od razu Niemcom. I choć nie można ustalić, kto zadenuncjował Kupieckiego, z zeznań świadków wynika, że miejscowi ludzie pomagali Niemcom identyfikować ofiary i znęcać się nad nimi już od pierwszych dni okupacji niemieckiej. Tak samo zresztą jak i w okolicznych miasteczkach, bo tutejsi Żydzi nie byli chasydami i Niemcy nie umieli ich odróżnić od miejscowej ludności.

22 czerwca 1941 roku Karol Bardoń<sup>42</sup> widział na rynku

---

<sup>41</sup> Rozmowa z Wiktorem Nieławickim (luty 2000 roku), który jako szesnastoletni chłopiec uciekł wówczas do Jedwabnego z Wizny, gdzie od razu po wejściu do miasteczka Niemcy wymordowali wielu Żydów.

<sup>42</sup> Karol Bardoń jest najbardziej wyrazistą postacią wśród oskarżonych w sprawie Ramotowskiego. Po części dlatego, że zostawił najobszerniejsze informacje o sobie i umie pisać. Ale też i z tej przyczyny, że czytając jego autobiografię mamy wrażenie obcowania z człowiekiem, który poczuwa się w jakimś stopniu przynajmniej do odpowiedzialności za popełnione czyny i który miał niewątpliwego pecha w kil-

w Jedwabnem grupę okrwawionych ludzi trzymających „ręce w górę pierwszy Kupiecki, były melicyant ochotnik melicyi radzieckiej, mieszkaniec miasta Jedwabne, drugi Wiśniewski były presedatiel selsowietu, trzeci Wiśniewski sekretarz selsowietu, to bracia zamieszkali we wsi Bartki gm.[ina] Jedwabne, 10 klm od Jedwabnego [w ten sposób, z dość nieoczekiwanego źródła, bo od byłego szucmana, Bardonia, skazanego w procesie Ramotowskiego na karę śmierci, dowiadujemy się o dalszych losach braci Wiśniewskich, których spotkaliśmy w relacji żołnierza Armii Andersa, kaprała Borawskiego, w rolach zdrajców odpowiedzialnych za dekonspirację sztabu organizacji podziemnej w Kobielnem], dalej 3 ludzi wyznania mojżyszowego, jedyn z nich właściciel piekarni w Jedwabnem róg rynek i ulica przestrzelska [może to był ten, który witał wkraczających Sowietów?]. Następnich dwóch nie poznałem. Tych sześciu

---

ku kluczowych momentach swego życia. Dla przykładu – z pewnością nie był wiodącą postacią wśród jedwabieńskich morderców (jestem nawet skłonny mu wierzyć, że był tego dnia ledwie obecny na rynku), a dostał najwyższy wyrok ze wszystkich. Jako jedyny został skazany na karę śmierci chyba tylko dlatego, że w momencie aresztowań podejrzanych w styczniu 1949 roku Bardoń już siedział w więzieniu z sześciolatnim wyrokiem za to, że w późniejszym okresie okupacji służył w żandarmerii niemieckiej.

Jego kolejny, a może raczej wyjściowy, pech polegał na tym, że był ze Śląska Cieszyńskiego i mówił płynnie po niemiecku. A więc od samego początku okupacji był naturalnym pośrednikiem między Niemcami a miejscową ludnością; potem totumfackim, a w końcu i mundurowym żandarmem w Jedwabnem.

Terminował na życzenie ojca, który był socjalistą i miał z tego powodu kłopoty, w fabryce zegarów. W czasie pierwszej wojny światowej służył w armii austriackiej i był ciężko ranny. Po wojnie zatrudnił się jako mechanik, ale ciągle musiał zmieniać pracę. Wreszcie w 1936 roku osiedlił się w Jedwabnem i naprawiał okoliczne młyny. Ale od marca 1939 roku był bezrobotny bo, jak napisał, protestował przeciwko warunkom pracy. No i sprawa niebanalna w tym wszystkim, miał siedmioro dzieci na utrzymaniu (SOŁ, 123/496-499).

krwawiących otoczeni byli Niemcami. Przed Niemcami stali kilku cywilów z kijami jak orczyk grube i do tych wołał Niemiec nie zabijać na ras! Po mału bić niech cierpią. Tych cywilów co bili, nie poznałem gdyż byli dużą grupą Niemców otoczeni.”<sup>43</sup>

Podobnie zeznaje świadek Mieczysław Gerwad: „Gdy te tereny objęli Niemcy, Kupiecki Czesław został przez miejscowych ludzi pobity i oddany do żandarmerii, która rozstrzelała go wraz z innymi kilkoma Żydami. Kto pobił i wydał Kupieckiego Czesława dla żandarmerii tego wyjaśnić nie mogę dlatego, że na miejscu tym nie byłem, a od ludzi nie dało mi się słyszeć innych szczegółów, a tylko powyższe”<sup>44</sup>. Zaś Julian Sokołowski, który był wówczas małym chłopcem, wspomina: „widziałem jak obywatel Kupiecki stał pod ścianą trzymał ręce w górze, a Niemcy bili go gumami. Razem z Niemcami byli Polacy, ob. Kalinowski obecnie nie żyje zastrzelony przez Urząd Bezpieczeństwa w bandzie, ten również bił ob. Kupieckiego”<sup>45</sup>.

Ale dla jedwabieńskich Żydów atmosfera narastającej grozy w ciągu tych dni miała swe źródło przede wszystkim w wiadomościach, które zaczęły docierać z okolicznych miasteczek, gdzie w egzekucjach z rąk Niemców i w brutalnych pogromach zginęły setki ludzi. Żyd z Radziłowa, Menachem Finkelsztajn, podaje, że 7 lipca 1941 roku zamordowano w jego rodzinnym miasteczku 1.500 osób. 5 lipca w Wąsoszu Grajewskim zabito, według jego świadectwa, 1.200 osób. Pisząc o mordzie jedwabieńskim informuje, że zginęło tam 3.300 ofiar w czasie trzydniowego pogromu. Autorami tych mordów, z przyzwolenia Niemców, byli – jak pisze Finkelsztajn – „chuligani miej-

---

<sup>43</sup> GK, SOŁ123/499.

<sup>44</sup> GK, SWB, 145/34.

<sup>45</sup> GK, SWB, 145/193. . Porównaj też uzasadnienie wyroku w rozprawie kasacyjnej przed Sądem Najwyższym w sprawie Ramotowskiego. GK, SOŁ 123/296.



scowi”. I choć cyfry podawane przez niego należy chyba dzielić na połowę (w tekście swojej drugiej obszernej i wstrząsającej relacji, którą cytuję poniżej, Finkelsztajn sam wymienia cyfrę 800, a nie 1.500, określając populację radziłowskich Żydów i jak widać jego dane o Jedwabnem też są zawyżone) – to skalę dramatycznych wydarzeń przecież wiernie oddają. Chcę przez to powiedzieć, że pośród Żydów były setki, może nawet tysiące ofiar, nie zaś kilka czy kilkanaście zabitych osób<sup>46</sup>. Finkelsztajn złożył kilka relacji o swoich przeżyciach i o tym, co mu było wiadome na temat wydarzeń w okolicy. Druga relacja, z której będę obszernie cytował, nosi tytuł *Zburzenie gminy żydowskiej w Radziłowie*.

„Ogłuszająca kanonada 22 czerwca 1941 zbudziła mieszkańców miasteczka Radziłowa, grajewskiego okręgu. Olbrzymie tumany kurzu i dymu na horyzoncie, ze strony niemieckiej granicy, która była odległa od miasteczka o 20 km, świadczyły o wielkich wydarzeniach. Błyskawicznie rozeszła się wieść o wybuchu wojny pomiędzy Związkiem Radzieckim a Hitler-Niemcami. 800 żydowskich mieszkańców miasteczka od razu zrozumiało powagę sytuacji, bliskość krwiożerczego wroga napełniała każdego strachem. [...]

23-go udało się kilku Żydom uciec z miasteczka do Białegostoku. Pozostała część żydowskich mieszkańców opuściła miasteczko udając się na pola i do wiosek, aby ominąć to pierwsze spotkanie z krwiożerczym wrogiem, którego zbrodnicze zamiary w stosunku do Żydów były bardzo dobrze znane. Stosunek chłopów do Żydów był bardzo zły. Chłopi nie pozwolili Żydom nawet wejść do swoich zagrod. Tego samego dnia gdy Niemcy weszli chłopci wygonili Żydów

---

<sup>46</sup> Wojewódzka Żydowska Komisja Historyczna w Białymstoku, 14 VI 1946 roku. Relacja Menachema Finkelsztajna: Zagłada Żydów w powiecie grajewskim i łomżyńskim w lipcu 1941 r.47. ŻIH.

przeklinając ich i grożąc im. Żydzi nie mając innego wyjścia musieli wrócić się do swoich domostw. Okoliczni Polacy szydząc patrzyli na przełęczonych Żydów i wskazując na szyć mówili „Teraz będzie rżnij Jude”. Ludność polska odrazu pokumała się z Niemcami. Oni wybudowali na cześć armii niemieckiej łuk triumfalny, ozdobiony swastyką, portretem Hitlera i hasłem: „Niech żyje armia niemiecka, która wyzwoliła nas z pod przekłętego jarzma Żydokomuny!” Pierwszym pytaniem tych chuliganów było: czy można zabijać Żydów? Oczywiście Niemcy odpowiedzieli pozytywnie. I odrazu po tym zaczęli oni prześladować Żydów. Zaczęli zwymyślać różne rzeczy na Żydów i nasyłać na nich Niemców. Niemcy ci nieludzko bili Żydów i rabowali ich mienie, potym rabowane rzeczy rozdzielili wśród Polaków. Wtedy rzucono hasło „Nie sprzedawać żadnym Żydom żadnych artykułów spożywczych”. Tym sposobem położenie Żydów stało się jeszcze gorsze. Niemcy, aby w ogóle zgębić Żydów, zabrali od nich krowy i oddali Polakom. Stało się wtedy też wiadomem, że polscy zbrodniarze zabili żydowską dziewczynę, odpiłowując jej głowę od ciała, a ciało nogami wrzucili w trzęsawisko. [...]

24-go Niemcy wydali rozkaz aby wszyscy mężczyźni zebrali się wokoło synagogi. Odrazu zrozumiano w jakim celu. Zaczęto uciekać z miasta ale Polacy pilnowali wszystkich dróg i siłą odprowadzali uciekających. Tylko niektórym udało się uciec, w tej liczbie mnie i memu ojcu. Tymczasem w mieście niemieccy żołnierze dawali lekcje „delikatności” w stosunku do Żydów. „Lekcje” odbywały się w obecności licznie zebranych Polaków.

Żołnierze kazali zebranym Żydom aby ci wynieśli z synagogi i uczelni święte księgi i Tory i je spalić. Gdy Żydzi nie usłuchali tego rozkazu, Niemcy kazali rozwinąć Tory, oblać benzyną i podpalili. Dookoła ogromnego płonącego stosu zmusili oni Żydów śpiewać i tańczyć wokoło tego stosu. Dookoła tańczących ustawił się rozjuszony tłum, który nie żałował razów tańczącym. Kiedy święte księgi przestały się palić to zaprzęgli Żydów do wozów, sami wsiedli do wozów,

i zaczęli poganiać bijąc niemiłosiernie Żydów. Żydzi musieli ich ciągnąć przez wszystkie ulice. Okrzyki bólu rozdzierały co chwila powietrze. Ale razem z tymi okrzykami rozlegały się też okrzyki niepohamowanej radości siedzących w wozach polskich i niemieckich sadystów. Tak długo znęcali się Polacy i Niemcy nad Żydami, dopóki ci ostatni nie zostali zagnani nad bagnistą rzeczkę obok miasteczka. Tam zmuszono Żydów rozebrać się do naga i wchodzić aż po szyję do bagna. Starzy i chorzy mężczyźni, którzy nie mogli tych bestialskich rozkazów wykonać zostali zbici i wrzuceni w głębsze bagna.

[...] Od tego dnia rozpoczął się straszliwy łańcuch mąk i cierpień dla Żydów. Głównymi męczycielami byli Polacy, którzy bestialsko bili mężczyzn, kobiety lub dzieci, nie patrząc w ogóle na wiek. Oni też nasyłali Niemców przy każdej sposobności, robili różne insynuacje. Tak np. 26 czerwca 1941 r. w piątek wieczorem nasłali oni grupę niemieckich żołnierzy do nas do domu. Jak dzikie zwierzęta rozbiegli się kaci po mieszkaniu szukając i przerzucając wszystko co tylko znaleźli. Co tylko miało jakąś wartość zabierali, wynosząc wszystko na fury czekające przed domem. Radość ich rozpieierała. Rzeczy domowe rzucali na ziemię tratując swoimi buciskami, żywność rozsypywali i oblewali naftą.

Razem z Niemcami byli też i Polacy, wśród których rej wodził Dziekoński Henryk, który też i później wykazał się swoim barbarzyństwem. On z większą jeszcze dzikością wszystko niszczył. Łamał żyrandole, szafy i stoły. Kiedy skończyli z zniszczeniem to zaczęli bić mojego ojca. Uciec nie można było ponieważ dom był obstawiony przez żołnierzy. [...]

O wiele więcej boleśnieszą od ran i przeżyć tego wieczoru była świadomość tego, że nasze położenie jest o wiele gorsze dlatego, że ludność polska powzięła wrogie stanowisko względem Żydów. Oni stają się coraz bardziej aktywni i śmielsi w prześladowaniach.

Nazajutrz, rankiem, przyszedł do nas znany syjonistyczny mówca i działacz Wolf Szlepen [?] i inni poważni obywatele miasta i wszyscy daremnie chcieli nas pocieszyć, żadnego

wyjścia z tej sytuacji nie znaleziono. Polityczne wiadomości były bardzo przytłaczające... Mimo, żeśmy byli przekonani o klęsce Niemców, widzieliśmy jednak, że wojna długo jeszcze potrwa. Kto będzie zdolny przeżyć to? Żydzi byli jak jedna bezbronna owca wśród stada wilków. Dało się odczuć, w powietrzu wisiało, to że polska ludność przygotowuje się do urządzenia pogromu. Dlatego tośmy wszyscy postanowili, aby matka poszła interweniować u miejscowego księdza Dolegowskiego Aleksandra – który był naszym dobrym znajomym – aby on jako duchowy wódz, wymógł na swoich wierzących, aby ci ostatni nie brali udziału w prześladowaniach Żydów. Ale jak było wielkim nasze rozczarowanie, gdy ksiądz z wielkim gniewem odpowiedział: „Według znanych pewników to wszyscy Żydzi od najmłodszego do 60 lat są komunistami, i że on nie ma w ogóle interesu ich obronić”. Matka próbowała go przekonać, że jego stanowisko jest fałszywe, że jeśli na karę ktoś zasłużył to może jednostki, ale co są winni małe dzieci i kobiety? Ona apelowała do jego sumienia aby się zlitował i wstrzymał ciemną masę, która jest zdolna do popelnienia straszliwych rzeczy, które w przyszłości na pewno będą hańbą dla narodu polskiego, ponieważ polityczna sytuacja nie zawsze będzie taka jaka jest obecnie. Ale jego zbrodnicze serce nie zmiękczyło się i ostatecznie odpowiedział, że on nie może żadnego dobrego słowa dla Żydów powiedzieć, ponieważ jego wierzący obrzucą go błotem. Takie same odpowiedzi zostały otrzymane od wszystkich poważnych chrześcijańskich obywateli miasta, do których się poszło interweniować w tej sprawie.

Wyniki tych wszystkich odpowiedzi nie dały na siebie długo czekać. Od razu nazajutrz zorganizowały się bojówki młodych polskich synalków: bracia Kosmaczewscy, Józef, Anton i Leon, Mordaszewicz Feliks, Kosak, Weszczewski [?] Ludwik i inni, które narobiły niesłychanych moralnych i fizycznych bóli nieszczęśliwym i przestraszonym Żydom. Od rana do wieczora prowadzili starych Żydów, obładowanych świętymi księgami do pobliskiej rzeczki. Pochód ten był odprawiany przez tłum chrześcijańskich kobiet, mężczyzn i dzie-

ci. Nad rzeką zmuszali Żydów do wrzucenia święte księgi do wody. Żydzi też musieli położyć się, wstać, chować głowy, pływać i inne wariackie ćwiczenia. Widzowie śmiali się na głos i bili brawo. Mordercy stali nad swoimi ofiarami i za niewypełnienie rozkazu nieludzko bili. Oni prowadzili też kobiety i dziewczęta moczyć się w rzece. Wracając, bojówki uzbrojone w kije i łomy, otaczały zmęczonych, ledwo żyjących Żydów i częstowały biciem. A kiedy jeden z torturowanych protestował, nie chcąc wykonywać ich rozkazów, groził i wyzywał ich, że w najbliższej przyszłości to się z nimi porachują, to oni go tak zbili, że stracił przytomność. Z zapadnięciem nocy bojówki grasowały po żydowskich domach, wyłamując zaryglowane drzwi i okna. Dostawali się do mieszkań, wyciągali nienawidzonych Żydów i bili tak długo dopóki Żydzi padali nieprzytomni w kałużach krwi. Nie oszczędzali oni kobiet z dziećmi na rękę, rozkrwawili i matki i dzieci. Rzucali się jak zwierzęta na wszystkich i wszystko. Z zapadnięciem nocy rozlegały się dzikie krzyki morderców i przeraźliwe jęki torturowanych. Czasami wyprowadzali Żydów z domów na rynek i tam ich bili. Krzyki były nie do zniesienia. Dookoła torturowanych stały tłumy polskich mężczyzn, kobiet i dzieci, które wyśmiewały się z nieszczęśliwych ofiar, które padały pod ciośami bandytów. Z tych wszystkich orgii utworzyła się olbrzymia liczba rannych i śmiertelnie chorych Żydów. Liczba ta z dnia na dzień powiększała się. Jedyne polski lekarz Mazurek Jan, który znajdował się w miasteczku, nie chciał udzielić żadnej lekarskiej pomocy zбитym.

Położenie pogarszało się z dnia na dzień. Ludność żydowska stała się zabawką w rękach Polaków. Władzy niemieckiej nie było ponieważ armia przeszła i nie zostawiła nikomu władzy.

Jedynym, kto miał wpływ i po części utrzymywał porządek był ksiądz, który był pośrednikiem chrześcijan jedynie w ich sprawach, które były pomiędzy nimi.

Żydzi nie tylko, że nikogo nie obchodzili, ale rozpoczęła się propaganda wychodząca z wyższych polskich sfer a oddziaływująca na tłum, że przyszedł już czas, aby

ostatecznie policzyć się z tymi, którzy ukrzyżowali Jezusa Chrystusa, z tymi którzy używali krew na macę i którzy są przyczyną wszystkiego złego na świecie – Żydami. Dostyc już bawić się z Żydami, czas już oczyścić Polskę z tych ciemiężców i z tej zarazy powietrza. Ziarno nienawiści padło na dobrze użyźnioną ziemię, która była dobrze przygotowana w przeciągu długich lat przez duchowieństwo.

Dziki i krwiożerczy tłum przyjął to jako święte wezwanie misji, którą historia na nich nałożyła – zlikwidować Żydów. A chęć zdobycia żydowskich zysków i żydowskich bogactw jeszcze więcej zaostrzyła ich apetyty.

Polacy byli władcami bo ani jeden Niemiec był obecny. W niedzielę 6-go lipca o 12 godz. w południe przyszło do Radziłowa dużo Polaków z Wąsosza (sąsiednie miasteczko). Wiadomem się stało, że ci którzy przyszli wybili straszliwym sposobem rurami [?] i nożami wszystkich Żydów w ich miasteczku, nie oszczędzając nawet małych dzieci. Wybuchła się straszliwa panika. Zrozumiano, że jest to tragiczny sygnał zniszczenia. Wtedy wszyscy Żydzi od małego dziecka do późnej starości odrazu opuścili miasto, kierując do pobliskich lasów i pól. Nikt z chrześcijan nie chciał wpuścić wtedy Żyda do siebie do domu i okazać mu jakakolwiek pomoc.

Tak też i nasza rodzina uciekła w pole i kiedy się ściemniło tośmy się schowali w zbożu. Późną nocą słyszeliśmy zagłuszone wołania o pomoc, gdzieś w pobliżu nas. Myśmy się jeszcze lepiej zamaskowali w zbożu rozumiejąc, że tam ważą się losy życia żydowskiego. Krzyki robiły się coraz cichsze, aż całkiem ucichły. Myśmy wtedy do siebie żadnego słowa nie wymówili, ale czuliśmy wtedy, że mamy tyle sobie do powiedzenia, ale lepiej milczeć ponieważ żadnego pocieszenia nie było. Byliśmy pewni, że Żydów zamordowano. Kto ich zabił? Polscy mordercy, brudne ręce ludzi ze świata podziemnego, ludzi ślepych, którzy pędzeni są przez zwierzęcy instynkt za krwią i rabunkiem uczeni i wychowani w przeciągu dziesiątków lat przez czarne duchowieństwo, które na gruncie nienawiści rasowej budowali swoją egzystencję.

Albo przez doświadczonych antysemitów, którzy odżywiają masę jadem, i teraz czują się wolni i postawili sobie za zadanie zlikwidowanie Żydów. Dlaczego? Za jakie przestępstwa? Było to najboleśniejszym pytaniem, które jeszcze bardziej zwielokrotniało cierpienia, ale niestety, nie było przed kim się uzalić. I komu opowiedzieć o naszej niewinności i o wielkiej niesprawiedliwości, jaką nam wyrządza historia? W porannych godzinach rozpowszechniali Polacy wiadomość, że wąsoszańskich morderców już wygoniono i że Żydzi mogą spokojnie wrócić do swoich domów. Zmęczeni i wycieńczeni puszczał się każdy przez zboże do miasteczka myśląc, że wiadomość jest prawdziwa, podchodząc bliżej zadrżeli patrząc na przerażający widok.

Niedaleko miasteczka przyniesione zostały martwe ciała Reznela [?] Mojżesza i jego córki, których słyszeliśmy jak ich mordowano niedaleko nas. Przyniesiono ich na plac, który później został naznaczony jako plac, na którym wykonano się egzekucję na wszystkich Żydach. Jak na widok jakiego złowróżebnego cudu biegli wszyscy Polacy, od dzieci do starców, mężczyźni, kobiety, z radością na twarzy, obejrzeć pomordowanych, którzy zabici zostali – przez polskich morderców – kijami. Przed pochowaniem dziewczyna otworzyła oczy i usiadła, najwidoczniej straciła tylko przytomność od bicia, ale mordercy nie zwracali na to uwagi i pochowali ją żywą razem z jej ojcem.

Udano się z interwencją do utworzonego polskiego zarządu, członkami którego byli: ksiądz, doktor, były sekretarz gminy Grzymkowski Stanisław i jeszcze kilku poważniejszych Polaków, aby oni zareagowali na to co ludność wyprawia. Odpowiedzieli oni wtedy, że w niczym nie mogą dopomóc i odesłali do kilku ludzi ze świata podziemnego, aby z tymi pertraktować. Ci znowu odpowiedzieli aby Żydzi ich wynagrodzili, to oni darują wszystkim życie. Żydzi, myśląc że to może być deską ratunku zaczęli przynosić do Wolfa Szlepena [?] różne wartościowe rzeczy: zastawy, garnitury [?], szumki [?] do maszyn

do szycia, prezet [?], srebra i złota, przerzekli też ostatnie krowy, które Żydzi mieli ukryte. Ale to wszystko było komedią, urządzoną przez morderców. Los Żydów radziłowskich był już przypieczętowany. Jak się później dowiedziano, to ludność polska o dzień wcześniej wiedziała, że Żydów się zlikwiduje i nawet jakim sposobem. Ale nikt z nich”....

I w tym miejscu połowa arkusza papieru podaniowego z opisem masowego mordu w Radziłowie, została oderwana. W archiwach zachowała się jeszcze tylko ostatnia kartka relacji zapisana ołówkiem przez Finkelsztajna. Czytamy w niej: „Jak to wszystko straszliwie wyglądało mówi ten fakt, że Niemcy oświadczyli, że Polacy za dużo sobie pozwolili. Przyjście Niemców uratowało 18 Żydów, którym się udało schować podczas pogromu. Wśród tych znajdował się 8-o letni chłopak, który był już zasypany w grobie, odżył i wykopał się z ziemi. [...] Takim sposobem zniknęła z powierzchni ziemi gmina żydowska w Radziłowie, która istniała w przeciągu 500 lat. Razem z Żydami zostało też zniszczone wszystko co jest żydowskim w miasteczku: uczelnia, synagoga i też cmentarz”.<sup>47</sup>

W relacji wydrukowanej w języku jidysz w księdze pamiątkowej grajewskich Żydów, Finkelsztajn podaje trochę inne szczegóły, między innymi pisze też, że radziłowskich Żydów najprzód zebrano na rynku miasteczka, gdzie ich bito i mordowano przez dłuższy czas, a w końcu spalono w stodole niejakiego Mitkowskiego za miastem<sup>48</sup>. Żaden in-

---

<sup>47</sup> ŻIH, kolekcja relacje indywidualne, 301/974.

Chciałbym podziękować panu mecenasowi Jose Gutsteinowi, którego rodzina pochodzi z Radziłowa, za to, że udostępnił mi angielskie tłumaczenie relacji Finkelsztajna opublikowanej w jidysz w Księdze Pamiątkowej Radziłowa.

<sup>48</sup> *Grayeve yizker-bukh*, eds., G. Gorin, Hayman Blum, and Sol Fishbayn, Aroysgegebn fun Fareyniktn Grayever hilfs-komitet, Nyu York, 1950, str. 228-231.



ny głos o zniszczeniu radziłowskich Żydów, oprócz relacji Finkelsztajna, nie zachował się aż do czasu reportażu w „Rzeczpospolitej” ogłoszonego przez Andrzeja Kaczyńskiego 10 lipca, 2000 roku. Niedaleko Radziłowa, pisze w nim Kaczyński, „przy szosie na Wiznę stoi pomniczek z napisem: ‘W sierpniu 1941 roku faszyści zamordowali 800 osób narodowości żydowskiej, z tych 500 spalili żywcem w stodole’.

Liczbę zamordowanych, podobnie jak w Jedwabnem, trudno zweryfikować; tylu Żydów zginęło w tej miejscowości, ale ilu, kiedy i w jakich okolicznościach, nie wiadomo. Data jest fałszywa. Unicestwienie gminy żydowskiej w Radziłowie dokonało się 7 lipca 1941 roku. Można domniemywać, że została świadomie przesunięta o miesiąc, ponieważ w sierpniu 1941 w okręgu białostockim nie zdarzały się już przypadki współuczestnictwa Polaków w mordowaniu Żydów, do czego doszło w kilku miejscach w ostatnim tygodniu czerwca i w lipcu. Pogromy następowały kolejno w miejscowościach układających się wzdłuż jednej linii z północnego wschodu na południowy zachód: Szczuczynie, Wąsoszy, Radziłowie i Jedwabnem. Napis nie mówi prawdy o sprawcach zbrodni. ‘Nie widziałem żeby tego lub poprzedniego dnia do Radziłowa przyjechali z zewnątrz jacyś Niemcy. Żandarm stał na balkonie i przyglądał się. To zrobili nasi’ – powiedział mi naoczny świadek wydarzeń 7 lipca 1941, który prosił o nieujawnianie jego nazwiska. ‘Owszem, już poprzedniego dnia, w niedzielę 6 lipca, do Radziłowa zjechało furmankami wiele osób z Wąsoszy, gdzie pogrom odbył się poprzedniego dnia.

Scenariusz był podobny jak w Jedwabnem. Rano wszystkich Żydów spędzono na rynek. Kazano im ‘pelić’ bruk. Lżono ich, bito i poniżano. Jednocześnie zaczęło się rabowanie żydowskich mieszkań. Ścigano uciekających i ukrywających się Żydów. Po kilku godzinach uformowano pochód, który zapędzono do stodoły, i żywcem spalono. Wymordowano tego dnia około sześćdziesięciu rodzin. Li-

cznych, wielopokoleniowych. Jeśli przyjąć, że wliczając dziadków, rodziców i dzieci, taka rodzina mogła liczyć siedem, osiem osób, to podana na pomniku liczba około pięciuset spalonych może być bliska prawdy – powiedział mój informator”.

W Jedwabnem schroniło się wówczas wielu okolicznych Żydów. Między innymi mieszkający do dziś w Izraelu Awigdor Kochav (który wówczas jeszcze nosił nazwisko Wiktor Nieławicki) uciekł tam wraz z rodzicami z Wizny i zamieszkał u wujostwa Pecynowiczów. W Jedwabnem, w porównaniu z Wizną, ciągle jeszcze było spokojnie. Przywódcy społeczności żydowskiej wysłali delegację do biskupa w Łomży, która zawiozła ze sobą piękne srebrne lichtarze, z prośbą aby zapewnił im opiekę, interweniował u Niemców i nie zezwolił na pogrom w Jedwabnem. Jeden z wujków Nieławickiego pojechał wówczas do Łomży. I rzeczywiście: „biskup przez jakiś czas dotrzymał słowa. Ale Żydzi zbytnią wiarę pokładali w jego zapewnieniach i nie chcieli słuchać powtarzających się ostrzeżeń od życzliwych im sąsiadów Polaków. Mój wuj i jego bogaty brat, Eliachu, nie wierzyli mi kiedy im opowiadałem, co się wydarzyło w Wiznej. Mówili „nawet jeśli to się tam wydarzyło, to my tu w Jedwabnem jesteśmy bezpieczni, bo biskup przyrzekł nam swoją opiekę”.<sup>49</sup> Nieławicki był

---

<sup>49</sup> *Jedwabne*, op. cit. str. 100. W rozmowie Nieławicki uściślił pewne niedokładności z angielskojęzycznej wersji jego świadectwa opublikowanego w *Księdze Pamiątkowej*.

W percepcji miejscowych Żydów za masowe mordy w Radziłowie i częściowo w Wiznie – my to wiemy od Finkelsztajna i Nieławickiego zaś jedwabniescy Żydzi z relacji swoich tamtejszych krewnych – odpowiedzialna była ludność miejscowa.

W Wiznie Żydzi zginęli w egzekucjach z rąk Niemców, ale miejscowi Polacy musieli uprzednio Żydów Niemcom wskazać, ponieważ Żydzi wizniejscy, nie będąc chasydami, nie odróżniali się wyglądem zewnętrznym od polskiej ludności. W jednym krwawym epizodzie 70

wtedy młodym szesnastoletnim chłopcem, więc z jego zdaniem w trakcie rodzinnych narad nikt się specjalnie nie liczył. A poza tym, cóż mógł odpowiedzieć na argument wuja, że w Warszawie pod okupacją niemiecką, Żydzi już przemieszkują prawie dwa lata.

---

Żydów (samiych mężczyzn, bo Niemcy mniej więcej do połowy sierpnia nie mordowali jeszcze kobiet i dzieci żydowskich) zostało zabranych z kilku domów przy rynku, gdzie się schronili po wcześniejszym zbombardowaniu miasta przez Niemców, i rozstrzelanych w jakimś rowie. Drugi masowy mord, tym razem na kilkunastu osobach miał miejsce w domu kowala na ulicy Srebrzowskiej, gdzie schroniło się kilka rodzin. (rozmowa z Nieławickim, luty 2000 roku).

I dlatego Żydzi jedwabieńscy zwrócili się z prośbą o opiekę do łomżyńskiego biskupa. Podobnie jak we Lwowie, gdzie w 1941 roku, po wejściu Niemców do miasta, Ukraińcy zaczęli masakrować Żydów i miejscowy rabin zwrócił się do metropolity Szeptyckiego, aby pohamował zbrodnicze działania miejscowej ludności; tak samo Awigdor Białostocki z Jedwabnego zwrócił się o pomoc do łomżyńskiego biskupa.

# Przygotowania

W międzyczasie ukonstytuowały się nowe władze miejskie. Burmistrzem został Marian Karolak, a członkami magistratu, między innymi, niejaki Wasilewski i Józef Sobuta.<sup>50</sup> O działalności zarządu miasta w tym okresie możemy powiedzieć jedynie, że zaplanował i uzgodnił z Niemcami wymordowanie jedwabieńskich Żydów. Zarówno kuzynka Nieławickiego, Dwojra Pecynowicz, jak i Mietek Olszewicz (jeden z siedmiu Żydów, których później ukrywali Wyrzykowscy) zostali uprzedzeni przez swoich nieżydowskich przyjaciół dzień wcześniej o przygotowywanej akcji. Tak samo jak ostrzeżenia Pecynowiczówny i Nieławickiego zostały zignorowane przez dorosłych braci Pecynowiczów, podobnie i Olszewiczowi nie udało się przekonać rodziców, że powinni na ten dzień ukryć się gdzieś w okolicy. Ludziom się jednak jeszcze nie mieściło w głowie, że w każdej chwili może nastąpić koniec świata. Z pewnością wiele innych osób też miało tę informację, skoro okoliczni chłopcy zaczęli się schodzić do

---

<sup>50</sup> Choć ten ostatni na rozprawie sądowej twierdził, że żadnej funkcji w magistracie nie pełnił i tylko wykonywał w budynku, gdzie się mieścił zarząd miejski, dorywcze naprawy. Wielu świadków na jego procesie mówiło o nim jako o „zastępcy” Karolaka, lub „sekretnarzu” zarządu miejskiego (patrz, np. zeznania świadków Ramotowskiego i Gerwada w GK, SWB 145/217, 226). Sobuta, jak już pisałem wcześniej, został uniewinniony w swoim procesie w 1953 roku, bo nie można mu było przypisać udziału w zabójstwie Kupieckiego. Ale dowodów na jego uczestnictwo, a nawet przywódczą rolę w pogromie Żydów jedwabieńskich, było całe mnóstwo. Wystarczyło przejrzeć akta sprawy Ramotowskiego, gdzie jego nazwisko wymieniane jest, m.in. przez Ramotowskiego, Górskiego, Niebrzydowskiego, Laudańskiego, Miciurę, Chrzanowskiego i Dąbrowskiego (por. np. GK, SOŁ 123/610, 611, 615, 618, 653, 655).

miasteczka i zjeżdżać furami już od samego rana, chociaż to nie był dzień targowy.<sup>51</sup>

Koordinatorem akcji mordowania Żydów w Jedwabnem, 10 lipca 1941 roku, był ówczesny burmistrz miasta, Marian Karolak. Jego nazwisko pojawia się na dobrą sprawę w każdym zeznaniu. Karolak wydaje polecenia i osobiście bierze udział w czynnościach praktycznie przez cały czas trwania pogromu. Jest on bez wątpienia złym duchem jedwabieńskiego dramatu. Oprócz niego w wiodących rolach występuje kilka innych osób, identyfikowanych przez świadków jako pracownicy władz miejskich. Jak powiedział dozorca drogowy, Mieczysław Gerwad: „cały zarząd magistracki [...] brali udział w tym mordzie żydów”.<sup>52</sup>

Gdzie zrodził się pomysł całego przedsięwzięcia – czy wyszedł od Niemców (jak można by sądzić ze zdania „taki rozkaz wydali Niemcy” w relacji Wasersztajna), czy była to oddolna inicjatywa radnych miejskich Jedwabnego – nie sposób ustalić. Zresztą jest to chyba bez większego znaczenia, bo obie strony najwyraźniej łatwo doszły do porozumienia. „Ja na polecenie swego brata Laudańskiego Zygmunta poszedłem pracować do żandarmerji w m. Jedwabnym”, pisze Jerzy Laudański – jeden z młodszych, bo zaledwie wówczas dziewiętnastoletni, i zarazem najbrutalniejszych uczestników tych wydarzeń – „i w 1941r. przyjechało taksówką czterech czy też pięciu gestapowców i zaczęli w magistracie rozmawiać, lecz co oni tam rozmawiali, tego ja nie wiem. Po niejakiś czasie Karolak Marian powiedział do nas polaków żeby zawezwać ob. Polskich do Zarządu Miejskiego, po zawezwaniu ludności

---

<sup>51</sup> Młodzi postanowili spędzić tę noc w kukurydzy i nad ranem ujrzeli grupy chłopów ściągających furmankami i na piechotę z okolicy drogą do Jedwabnego, co zdarzało się jedynie w dzień targowy. Chwilę później zaczął się mordowanie Żydów (*Jedwabne*, op. cit., str. 100; rozmowa z M. Olszewiczem, październik 1999 roku). Por. także „Rzeczpospolita” 10 lipca 2000 i „Gazeta Pomorska” 4 sierpnia 2000.

<sup>52</sup> GK, SWB 145/218.

polskiej nakazał nam iść zaganiać żydów na rynek pod hasłem do pracy co i ludność uczyniła, ja w tym czasie również brałem udział w spędzaniu żydów na rynek”.<sup>53</sup>

Z wielu źródeł dowiadujemy się o wizycie grupy gestapowców w Jedwabnem, ale nie ma zgodności co do daty – trudno ustalić czy miała miejsce w dniu pogromu, czy wcześniej. „Przed zaczęciem tego masowego mordu”, pisze Karol Bardoń, „widziałem przed magistratem w Jedwabnem kilku gestapowców, tylko nie pamiętam czy to w dzień masowego mordu, czy też w dzień przedtem”.<sup>54</sup> O tym, że zarząd miasta podpisał „umowę z gestapo” odnośnie spalenia Żydów wspomina też w zeznaniu świadek Henryk Krystowczyk, choć tylko powtarzając, co zasłyszał „od ludzi”.<sup>55</sup> Ale w tym przypadku nie możemy liczyć na więcej niż wiadomość z drugiej ręki, bo spośród członków zarządu miasta jedynie Sobuta zostawił zeznania, które – jak już wspominałem – są mało wiarygodne.

---

<sup>53</sup> GK, SOŁ 123/665.

<sup>54</sup> GK, SWB 145/506.

<sup>55</sup> „Śliwecki Eugeniusz był w tym czasie zastępcą burmistrza i wraz z burmistrzem podpisali umowę z gestapo sporządzono aby spalić żydów i on właśnie tę umowę podpisał... O tym, że została podpisana umowa przez burmistrza i wiceburmistrza słyszałem tylko od ludzi” (GK, SWB 145/213). Chciałbym jeszcze przy tej okazji zwrócić uwagę, że okoliczności związane z wypadkami 10 lipca 1941 roku były w Jedwabnem tematem częstych rozmów. W rezultacie wiedza o tych zdarzeniach u obywateli miasta dotyczyła nie tylko faktów, których byli bezpośrednimi świadkami. Formuła „słyszałem od ludzi” często się powtarza w zeznaniach. „O powyższym morderstwie żydów w stodole Śleszyńskiego ludność miejscowa bardzo szeroko komentowała i opowiadali kto wyróżnił się najbardziej w tym morderstwie”, pisze na przykład Henryk Krystowczyk (GK, SWB 145/235). Do dziś bez najmniejszego kłopotu można wciągnąć w Jedwabnem w rozmowę o tych zdarzeniach przygodnego gościa w barze. Jak to się więc stało, że tak powszechnie dostępna wiedza nie znalazła odzwierciedlenia w pracach uczonych badających najnowszą historię Polski?

Zresztą nasza niewiedza o tym, co do czego się dokładnie umówiono, nie robi wielkiej różnicy. Jakieś porozumienie między Niemcami a bezpośrednimi organizatorami jedwabieńskiego mordy, czyli zarządem miasta, musiało zostać zawarte. Najprawdopodobniej, jak się wkrótce dowiemy z uwagi rzuconej przez rozszluszczonego komendanta posterunku żandarmerii, polegało ono na tym, że Niemcy dali Polakom wolną rękę na osiem godzin, aby zrobili z Żydami co im się podoba.<sup>56</sup> Natomiast zasadnicze pytanie, na które pragnęlibyśmy dać możliwie najwierniejszą odpowiedź, dotyczy roli Niemców w tym zbiorowym morderstwie. Chcielibyśmy wiedzieć, ilu ich było w miasteczku i co robili?

W Jedwabnem stacjonował jednastoosobowy posterunek żandarmerii niemieckiej.<sup>57</sup> Możemy też wnosić z wielu źródeł, że oprócz obsady posterunku przyjechała tego dnia (a może poprzedniego?) do miasteczka „taksówką” grupa Niemców, niewielka przecież, co najwyżej kilka osób. W jednej relacji, o której za chwilę, wymieniona jest liczba „68 gestapo” i „dużo żandarmów”, którzy mieli rzekomo przebywać wówczas w Jedwabnem.

---

<sup>56</sup> Możemy jedynie się zastanawiać czy pewien szczegół o przebiegu negocjacji, który przytaczają w swoich relacjach z drugiej ręki Wawersztajn i Grądowski, jest z całą pewnością zgodny z prawdą – a mianowicie, czy rzeczywiście na sugestię Niemców, aby przynajmniej fachowców żydowskich zostawić przy życiu, Bronisław Śleszyński (w którego stodole większość jedwabieńskich, Żydów zostanie po południu 10 lipca spalona) zaproponował mówiąc, że nie ma takiej potrzeby, bo wśród Polaków jest już wystarczająco dużo fachowców. Wiktor Nieławicki, który uciekł zanim zapędzono go wraz z tłumem Żydów do stodoły, słyszał później taką wersję, że Niemcy już przy samej stodole sugerowali, aby trochę Żydów oszczędzić, bo jest potrzebna siła robocza, na co im któryś z kierujących akcją Polaków oświadczył, że dostarczą do pracy wystarczającą ilość spośród swoich.

<sup>57</sup> Bardoń, który w żandarmerii pracował, wymienia tę liczbę. Podobnie oceniał liczebność posterunku Nieławicki (GK, SOŁ 123/505; rozmowa z Nieławickim, luty 2000 roku).

Według zeznań Józefa Żyluka „było to tak: ja kosilem siano i do mnie na łąkę przyszedł burmistrz m. Jedwabnego Karolak i powiedział, żeby iść zganiać wszystkich żydów na rynek. Poszliśmy oba z nim.”<sup>58</sup> Żandarmi, a częściej „żandarm” w liczbie pojedynczej, pojawiają się w zeznaniach ze sprawy Ramotowskiego, kiedy mowa jest o tym, jak doszło do tego, że kolejny podejrzany znalazł się w roli pilnującego i zaganiającego Żydów na rynek albo do stodoły. W dość typowym zeznaniu Czesława Lipińskiego na przykład, powiedziane jest, że przyszli po niego Jurek Lau-dański, Eugeniusz Kalinowski „i jeden niemiec” i razem z nimi poszedł zaganiać Żydów na rynek,<sup>59</sup> po Feliksa Tarnackiego przyszedł Karolak i Wasilewski „wraz z gestapowcem i wypędzili [go] na rynek”, aby tam pilnował Żydów.<sup>60</sup> Miciura, który tego dnia zatrudniony był jako stolarz na posterunku żandarmerii dostał w pewnej chwili polecenie od żandarma „żeby iść na rynek pilnować żydów”, i jest to raczej wyjątkowy przypadek, kiedy żandarm występuje pojedynczo w roli naganiacza, nie zaś jako osoba towarzysząca któremuś z polskich pracowników magistratu.<sup>61</sup>

Panami sytuacji w Jedwabnem byli oczywiście Niemcy. I tylko oni mogli podjąć decyzję o wymordowaniu Żydów.<sup>62</sup> Mogli też w każdej chwili tej zbrodni zapobiec, a nawet zatrzymać bieg już rozwijających się wydarzeń. I nie uczynili tego. Jeśli nawet sugerowali zachowanie przy życiu pewnej liczby fachowców żydowskich, to robili to bez przekonania,

---

<sup>58</sup> GK, SOŁ 123/621.

<sup>59</sup> GK, SOŁ 123/607.

<sup>60</sup> GK, SOŁ 123/612.

<sup>61</sup> GK, SOŁ 123/619.

<sup>62</sup> Jak powiedział świadek Danowski w czasie konfrontacji z Józefem Sobutą, przeciwko któremu toczyło się śledztwo w 1953 roku: „W akcji tej Niemcy również brali udział ale tylko w wydawaniu a raczej wyrażaniu zgody w pewnych posunięciach co do tej akcji” (GK, SWB 145/265).



skoro w końcu wszystkich spalono. Swoistej ironii żydowskiego losu należy zapewne przypisać, że posterunek żandarmerii w Jedwabnem okazał się najbezpieczniejszym miejscem dla Żydów tego dnia i kilka osób uszło z życiem tylko dlatego, że tam się akurat znaleźli. Ale należy pamiętać, że gdyby Jedwabne nie zostało zajęte przez Niemców, innymi słowy – gdyby nie było inwazji Hitlera na Polskę, to Żydzi jedwabieńscy nie zostaliby wymordowani przez swoich sąsiadów. I nie jest to wiedza banalna, bo przecież tragedia jedwabieńskich Żydów jest tylko epizodem w wojnie na śmierć i życie, którą Hitler wydał światowemu żydostwu. Tak więc w wyższym historyczno-metafizycznym sensie jemu należy przypisać odpowiedzialność za tę zbrodnię. Ale bezpośredni w niej udział Niemców 10 lipca 1941 roku ograniczył się przede wszystkim do robienia fotografii i, jak już wspominałem, filmowania przebiegu wydarzeń.<sup>63</sup>

---

<sup>63</sup> Nonsensowne wypowiedzi prokuratora Monkiewicza o tym, że mord w Jedwabnem popełniony został przez 232 żandarmów niemieckich, którzy przyjechali do miasteczka kolumną samochodów ciężarowych nie zasługują na wiarę. Polemizowałem w tej sprawie z Tomaszem Szarotą na łamach „Gazety Wyborczej” (25-26 XI 2000).

# Kto mordował Żydów?

Edward Śleszyński: „U mego ojca Śleszyńskiego Bronisława w stodole spalone zostało dużo żydów. Ja sam naocznie nie widziałem gdyż w dniu tym byłem w piekarni, natomiast wiem od ludzi, mieszkańców Jedwabnego, że sprawcami tego zajścia byli polacy. Niemcy brali udział tylko w fotografowaniu”.<sup>64</sup> Bolesław Ramotowski: „Zaznaczam, że niemcy udziału w mordowaniu żydów nie brali, a stali i fotografowali jak polacy znęcali się nad żydami”.<sup>65</sup> Mieczysław Gerwad: „Żydzi mordowani byli przez ludność narodowości polskiej”.<sup>66</sup>

Julia Sokołowska pracowała wówczas jako kucharka na posterunku żandarmerii – to ona wymieniła liczbę „68 gestapo”, składając wyjaśnienia na procesie Ramotowskiego w maju 1949 roku. Przesłuchana jako świadek w tejże sprawie 11 stycznia 1949 roku złożyła następujące wyjaśnienia: „W 1941 r. kiedy wkroczyły wojska okupanta niemieckiego na ziemię polskie po kilku dniach mieszkańcy m. Jedwabnego wspólnie z Niemcami przystąpili do mordowania żydów zam.[ieszkałych] w mieście Jedwabne gdzie wymordowali ponad półtora tysiąca osób narodowości żydowskiej. Zaznaczam, że ja nie widziałam żeby Niemcy bili żydów, jeszcze trzy żydówki Niemcy przyprowadzili na posterunek żandarmerii i kazali mi żeby nie zamordowali tych żydówek, więc zamknęłam na zamek, a klucz oddałam dla tego Niemca który mi kazał zamknąć i Niemiec kazał dać im zjeść, więc ja uszykowałam i zaniosiłam. Po wszystkim kiedy już wszystko uspokoiło się to tych żydówek wypuścili i ci żydówki mieszkali w obocznym

---

<sup>64</sup> GK, SOŁ 123/685.

<sup>65</sup> GK, SOŁ 123/727.

<sup>66</sup> GK, SWB 145/218.

domu przy żandarmerji, jak również w/w żydówki przychodzili do pracy na post.[erunek] żandarmerii. Żydów niemcy nie bili, a w bestialski sposób znęcała się ludność polska nad żydami, a niemcy stali po bokach i robili z tego zdjęcia i później pokazywali dla ludności jak polacy mordowali żydów”.<sup>67</sup> Dalej Sokołowska wymienia kolejnych piętnaście nazwisk, osób lub całych rodzin (ojców z synami, albo braci) biorących aktywny udział w morderstwie. Wyszczególnia kogo kim bił Żydów, a kto „gumą” i dodaje jeszcze jeden interesujący detal á propos roli Niemców w tych wydarzeniach: „ja w tym czasie byłam kucharką w żandarmerji i widziałam jak w/w [Eugeniusz Kalinowski] zwrucił się do Kom.[endanta] żandarmerji żeby wydać im broń ponieważ nie chcą iść kto nie chciał iść tego nie powiedział. Kom.[endant] zerwał się na nogi i powiedział że broni ja wam nie dam i rubcie co chcecie, wtedy w/w zawrócił się i prędzej poleciał za miasto tam gdzie popędzili tych żydów”.<sup>68</sup>

W kontekście tych obszernych i detalicznych informacji ujawnionych przez Sokołowską w czasie śledztwa zastanawia jej zachowanie na rozprawie w cztery miesiące później. Oskarżeni, jak już pisałem, odwołują przed sądem zeznania tłumacząc, że były wymuszone biciem w śledztwie, zaś Sokołowska, tak jak i inni świadkowie, jest nie tylko wstrzeмиężliwa w wypowiedziach, ale też pada z jej ust jedno zaskakujące zdanie: „Dnia krytycznego było 68 gestapo bo dla nich szykowałam obiad, zaś żandarmów było bardzo dużo, bo przyjechali z różnych Posterunków”.<sup>69</sup> Pierwszy raz dowiadujemy się o tak licznej obecności Niemców w Jedwab-

---

<sup>67</sup> GK, SOŁ 123/630.

<sup>68</sup> GK, SOŁ 123/631. To, że Żydzi uratowali się na posterunku żandarmerji potwierdza też Bardoń (patrz poniżej), Nieławicki (rozmowa, luty 2000 roku) i Kubran (*Jedwabne*, str. 107). Nieławicki potwierdza również, że nie używano do mordowania broni palnej i że nie było wiadać mundurowych wśród prześladowców.

<sup>69</sup> GK, SOŁ 123/210.

nem i to z ust kucharki, która im gotowała obiad, a więc powinna wiedzieć dokładnie.

Nie umiem do końca wytłumaczyć przyczyny zmian w zachowaniu oskarżonych i Sokołowskiej. Ostatecznie ci pierwsi na sali sądowej w maju 1949 roku znajdowali się dokładnie tak samo w szponach bezpieki, jak cztery miesiące wcześniej w więzieniu w Łomży. Tyle tylko, że wszyscy mieli rodziny i znajomych w okolicy, że mogli zastanowić się nad sytuacją i stwierdzić (jako że bronili ich ci sami adwokaci), że w złożonych zeznaniach oskarżają samych siebie i siebie nawzajem, i że mieli czas na uruchomienie, nazwijmy ją w ten sposób, presji środowiskowej. Pamiętajmy wszelako, że ich pole manewru było stosunkowo ograniczone, bo przecież zbrodnia, o której mowa, została popełniona publicznie, okoliczności były doskonale wszystkim znane, włączając w to oczywiście i oficerów śledczych, którym wówczas niełatwo było kłamać prosto w oczy, bo ryzykował człowiek, że go najzwyczajniej w świecie pobiją. Można było co najwyżej swoją własną rolę umniejszać, ale całej sprawy nie sposób było w zeznaniach zatuszować ani w jakiś zasadniczy sposób zamotać. Inaczej najłatwiej byłoby po prostu powiedzieć, że to zrobili Niemcy – tak jak to po latach wyryto na pomniku postawionym na miejscu stodoły Śleszyńskiego.

Pod okupacją niemiecką działała w tych okolicach silna partyzantka NSZ-owska i wielu ludzi nie wyszło z podziemia od razu po wojnie. Brutalna quasi-wojna domowa toczyła się w białostockim jeszcze przez lata po ustanowieniu tzw. władzy ludowej. Jedwabne, na przykład, zostało na kilka godzin „zdobyte” jeszcze 29 września 1948 roku przez oddział niejakiego „Wiarusa”.<sup>70</sup> Nietrudno sobie wyobrazić,

---

<sup>70</sup> Który to oddział „wkroczył do miasteczka Jedwabne. Miejscowy posterunek MO został zmuszony do obrony. W tym czasie podwładni „Wiarusa” obrabowali spółdzielnię, Zarząd Miejski, oraz Urząd Pocztowy. W czasie tej akcji jeden z członków grupy wygłosił krótkie przemówienie, wzywając ludność do walki z rządem” (Henryk Majecki, *Białostoczczyzna w pierwszych latach władzy ludowej 1944-1948*, PWN, Warszawa, 1977, str. 181).

że niewygodnemu świadkowi o niskim prestiżu społecznym (Sokołowska była starą panną, co w małym miasteczku i na wsi raczej nie uchodzi) mógł ktoś wy tłumaczyć, że jej zeznania nie pomagają w rozwiązaniu trudnej dla wielu obywateli miasta sprawy.

Po wojnie oddziały leśne NSZ, NOW i NZW dokonywały na tych terenach wielokrotnie egzekucji na Żydach, komunistach i innych osobach, które uznano za niepożądane. W cytowanej już pracy Frączka znajdziemy wiele informacji na ten temat. Między innymi w Jedwabnem patrol NZW „Sępa” zastrzelił 24 września 1945 roku właścicielkę sklepu, Julię Karolak, i jej córkę, Helenę<sup>71</sup>. Czy była to jakaś dintojra czy zwykły rabunek trudno już dziś powiedzieć, ale obywatel tego miasteczka wiedział doskonale, że musi się liczyć nie tylko ze zbrojnymi organami władzy ludowej. Jak pisze również Tomasz Strzembosz „na tych terenach [...] wojna w istocie trwała nie lat pięć czy sześć (1939-44, 1939-45), a lat dziesięć albo nawet trzynaście (1939-1949, 1939-1952), a w niektórych miejscach i dla niektórych ludzi nawet dłużej”. I dalej: „Niedaleko od brzegów Biebrzy i miasteczka Jedwabne leży wioska Jeziorko, w której zginął w 1957 roku epigon partyzantki białostockiej: »Ryba«”<sup>72</sup>.

Ale niezależnie od tego, jaką na nią wywierano presję (jeśli w ogóle do tego doszło), wyjaśnienie Sokołowskiej nie pozostało bez odpowiedzi. 9 sierpnia 1949 roku, z więzienia w Warszawie, Karol Bardoń wysłał do Sądu Okręgowego w Łomży następującej treści „dopelnienie” do skargi rewizyjnej, którą złożył od razu po wyroku: „Wysoki Sądzie! Podczas przewodu sądowego świadek Sokołowska Julia, była kucharka na posterunku żandarmerii w Jedwab-

---

<sup>71</sup> Op. cit, str. 150-151, 187, 194, 254, 257, 385.

<sup>72</sup> Tomasz Strzembosz, *Uroczysko Kobielno*, op. cit., str. 5

nym, zeznała że w dniu masowego mordu Żydów miało być 60 gestapowców i tyleż żandarmów, a dla gestapowców miała jakoby gotować obiad. Powyższe jest niezgodne z prawdą, gdyż w owym dniu pracując na podwórku żandarmerii nie widziałem żadnych gestapów lub żandarmów. Wychoząc kilkakrotnie do warsztatu, który znajdował się w majątku, a przechodząc przez rynek gdzie byli skupieni Żydzi nie zauważyłem również żadnych gestapowców ani żandarmów. Absurdem znów jest, by na zwykłej kuchence zgotować obiad na 60 osób.

Po przeprowadzonym mordzie żydów wpadło na podwórko posterunku żandarmerii gdzie remontowałem auto kilka osób cywilnych i usiłowali uprowadzić 3 żydów rąbających drzewo. Wówczas wyszedł do nich kom. posterunku żandarmerii Adamy mówiąc: Czy wam mało było 8 godzin czasu do rozprawienia się z Żydami. Z powyższego wynika, że masowy mord Żydów został przeprowadzony nie przez Gestapo, których w owym dniu nie widziałem, a przez miejscową ludność na czele z Burmistrzem Karolakiem.”<sup>73</sup>

Bardoń wróci do tego epizodu trzy lata później w obszernym zyciorysie, który przesłał na ręce „Prezydenta Rzeczypospolitej” wraz z prośbą o darowanie wolności, ujmując tym razem zagadnienie, jeśli tak można powiedzieć, od dru-

---

<sup>73</sup> GK, SOŁ 123/309. Bardoń opisuje ten moment trochę dokładniej w swoim zyciorysie z 1952 roku. Powiada, że to było wieczorem, kiedy już wychodzili z Dąbrowskim, stodoła już się paliła i na podwórko żandarmerii „wpadli 3 mi nie znanych cywilów młody chłopcy po lat do 22, jedyn zabrał jednego rębacza drzewa i uprowadził siłą w rynek, drugich dwóch morderców usiłovali zabrać następnich dwóch rębaczy. Na podniesiony krzyk na podwórzu wybiegł komendant posterunku żandarmerii hauptwachmistrz Adamy, mówiąc te słowa do tych opryszków: co – mało wam było 8 godzin załatwić się z temi Żydami, toście teraz eszce tutaj przyszli won stąd! Wygnał tych zbrodniarzy, rębacze dwaj pozostali, trzeci jusz był zabrany uprowadzony” (GK, SOŁ 123/504, 505).

giego końca przewodu pokarmowego: „Tam w podwórzu były ustępy i o ile by było 60 przyjezdnych żandarmów i 60 gestapowców do tej akcji masowego mordu, to musiałyby ktoś z nich być i na podwórzu.” I kończy swój życiorys następującym zdaniem: „Chodziłem w ten dzień masowego mordu 3 razy do warsztatu 350-400 m z domu ulicami na obiad i zpowrotem i nie widziałem ani jednego mundurowego ani na ulicach ani przy grupie ludzi spędzonych na rynku”.<sup>74</sup> Nie ma podstaw przypuszczenie, że skazany zmyślał takie rzeczy pisząc z więzienia prośbę o ułaskawienie do Prezydenta Rzeczypospolitej, po to tylko, aby mu się przypodobać. Bo przecież temu ostatniemu przyjemniej byłoby się dowiedzieć, że za zbrodnię jedwabieńską odpowiedzialni są Niemcy, nie jego rodacy.

W dokumentacji, którą dysponujemy, znajdują się wedle mego rachunku 92 nazwiska (w większości opatrzone adresami) osób, które brały udział w pogromie jedwabieńskich Żydów. Nie sądzę, aby ich wszystkich należało uznać za morderców – co najmniej dziewięciu przecież sąd uniewinnił od stawianych zarzutów.<sup>75</sup> Różni ludzie, których widziano jak pilnowali Żydów na rynku, być może już nie zaganiiali ich do stodoły.<sup>76</sup> Z drugiej strony wiemy również, że ci wymienieni z nazwiska, to tylko część uczestników, i obawiam się, że niewielka, skoro „przy spędzonych Żydach”, jak nas zapewnia inny oskarżony w procesie Ramotowskie-

---

<sup>74</sup> „Ja pracując z Dombrowskim przez cały dzień przy remoncie samochodu w podwórzu żandarmeryi nie widziałem ani jednego obcego żandarma ani gestapowca.” I dalej jak w tekście (GK, SOŁ 123/506).

<sup>75</sup> Józefa Sobotę oraz ośmiu oskarżonych w procesie Ramotowskiego.

<sup>76</sup> Czesław Lipiński, na przykład, powiada „ja siedziałem z tą łaską [na rynku] około piętnaście minut, lecz ja nie mogłem dalej patrzeć na to jak oni ich mordowali [i] poszedłem do domu”. Coś tam w międzyczasie chyba jednak zdążył nabroić, bo za kwadrans siedzenia „z łaską” na rynku nie skazano by go w tym procesie na 10 lat więzienia (GK, SOŁ 123/607).

go, Władysław Miciura, „była masa ludzi nie tylko z Jedwabnego ale i okolic”.<sup>77</sup> „Było tam więcej bardzo dużo osób których obecnie nazwisk nie przypominam”, mówi Jerzy Laudański, który wraz ze swoim bratem wyjątkowo się tego dnia zasłużył. „Jak przypomnę to podam,” dodaje przymilnie.<sup>78</sup> Tłum oprawców zgęstniał jakoś szczególnie wokół stodoły, gdzie palono Żydów. Jak to ujął Bolesław Ramotowski, „kiedy gnaliśmy do stodoły to ja nie widziałem ponieważ w tym czasie był bardzo duży tłok”.<sup>79</sup>

Oskarżeni, którzy chyba wszyscy mieszkali w czasie okupacji w Jedwabnem, nie rozpoznają licznych uczestników pogromu również i dlatego, że byli wśród nich chłopci, o których wiemy, że schodzili się do miasteczka od samego rana z okolicy. „I wielu także było chłopów ze wsiów których nie znałem” – znowu cytuję słowa Władysława Misiury. „Byli to przeważnie młodzieńcy, którzy cieszyli się tą łapanką i znęcali się nad ludnością żydowską”.<sup>80</sup>

Tak więc w tej zbrodni wzięło udział mnóstwo ludzi. Było to zbiorowe morderstwo w podwójnym tego słowa znaczeniu – ze względu na liczbę ofiar i ze względu na liczbę prześladowców. Aby zrozumieć, co to znaczy, zatrzymajmy się na moment nad konkretnie wymienioną cyfrą 92 uczestników, mężczyzn w sile wieku, obywateli miasta Je-

---

<sup>77</sup> GK, SOŁ 123/655.

<sup>78</sup> GK SOŁ 123/668.

<sup>79</sup> GK, SOŁ 123/726.

<sup>80</sup> GK, SOŁ 123/620. Gospodyni domowa, starsza pani, Bronisława Kalinowska, zeznając w sprawie Ramotowskiego powiedziała: „W 1941 r. kiedy wkroczyły wojska okupanta niemieckiego na teren m. Jedwabne to ludność miejscowa przystąpiła do mordowania Żydów tak jak oni znęcali się nad żydami to nie można było patrzeć na to” (GK, SOŁ 123/686). A kiedy rozmawiałem na ten temat z panią Adamczyk w Jedwabnem, która wówczas była małą dziewczynką i rodzice zatrzymali ją w domu tego dnia, złapała się dramatycznym gestem za głowę na wspomnienie krzyku mordowanych i potwornego zapachu palonych ciał.



dwabne. Przed wojną, jak pamiętamy, mieszkało tam *circa* 2.500 osób, z tego sześćdziesiąt kilka procent to byli Żydzi. Dzieląc etnicznie polską ludność na pół dostajemy liczbę 450 mężczyzn wliczając w to starców i dzieci. Więc jeszcze raz podzielmy ją na pół i wtedy się okaże, że mniej więcej połowa dorosłych mężczyzn z Jedwabnego jest wymieniona po nazwisku wśród uczestników zbiorowego mordu.

Jak to się wszystko odbyło? Do dziś przetrwała w Jedwabnem świadomość, że Żydów wymordowano w sposób wyjątkowo okrutny. Aptekarz jedwabieński, którego rozmowę z Agnieszką Arnold cytowałem już wcześniej, niemal dosłownie powtórzył znane nam już słowa Lipińskiego: „I taki mi pan opowiadał. Pan Kozłowski taki, już nieżyjący. Był masarzem. Bardzo przyzwoity człowiek. Miał zięcia prokuratora przed wojną. Z takiej rodziny bardzo zacnej. I on opowiadał, że to nie można było patrzeć, że co się działo”.<sup>81</sup>

Po latach, zastrzegając się „że nie widziała wszystkiego”, Halina Popiołek tymi słowami opisała 10 lipca w Jedwabnem dziennikarzowi „Gazety Pomorskiej”: „Nie byłam przy tym, jak obcinali głowy ani jak zakluwali Żydów ostrymi tykami. To wiem od sąsiadów. Nie widziałam też jak nasi kazali się topić młodym Żydówkom w stawie. Widziała siostra mojej mamy. Twarz miała zalaną łzami, kiedy przyszła nam to opowiedzieć. Ja widziałam jak pomnik Lenina kazali zdjąć młodym żydowskim chłopakom, jak kazali go obnosić i krzyczyć ‘przez nas wojna!’. Widziałam jak ich przy tym bili paskami z gumy. Widziałam jak katowali Żydów w boźnicy i jak skatowanego Lewiniuka, który jeszcze dychał ludzie żywcem zakopali... Zapędzili wszystkich do stodoły. Oblali naftą z czterech stron. Trwało wszystkiego dwie minuty, ale ten krzyk... Mam go w uszach”.<sup>82</sup>

---

<sup>81</sup> Skrypt, str 490.

<sup>82</sup> „Gazeta Pomorska”, Adam Willma, *Broda mojego syna*, 4 sierpnia 2000.

Ale nie tylko widok tego, co wyczyniano z Żydami był przerażający. Również krzyk męczonych ludzi, a potem smród, kiedy ich palili, były nie do wytrzymania. Trwające przez cały dzień mordowanie Żydów odbyło się na obszarze wielkości stadionu sportowego. Od stodoły, w której większość ofiar tego dnia w końcu spalono, do rynku w prostej linii można dorzucić kamieniem. Cmentarz żydowski jest tuż obok. Tak więc wszyscy, którzy byli wówczas w miasteczku i mieli jako tako funkcjonujący zmysł wzroku, słuchu, albo powonienia, byli tej zbrodni świadkami albo uczestnikami.

# Mord

Zacząło się, jak wiemy, od wezwania Polaków z Jedwabnego rankiem 10 lipca do magistratu. Ale ponieważ już wcześniej krążyły pogłoski o planowanej tego dnia rozprawie z Żydami, to i okoliczna ludność ściągała od samego rana furami do miasteczka. Byli wśród nich, przypuszczam, weterani kilku pogromów, które dopiero co miały miejsce w tych stronach. Tak to zazwyczaj wyglądało, że kiedy fala pogromów przetaczała się po jakiejś okolicy to częściowo ci sami ludzie brali w nich udział, przemieszczając się z miejsca na miejsce.<sup>83</sup> „Pewnego dnia na polecenia Karolaka i Sobuty przed Zarządkiem Miejskim w Jedwabnym zebrało się kilkadziesiąt mężczyzn, których żandarmeria niemiecka Karolak i Sobuta zaopatrzyli w bity kije i drągi. Następnie Karolak i Sobuta polecieli zebranych mężczyznom spędzić wszystkich żydów Jedwabnego na plac przed Zarządkiem Miej-

---

<sup>83</sup> Oto, dla ilustracji sposobu zachowania małomiasteczkowej ludności w takiej sytuacji, zapis z *Dziennika lat okupacji Zamojszczyzny* Zygmunta Klukowskiego z 13 kwietnia 1942 roku: „panika wśród Żydów jeszcze bardziej się wzmogła. Od rana oczekiwali lada godzina zjawienia się żandarmów i gestapowców. [...] Na miasto wyległy wszelkie szumowiny, zjechało się sporo furmanek ze wsi i wszystko to niemal cały dzień stało w oczekiwaniu, kiedy można będzie przystąpić do rabunku. Z różnych stron dochodzą wiadomości o skandalicznym zachowaniu się części ludności polskiej i rabowaniu opuszczonych żydowskich mieszkań. Pod tym względem miasteczko nasze z pewnością nie będzie w tyle” (*Dziennik lat okupacji Zamojszczyzny*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Lublin, 1958, str. 255). Jeśli idzie o ilustrację zjawiska mechanizmu fali pogromowej por. przypis nr 128, na temat pogromów wiosną 1919 roku w okolicach Kolbuszowej. O uczestnictwie tych samych ludzi w kolejnych pogromach mówi też cytowana przezemnie relacja Finkelsztajna na temat Radziłowa.

skim”. We wcześniejszym zeznaniu świadek Danowski dodaje jeszcze, że wydano przy tej okazji ludziom wódkę, ale nikt inny tego szczegółu nie potwierdza.<sup>84</sup>

W tym samym mniej więcej czasie kazano Żydom zebrać się na rynku do sprzątnia (z miotłami, dodaje Rywka Fogel). Żydów już przedtem zmuszano do różnych upokarzających robót porządkowych, więc można się było w pierwszej chwili ludzić, że to powtórka już przedtem doświadczanych szykan. „Mój mąż i dwoje dzieci tam poszli, a ja na chwilę jeszcze zostałam aby zrobić trochę porządku i zamknąć porządnie okna i drzwi.”<sup>85</sup> Wiedzano już z doświadczenia, że opróżnienie domu z mieszkańców było okazją do rabunków. Nieławicki, na przykład, uciekając w pole tego dnia założył na siebie dwie dobre pary spodni i dwie koszule spodziewając się, że po powrocie do domu zostanie splądrowane mieszkanie. Wiemy również od Laudańskiego, że Żydom kazano się zebrać na rynku rzekomo do sprzątnia. Ale bardzo prędko połapano się, że tym razem sytuacja wygląda jakoś szczególnie niebezpiecznie. Rywka Fogel już nie poszła na rynek w ślad za dziećmi i mężem tylko ukryła się wraz z sąsiadką w ogrodzie majątku ziemskiego tuż obok. I tam chwilę później usłyszały „okropne krzyki młodego chłopca, Józefa Lewina, którego goje zatłukiwali na śmierć”.<sup>86</sup>

Jak się dowiadujemy z relacji Karola Bardonia, który dziwnym zbiegiem okoliczności właśnie tamtędy przechodził, Lewina dosłownie zatłuczono na śmierć kamieniami.

---

<sup>84</sup> Dosłowny cytat z Danowskiego pochodzi z zeznań złożonych w sierpniu 1953 roku (GK, SWB, 145/238). Zaś w zeznaniach z 31 grudnia 1952 roku wspomina o rozdawaniu wódki przed magistratem. Wiemy skądinąd (a właściwie z uzasadnienia wyroku uniewinniającego Sobutę), że Danowski był alkoholikiem. Może więc ten szczegół utkwił mu akurat w pamięci (GK, SWB, 145/185, 186, 279).

<sup>85</sup> *Yedwabne*, op. cit., str. 102.

<sup>86</sup> *Yedwabne*, op. cit., str. 103.

Z podwórka posterunku żandarmerii, gdzie naprawiał samochód, Bardoń udał się tego rana po narzędzia do warsztatu, który znajdował się w „majątku ziemskim” (to tam siedziała ukryta Rywka Fogel). „[Z]a rogiem kuźni przyległej do warsztatu ośrodka stał mieszkaniec miasta Jedwabne Wiśniewski [dwa słowa nieczytelne]. Wiśniewski mnie zawołał, podeszłem i Wiśniewski wskazując na obok leżącego zmasakrowanego zabitego młodego człowieka lat około 22 nazwiskiem Lewin wyzn.[ania] moź.[eszowego] mówił do mnie patrz pan tego sk.-syna zabiliśmy kamieniami. [...] Pokazał Wiśniewski kamień wagi 12 do 14 kg i mówił tem kamieniem mu przyfasowałem i teraz jusz nie wstanie.”<sup>87</sup> To było od razu na początku spędzania Żydów na rynek. Jak pisze Bardoń, idąc do warsztatu widział na rynku grupę około stu Żydów, zaś wracając skonstatował, że grupa ludzi znacznie się powiększyła.

W innym punkcie miasteczka Wincenty Gościcki wrócił akurat do domu z nocnej warty. „Rano gdy położyłem się spać przysłała do mnie żona i kazała mi wstać i powiedziała że mie się nie dobrze robi gdyż blisko mego domu bili pałkami żydów. Wówczas ja wstałem i wyszłem na dwór z mieszkania. Wówczas ja zostałem zawezwany przez Urbanowskiego który powiedział mi zobacz co się robi pokazując mi czterech trupów żydowskich, byli to: 1. Fiszman 2. Styjakowskich [?] dwóch i Blubert. Ja wówczas to ja schowałem się do domu”.<sup>88</sup>

Tak więc niemal od pierwszej chwili tego dnia Żydzi zrozumieli, że są w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Wielu próbowało ratować się ucieczką w pole. Ale udało się tylko nielicznym, bo wyjść za miasto nie zwracając na siebie uwagi nie było jak, a poza tym wokoło krążyły grupki miejscowej ludności i wyłapywały Żydów. Nieławickiego, który już

---

<sup>87</sup> GK, SOŁ 123/503.

<sup>88</sup> GK, SOŁ 123/734.

był na polu, kiedy się zaczynał pogrom, schwytało kilkusetu chłopaków, pobili go i doprowadzili na rynek. Tak samo złapano, obito i przyprowadzono z powrotem do miasta Olszewicza. Jakieś sto, może dwieście osób zdołało się tego dnia uratować od śmierci – a wśród nich w końcu także Nieławicki i Olszewicz. Ale wielu innych, którzy usiłowali uciekać przez pola, zabito od razu. Wspomniany już Bardoń w drodze do warsztatu widział „po lewej stronie szosy na polu majątku w zbożu ludzi na koniach *cywilów* [podkreślenie autora] z grubymi pałami czy orczykami w rękach...”<sup>89</sup>

„Halinka Bukowska z tabunem innych dzieci biegła po uliczkach Jedwabnego. Miała osiem lat, ale zapamiętała sporo: ‘Koło naszego domu przejeżdżał konno pan Bielecki, gonił przed sobą młodą Żydówkę o nazwisku Kiwajko, imienia nie pamiętam. Ta kobieta mokra od potu krzyczała o pomoc, ale nikt jej nie pomógł. A wszyscy wiedzieli, że kiedy Bielecki siedział w więzieniu, Kiwajkowa opiekowała się jego dziećmi’”.<sup>90</sup>

Konno łatwo było wypatrzeć w polu i dogonić ukrywającego się człowieka.

Tego dnia zapanowała w miasteczku swoista kakafonia przemocy – wiele nieskoordynowanych ze sobą, równoczesnych działań, nad którymi Karolak i magistrat sprawowali ogólną pieczę dbając tylko, aby sprawy posuwały się w pożądanym kierunku. Ale mnóstwo, jak sądzę, było inicjatyw indywidualnych. Bardoń w jakiś czas później będzie jeszcze raz szedł do warsztatu. I w tym samym miejscu znowu spotka Wiśniewskiego nad trupem Lewina. „Zrozumiałem, że Wiśniewski tu [j]eszcze na coś czeka. Zabrałem z warsztatu mi potrzebne części i w drodze powrotnej spo-

---

<sup>89</sup> GK, SOŁ 123/503.

<sup>90</sup> „Gazeta Pomorska”, Adam Willma, *Broda mojego syna*, 4 sierpnia 2000.

tkalem tych samych dwóch młodych mężczyzn których spotkałem pierwszy raz idąc do warsztatu. [Później orientuje się, że byli to Jurek (tak o nim wszyscy mówią, musiał chyba bardzo młodo wyglądać) Laudański i Kalinowski]. Szli oni teraz jak się orientowałem do Wiśniewskiego na miejsce jusz zabitego Lewina i prowadzili drugiego człowieka wyz.[nania] mojż.[eszowego] nazwiskiem Zdrojewicz Hersz, żonaty, właściciel młyna motorowego w Jedwabnym u którego ja pracowałem do marca 1939 r. Prowadzili go pod ręce z głowy Zdrojewicza ciekła krew jemu po szyji na piersi. Zdrojewicz odezwał się do mnie: panie Bardoń niech mnie pan ratuje. Ja bojąc się sam tych morderców, odpowiedziałem: nic ja panu nie mogę pomóc i minąłem ich.”<sup>91</sup>

Tak więc w jednym punkcie miasta Laudański z Wiśniewskim i Kalinowskim kamieniowali po kolei Lewina i Zdrojewicza; pod domem Gościckiego kijami zatłuczono czterech innych mężczyzn; w stawie przy ulicy Łomżyńskiej niejaki „Łuba Władysław [...] utopił dwóch Żydów kowali”; jeszcze gdzie indziej Czesław Mierzejewski najprzód zgwałcił a potem zamordował Judes Ibram;<sup>92</sup> córce nauczyciela chederu, którą wszyscy znali, bo uczyli się u niej w domu czytać po hebrajsku, ślicznej Gitele Nadolny, obcięto głowę i zabawiano się potem kopiąc ją jak piłkę;<sup>93</sup> na rynku „Dobrzańska prosiła o wodę, zemdląła, nie pozwolili ratować, matkę zabili, bo chciała wodę podać; Betka Brzozowska zginęła z dzieckiem na ręku”;<sup>95</sup> bito Żydów nieludzko przez cały czas, no i rabowano żydowskie domy.<sup>95</sup>

---

<sup>91</sup> GK SOŁ 123/503, 504.

<sup>92</sup> GK, SOŁ 123/675.

<sup>93</sup> *Yedwabne*, op. cit., str. 103.

<sup>94</sup> ŻIH, 301/613.

<sup>95</sup> GK, SOŁ 123/675; ŻIH, kolekcja 301/613 (druga relacja Wasersztajna). Na moje pytanie, co dokładnie zaobserwował na rynku, kiedy go tam doprowadzono, Nieławicki odpowiedział, że się za bardzo nie

Równocześnie z inicjatywami indywidualnymi poszczególnych złoczyńców miały miejsce przesładowania bardziej systematyczne, obejmujące całe grupy ofiar. Zanim odebrano im życie, Żydów upokarzano. „Widziałem jak Sobuta i Wasilewski wybrali sobie kilkunastu z pośród będących Żydów i w ośmieszający sposób urządzali z nimi gimnastykę”.<sup>96</sup> I wyprowadzano ich grupami na cmentarz, gdzie już zabijano hurtowo. „Wybrali zdrowszych mężczyzn i zagnali na cmentarz i kazali im wykopać rów, po wykopaniu rowu przez żydków wzięli ich pozabijali bili kto czym [tak w tekście] kto żelazem, kto nożem, kto kijem”.<sup>97</sup> „Szelawa Stanisław mordował hakiem żelaznym, nożem w brzuchy. Zeznający [Szmul Wasersztajn, cytuję jego drugą relację przechowywaną w ŻIH-u] był w krzakach. Słyszał jak krzyczą. Wymordowali 28 mężczyzn w jednym miejscu i to najsilniejszych. Szelawa zabrał jednego Żyda. Język mu wycieli. Później długa cisza.”<sup>98</sup>

Podekscytowani mordercy pracowali bardzo energicznie – „ja stałam na ul. Przytułskiej,” mówi starsza kobieta, Bronisława Kalinowska, „to leciał ulicą Laudański Jerzy, zam.[ieszkały] Jedwabne, który to powiedział że już dwóch czy trzech żydów zabił, był bardzo zdenerwowany i poleciał dalej”<sup>99</sup> – ale przecież zorientowali się wkrótce, że tymi metodami nie uda się do zmierzchu zabić półtora tysiąca osób. Postanowiono więc spalić wszystkich Żydów naraz w stodole. Nie był to specjalnie oryginalny pomysł, bo w ten

---

rozglądał tylko przepychał do środka spędzonego tłumu, jako że dookoła stali pierścieniem ludzie z drągami w rękach i bili kogo tylko mogli dosięgnąć (rozmowa, luty 2000 roku). Wspominałem o tym już przedtem słowami świadków, którzy bicie Żydów na rynku właśnie mają na myśli, kiedy powtarzają, że „nie można było na to patrzeć.”

<sup>96</sup> GK, SOŁ 123/653.

<sup>97</sup> GK, SOŁ 123/681.

<sup>98</sup> ŻIH, 301/613.

<sup>99</sup> GK, SOŁ 123/686.



właśnie sposób rozprawiono się z Żydami w końcowej fazie pogromu radziłowskiego kilka dni wcześniej. Ale, jak wolno nam się domyślać, inicjatywa nie była chyba omówiona i przygotowana z góry, bo nie ustalono w czyjej stodole miało do tego dojść. I najprzód zwrócono się do Józefa Chrzanowskiego: „kiedy ja zaszłem na rynek to oni [Sobuta i Wasilewski] mnie powiedzieli żebym ja oddał swoją stodołę na spalenie żydów. Więc ja zacząłem prosić żeby mojej stodoły nie palili, wtedy oni zgodzili się na to i moją stodołę zostawili, tylko mnie kazali żeby pomóc im zagnać żydów do stodoły Śleszyńskiego Bronisława.”<sup>100</sup>

Ale zanim jeszcze wypędzono Żydów z rynku w ich ostatnią drogę do stodoły Śleszyńskiego, Sobuta z kolegami urządzili mały spektakl. Za czasów okupacji sowieckiej postawiono w miasteczku tuż obok rynku pomnik Lenina. Więc „grupę mężczyzn Żydów wzięto do rozwalania pomnika Lenina który stał na skwerku. Gdy Żydzi rozwalili ten pomnik więc kazali im wziąć części pomnika na kołki i nieść, a rabinowi iść na przódzie niosąc swoją czapkę na kiju i wszystkim śpiewać „przez nas wojna za nas wojna”. W trakcie niesienia pomnika wszystkich Żydów z rynku zagnali do stodoły jak również tych niosących pomnik, stodołę tę oblali benzyną i zapalili w której to stodole w ten sposób zginęło około półtora tysiąca ludności żydowskiej”<sup>101</sup>

Wokół stodoły, jak pamiętamy, krążył gęsty tłum naganiaczy, który zmaltretowanych Żydów zapędzał i upy-

---

<sup>100</sup> GK, SOŁ 123/614.

<sup>101</sup> GK, SWB 145/255. Oprócz Adama Grabowskiego dokładnie tak samo opisują te sceny i inni świadkowie – Julian Sokołowski: „Pamiętam jak podczas pędzenia żydów ob. Sobuta dał swój kij rabinowi i kazał mu włożyć na kij nakrycie z głowy i krzyżeć ‘przez nas wojna za nas wojna’. Cały ten kordon żydów pędzony za miasto do stodoły krzyczał ‘przez nas wojna, za nas wojna’ (GK, SWB 145/192); Jerzy Ludański (GK, SOŁ 123/665); Stanisław Danowski (GK, SWB 145/186); Zygmunt Ludański (GK, SOŁ 123/667).

chał do środka. „Przygnaliśmy żydów pod stodołę”, powie Zygmunt Laudański, „i kazali wchodzić, co i żydzi byli zmuszeni wchodzić”.<sup>102</sup> Miał miejsce jeszcze swoiście korczakowski epizod. Woźnica, Michał Kuropatwa, za czasów okupacji sowieckiej ukrywał polskiego oficera. I wyciągnięto go z tłumu już pod samą stodołę oświadczając, że w nagrodę za ten czyn darują mu życie. Kuropatwa odmówił, i wybrał wspólną śmierć ze wszystkimi Żydami.<sup>103</sup>

Naftę, którą obłano stodołę, wydał z magazynu Antoni Niebrzydowski Eugeniuszowi Kalinowskiemu i swojemu bratu, Jerzemu. „W/w zanieśli tę naftę którą ja wydałem osiem litrów obleli stodołę gdzie była pełna stodoła żydów i podpalili, jak było dalej tego ja nie wiem”.<sup>104</sup> Ale my wiemy – Żydzi spłonęli żywcem. W ostatniej chwili wyrwał się jeszcze z tego piekła Janek Neumark. Podmuchał gorącego powietrza otworzył drzwi stodoły, obok których stał z siostrą i jej pięcioletnią córeczką. Staszek Sielawa z siekierą w ręku zagroził im drogę, ale Neumark zdołał wyrwać mu tę siekierę i uciekli na cmentarz. I tylko zdążył jeszcze przedtem zobaczyć, jak ojciec jego stanął w płomieniach.<sup>105</sup>

Najgorszym mordercą ze wszystkich był chyba niejaki Kobrzyniecki. On też, jak mówi kilka osób, podpalał stodołę. „Potem jak ludzie opowiadali to najwięcej żydów zabił ob. Kobrzyniecki imię nie wiem,” zeznaje świadek Edward Śleszyński, syn właściciela stodoły, „który to miał osobiście zabić 18 żydów i największy brał udział w mor-

---

<sup>102</sup> GK, SOŁ 123/666.

<sup>103</sup> *Yedwabne*, op. cit., str. 103.

<sup>104</sup> GK, SOŁ 123/618. Jaką rolę w transakcji z naftą odegrał również i Bardoń (bo to on prawdopodobnie jako mechanik zawiadywał magazynem), ale, jak twierdzi, dał Niebrzydowskiemu polecenie wydania nafty „do celów technicznych a nie spalenia stodoły z ludźmi” (GK, SOŁ 123/505).

<sup>105</sup> *Yedwabne*, op. cit., str. 113.

derstwie przy paleniu”.<sup>106</sup> Gospodyni domowa Aleksandra Karwowska słyszała nie „od ludzi” tylko od samego Kobrzyńskiego, że „zarznął nożem osiemnaście żydów, mówił on to w moim mieszkaniu kiedy stawiał piec”.<sup>107</sup>

Myślę, że w miasteczku, którego mieszkańcy mają sobie do opowiedzenia, kto z nich ilu ludzi zamordował i w jaki sposób, trudno było w ogóle rozmawiać na jakiś inny temat. W ten sposób jedwabianie, wzorem króla Midasa, zostali by skazani za swój występki na nieustające rozmowy o Żydach i o mordercach. Antosia Wyrzykowska, jak tam przyjeżdża już wiele lat po wojnie, to mówi, że ją strach ogarnia.

Był sam środek upalnego lipca, więc należało ciała pomordowanych i popalonych czym prędzej usunąć, ale już nie było Żydów, których można by zagonić do tej roboty. „[P]óźno wieczorem,” wspomina Wincenty Gościcki, „zostałem przez Niemców wzięty do roboty zakopywać tych popalonych trupów. Lecz ja nie mogłem tego czynić gdyż jak to zobaczyłem brało mnie na wymioty i zostałem zwolniony od zakopywania trupów.”<sup>108</sup> Widocznie nie on jeden, skoro „[d]rugiego dnia czy już trzeciego dnia wieczorem po morderstwie”, jak relacjonuje Bardoń, „stałem z burmistrzem Karolakiem w rynku nie daleko posterunku tu podeszed komendant żand.[armerii] post.[erunku] Jedwabne Adamy i mówił do burmistrza z naciskiem: zamordować ludzi i spalić ście potrafili co? ale pogrzebać niema komu co? do rana żeby byli wszyscy pogrzebani! zrozumieliście?”<sup>109</sup>

Po sześćdziesięciu latach Leon Dziejic opowie dziennikarzowi „Rzeczpospolitej” i „Gazety Pomorskiej”, jak grze-

---

<sup>106</sup> GK, SOŁ 123/685; porównaj też zeznania Władysława Miciury: „Z dalszej odległości widziałem tylko Kobrzyńskiego Józefa, który podpałał stodołę” (GK, SOŁ 123/655).

<sup>107</sup> GK, SOŁ 123/684.

<sup>108</sup> GK, SOŁ 123/734.

<sup>109</sup> GK, SOŁ 123/506.

bał wówczas na polecenie Niemców jedwabieńskich Żydów. Dowiemy się od niego, między innymi, że ogień pochłonął stodołę tego dnia posuwając się ze wschodu na zachód. Pewnie taki był akurat kierunek wiatru. Na pogorzeliśku stodoły „lewy sąsiedź był prawie pusty, leżały w nim pojedyncze zwłoki. W środkowej części na klepisku było ich więcej. Ale dopiero w prawym sąsiedztwie – wielowarstwowe kłębowisko ciał”. Dowiemy się też, że chociaż każdy z grabarzy „wymiotował ze dwadzieścia razy”, to kiedy już wyleciał „trup gaz” w powietrzu „pozostał tylko zapach pieczenia” i że większość Żydów zginęła poduszona i zatratowana. Tylko ci z zewnątrz byli popaleni, „na zwłokach położonych najgłębiej nawet przyodziewek był nietknięty ogniem”. Trupy, wspomina Dziedzic, „były ze sobą splecione jak korzenie. Ktoś wpadł na pomysł, żeby rozdzierać po kawałku i zrzucić te kawałki do wadołów. Przyniesli widły do ziemniaków, rozrywaliśmy jak szło: to głowę, to nogę... Wieczorem kiedy było ku końcowi, pozostały jeszcze pojedyncze ludzkie strzępy. Zgarnialiśmy to wszystko. Kiedy trafiłem widłami na pudełko z pastą do butów, pudełko się otworzyło. Wyleciały złote monety. Zbiegli się ludzie, zaczęli zbierać. Ale żandarmi odgonili tłum kolbami, przeszukali wszystkich... Kto znalazł schował do kieszeni to mu je zarekwirowali, i jeszcze po łbie dali. Kto wepchnął do buta, ocalał zdobycz... ‘Złoto dla nas, reszta dla was’ – mówili wskazując na trupy. Dziedzic zapamiętał jeszcze jeden szczegół: – Słyszałem, że później był problem, bo Niemcy kazali Polakom ocalić choćby jednego rzemieślnika w każdym zawodzie. Ale nas nie posłuchali i później na gwałt szukali rzemieślników wśród chrześcijan.”<sup>110</sup>

Po 10 lipca nie wolno już było Polakom mordować Żydów w Jedwabnem wedle własnego uznania i trochę nie-

---

<sup>110</sup> „Rzeczpospolita”, Andrzej Kaczyński, *Nie zabijaj*, 10 lipca 2000; „Gazeta Pomorska”, Adam Willma, *Broda mojego syna*, 4 sierpnia 2000.

dobitków nawet wróciło do miasteczka. Snuli się przez jakiś czas po okolicy, kilkoro pracowało na posterunku żandarmerii, aż ich w końcu zapędzono do getta w Łomży. Przeżyło wojnę ledwie kilkanaście osób, z tego aż siedem przechowanych w Janczewie przez państwa Wyrzykowskich.<sup>111</sup>

---

<sup>111</sup> O rodzinie Wyrzykowskich należałoby napisać oddzielną książkę i mam nadzieję, że ktoś się tego podejmie.

# Rabunek

Jeden wielki temat pozostaje w zachowanych świadectwach nie omówiony – co się stało z majątkiem Żydów jedwabieńskich? Nieliczni Żydzi, którzy przeżyli wojnę, wiedzą tylko, że wszystko stracili, ale na pytanie, kto tę własność przejął i co się z nią stało na próżno szukalibyśmy odpowiedzi w ich Księdze Pamiątkowej. W śledztwach i na procesach z 1949 i 1953 roku nie stawiano świadkom ani oskarżonym pytań na ten temat, tak więc dotarły do nas tylko strzępki informacji.

Eljasz Grądzki, który dowiedział się o lipcowej zbrodni po powrocie z Rosji, charakteryzując udział poszczególnych ludzi w pogromie, podaje, że mienie żydowskie grabili Gienek Kozłowski, Józef Sobuta, Rozalia Śleszyńska i Józef Chrzanowski;<sup>112</sup> w zeznaniach Sokołowskiej analogiczne postępowanie przypisywane jest Bardoniowi, Fredkowi Stefany, Kazimierzowi Karwowskiemu, i Kobrzenieckim.<sup>113</sup> Abram Boruszczak wymienia w tym kontekście Laudańskich i Annę Polkowską.<sup>114</sup> Żona Sobuty, imieniem Stanisława, wyjaśniła na procesie, że wraz z mężem „przeprowadzili [śmy] się na mieszkanie pożydowskie na prośbę pozostałego tam syna zamordowanego żyda [wiemy skądinać, że mowa jest o rodzinie Sternów], bo tam sam bał się mieszkać”.<sup>115</sup> Kto pozwolił Sobutom na zajęcie pożydowskiego domu wyjaśnia z kolei świadek Sulewski mówiąc: „nie wiem.” I dodaje: „o ile mi wiadomo to mieszkania pożydowskie można było zajmować bez pozwolenia”.<sup>116</sup> Zona jeszcze innego z głównych złoczyńców, Stanisława Sielawa (bracia Sielawo-

---

<sup>112</sup> GK, SOŁ 123/675-677.

<sup>113</sup> GK, SOŁ 123/631-632.

<sup>114</sup> GK, SOŁ 123/682-683.

<sup>115</sup> GK, SWB 145/168.

<sup>116</sup> GK, SWB 145/164-165.

wie, jak pamiętamy, wymienieni są we wspomnieniach Wąsersztajna i Janka Neumarka), mówi trochę szerzej o tej sprawie: „słyszałam natomiast od miejscowej ludności lecz od kogo konkretnie nie pamiętam, że Sobuta Józef wraz z Karolakiem burmistrzem m. Jedwabne po wymordowaniu Żydów w Jedwabnym brał udział w zwożeniu pożydowskich rzeczy do jakiegoś magazynu, ale w jaki sposób odbywało się zwożenie tego ja nie wiem jak również nie wiem czy Sobuta Józef nabrał sobie pożydowskich rzeczy”.<sup>117</sup> I precyzuje te wyjaśnienia jeszcze na sali sądowej: „widziałam jak wozili pożydowskie rzeczy, ale osk. stał tylko przy wozie z rzeczami, nie wiem więc czy oskarżony należał do tego interesu”[podkreślenie moje].<sup>118</sup>

I może warto jeszcze w tym miejscu dodać parę słów na temat losów samej stodoły. 11 stycznia 1949 roku, czyli od

---

<sup>117</sup> GK, SWB 145/253. Sobuta twierdzi oczywiście, że nie tknął żydowskiej własności. „Po wymordowaniu obywateli narodowości żydowskiej zacząłem mieszkać w pożydowskim mieszkaniu ponieważ własnego nie miałem. [Ciekawe jak to jest, kiedy w jakiejś miejscowości opustoszeje z dnia na dzień przeszło połowa domów i mieszkań?] Po wejściu do pożydowskiego mieszkania żadnych w nim mebli ani też innych rzeczy pożydowskich nie było i takowych nie posiadam. Pożydowskie wszystkie rzeczy były zwożone do magistratu co z nimi zrobiono po zwózce tego nie wiem” (GK, SWB 145/267).

Zauważmy, że ten proces przywłaszczenia sobie cudzej własności zakodowany jest w języku. Widać to dobrze na przykładzie dwóch słów – „pożydowski” i „poniemiecki”. Są to świetnie zrozumiałe słowa w języku polskim i wiadomo, że odnoszą się do dóbr materialnych, które kiedyś były własnością Żydów albo Niemców i mają już teraz innego właściciela. Gdyby ktoś powiedział „pofrancuski”, albo „poangielski” na przykład, to nie rozumielibyśmy w pierwszej chwili o co chodzi i uważali, że osoba wypowiadająca te słowa popełniła błąd, rusycyzm, mając zamiar powiedzieć „po francusku” (ew. „po angielsku”) co oznaczałoby, oczywiście „w języku francuskim” (i odpowiednio – angielskim). Po prostu, historycznie rzecz biorąc, zabieraliśmy dobra materialne tylko Żydom i Niemcom.

<sup>118</sup> GK, SWB 145/165.

razu po fali aresztowań w Jedwabnem, wpłynęło do łomżyńskiego UBP pismo od Henryka Krystowczyka. „Otóż w 1945 w kwietniu został mój brat Zygmunt Krystowczyk zamordowany za to, że będąc członkiem PPR i było mu polecone zorganizować ZSCh co też wykonał. Następnie został wybrany prezesem. Będąc prezesem ZSCh przystąpił do odbudowy młyna parowego przy ul. Przystrzelskiej własność pożydowska” – dalej Krystowczyk wyjaśnia, jak i kto zamordował jego brata po to, aby młyn przejąć, po czym dodaje, że budulec na młyn dostarczył właśnie brat, który pracował jako cieśla i konkluduje: „Materiał drzewny pochodził ze stodoły ob. Szlesińskiego Bronisława, którą rozebraliśmy z tego powodu, gdyż mu Niemcy wybudowali w zamian za starą stodołę która spłonęła razem z żydami, którą dał dobrowolnie sam by żydów w niej spalić”.<sup>119</sup> Jak widać wokół całej sprawy i własności pożydowskiej rozgrywają się intrygi w miasteczku jeszcze w 1949 roku.

Spalenie jedwabieńskich Żydów miało taki efekt, jak zastosowanie z dzisiejszego arsenału środków bojowych bomby neutronowej – zlikwidowano wszystkich właścicieli, nie naruszając przy tej okazji ich dóbr materialnych. Ktoś więc musiał zrobić na tym wcale niezły „interes”. A skoro przedwojenne stosunki w Jedwabnem między mieszkańcami – jak to powiedział stary aptekarz po przeszło pół wieku – były „takie sielankowe”, to może bardziej chciwość, niż jakiś atawistyczny antysemityzm, była tym właściwym ukrytym motywem działania organizatorów straszliwego mordu?

---

<sup>119</sup> GK, SOŁ 123/728.



# Biografie intymne

W aktach sprawy Ramotowskiego i towarzyszy, oprócz protokołów przesłuchań świadków i podejrzanych znajdują się też rozmaite pisma i podania, które pozwalają nam bliżej zapoznać się z głównymi (anty)bohaterami opisanych wydarzeń. Moje ustalenia wstępne, że to byli tacy sobie, zwykli ludzie, opierałem na danych personalnych z pierwszej strony protokołów przesłuchań. Ale o niektórych z nich możemy powiedzieć więcej niż tylko, ile mieli lat, dzieci i kim byli z zawodu.

Wkrótce po styczniowych aresztowaniach żony uwięzionych zaczęły wysyłać pisma do Urzędu Bezpieczeństwa wyjaśniające rolę ich zatrzymanych do wyjaśnienia mężów w pogromie Żydów. I w tych elaboratach znajdujemy niekiedy interesujące, bardziej intymne informacje o podejrzanych. Oto na przykład treść pisma Ireny Janowskiej, żony Aleksandra, z 28 stycznia 1949 roku: „w dniu krytycznym chodziła żandarmeria niemiecka z Burmistrzem i Wasilewskim sekretarzem na czele po domach wypędzając mężczyzn do pilnowania żydów, którzy byli już spędzeni na rynku między innymi weszli do mego domu gdzie zastali męża i pod surowym rozkazem i groźby z bronią w rękę wypędzali męża na rynek. Mąż pod strachem nie wiedząc o co chodzi obawiał się sam gdyż za pierwszych Sowietów pracował jako urzędnik spełniając funkcję inspektora mleczarni”.<sup>120</sup> Janina Żyłuk pisze podanie w sprawie swojego aresztowanego męża datowane trzy dni później: „Mój mąż do czasu wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 r. pracował jako starszy robotnik przy pobieraniu podatków. Z tego tytułu po przyjsciu niemców w 1941 r. musiał się ukry-

---

<sup>120</sup> GK, SOŁ 123/718.

wać ponieważ wszyscy, którzy pracowali z sowietami byli ścigani i prześladowani”.<sup>121</sup>

Oczywiście wszyscy muszą z czegoś żyć, pod sowietami biurokracja państwowa rozrosła się niepomiernie, no i logicznym mogło się wydawać żonie aresztowanego przez stalinowską bezpiekę, że podkreślenie zasług męża w służbie sowieckiej administracji ulży jakoś jego losowi. Z drugiej strony ostrożność nakazywała nie konfabulować w tej materii, bo to sami sowietci (do których w ostatecznej instancji te podania były adresowane) wiedzieli przecież najlepiej, kto z nimi współpracował i w jakiej roli. Zatem potraktowałbym te dwie wzmianki biograficzne jako co najwyżej ciekawostkę i mało znaczący detal, gdyby nie dwa dodatkowe wynurzenia, tym razem od kluczowych postaci jedwabieńskiego dramatu.

Oddajmy najpierw głos Karolowi Bardoniowi (przypominam – jedyny oskarżony, którego skazano na karę śmierci w procesie Ramotowskiego i towarzyszy): „Po wkroczeniu Armij Radzieckiej do woj. Białostockiego i ustalenia Władz Radzieckich w październiku 1939 roku wróciłem do reperacji zygarów i dorywczo do 20 kwietnia 1940 roku wykonywałem jusz mi powierzone roboty w moim fachu w N.K.W.D. i innych Urzędach Władz Radzieckich. Tu otwierałem kasy bo nie było kluczy do nich, przerabiałem zamki, dorabiałem klucze, remontowałem maszyny do pisanania i. t. d. Od 20 kwietnia 1940 roku zostałem majstrem jako mechanik i kierownikiem warsztatu mechanicznego w M.T.S. Tu remontowałem traktory kołowe i gąsieniczne, maszyny rolnicze i samochody dla pewnych Kołkozów i Sochozów. W tem że ośrodku maszynowym byłem i brygadierem pierwszej brygady montażowej i technicznym kontrolerem. Jednocześnie *byłem deputatem gor. sowietu* [podkreślenie moje] miasta Jedwabne, pow. Łomżyńskiego.”<sup>122</sup>

---

<sup>121</sup> GK, SOŁ 123/712.

<sup>122</sup> GK, SOŁ 123/498.

Bardoń mógł być bardzo dobrym mechanikiem, ale niezależnie od posiadanych kwalifikacji zawodowych, aby piastować te wszystkie funkcje musiał być również uznany przez sowietów za człowieka godnego zaufania.

I wreszcie najbardziej zaskakujące wynurzenia jednego z największych złoczyńców tego dnia, starszego z braci Laudańskich, Zygmunta. „Do Ministerstwa Sprawiedliwości U. B. P. w Warszawie”, tak zatytułowane jest jego podanie, wysłane z więzienia w Ostrołęce 4 lipca 1949 roku. A opisał w nim następujący epizod ze swojej biografii: „kiedy nasz teren został wcielony do BSSR ja w tym czasie skrywałem się ok. 6 miesięcy przed władzami Sowieckimi. [...] Ja skrywający się od wysiedlenia w tym czasie nie udałem się do band jakie tworzyły się w tym czasie na naszym terenie, a udałem się z prośbą do Generalissimusa Stalina, którą skierowaną przez prokuraturę moskiewską ul Puzkińska 15 do N.K.W.D. w Jedwabnem z nakazem szerszego rozpatrzenia. Po zbadaniu mnie i przeprowadzeniu śledztwa w terenie okazało się iż niesłusznie byłem naruszony i za zwrot strat zostałem uwolniony od skrywania przed wysiedleniem. Po obserwacji mych zapatrywań N.K.W.D. w Jedwabnem pozwało mnie do wspólnej pracy w likwidowaniu zła antyradzieckiego. [Czyżby Laudański był jednym z *pentiti* pułkownika Misiuriewa?] Wówczas nawiązałem kontakt z N.K.W.D. w Jedwabnem – pseud.[onimu] piśmiennie nie podaje. W czasie mego kontaktu aby praca była skuteczna i nie dać się zdradzić reakcji zwierzchnictwo moje nakazywało mi abym przyjął pozycję antyradziecką gdyż ze strony władz byłem już znany. Otóż kiedy wybuchła nagle wojna Sowiecko-niemiecka w 1941 roku N.K.W.D. nie zdążyło zniszczyć wszystkich dokumentów ja obawiając się zupełnie nie pokazywałem się, aż podstępnie wyszedłem [namawiając młodszego brata, żeby poszedł pracować do żandarmerii niemieckiej i próbował usunąć kompromitujące go dowody], że najważniejsze dokumenty zostały spalone na podwórku N.K.W.D. [...] Czuję się po-

krzywdzony o cały wyrok gdyż zapatrywania moje są inne jak posądzono, bo kiedy byłem w kontakcie z N.K.W.D. życie miałem stale zagrożone, a obecnie nie przystając do rzadnych band reakcyjnych, które przymusowo werbowały wyjechałem z miejsca rodzinnego przystępując do pracy zawodowej w Gminnej Spółdz.[ielni] S.[amopomocy] Ch.[łopskiej] którą reakcja prześladowała i wstępując do P.P.R. czułem jak w duchu Demokratycznym poprawił się mi dobrobyt i uwarzam, że właśnie na takich ramionach może się opierać nasz ustrój robotniczy. Oświadczam, że jedynie jako człowiek niezrozumiany znalazłem się we więzieniu, bo gdyby opinia moja o przyjaźni do Zw.[iązku] Radz.[ieckiego] była znana to jak nie Niemcy to bandy reakcyjne zniszczyły by mnie wraz z rodziną”.<sup>123</sup>

Uderza nas przy pierwszym czytaniu nieugięty konformizm tego człowieka, który próbuje antycypować oczekiwania wszystkich kolejnych reżymów epoki pieców i angażuje się za każdym razem na całego – najpierw jako konfident NKWD, później morderca Żydów, wreszcie wstępując do PPR. Ale te strzępki odsłoniętych biografii czterech jedwabieńskich (anty)bohaterów (spośród dwóch tuzinów najaktywniejszych uczestników morderczego pogromu Żydów), którzy okazali się intymnymi współpracownikami sowieckich władz (zaś dwóch z nich – Jerzy Laudański i Karol Bardoń – było później szucmanami w niemieckiej żandarmerii) każą nam się zastanowić nad zjawiskiem współpracy z okupantem całościowo, a nie tylko przez pryzmat cech charakteru poszczególnych osób. Wróć do tego wątku w podsumowujących refleksjach.

A tu, na zakończenie, jeszcze tylko *cri de coeur* najmłodszego Laudańskiego z 1956 roku – tym razem Jerzego, najzagorzalszego mordercy wśród oskarżonych. Mając metr osiemdziesiąt wzrostu był na tamte czasy bardzo wysokim i,

---

<sup>123</sup> GK, SOŁ 123/273-274.

jak sędzę, pełnym energii młodzieńcem. W aktach kontrolno-śledczych UB, gdzie podejrzanych opisywano za pomocą 34. punktowej charakterystyki, w rubryce „mowa” odnotowano o Laudańskim „Głośna Czysta Polska”, podczas gdy w analogicznych ankietach personalnych innych oskarżonych czytamy w tej rubryce przeważnie „Cicha”.<sup>124</sup> Dlaczego ciągle jeszcze siedzę w więzieniu, skoro nie byłem zwolennikiem okupanta tylko najzwyczajniejszym patriotą – zapytuje moralnie zidiociały złoczyńca? „Wobec tego, że ja byłem wychowywany w okolicach wzmożonych walk antyżydowskich, a w czasie wojny Niemcy masowo wymordowali tam, tak i w innych miejscowościach, Żydów, to czy ja jeden z procesu najmłodszy wiekiem i wychowany za sanacji muszę ponosić karę z całą surowością prawa. Przecież ja od ławy szkolnej byłem uczony tylko w jednym kierunku, nacjonalizmie na skutek czego siłą rzeczy powstała jednokierunkowość to znaczy, że mnie obchodzą tylko za okupacji sprawy związane z moim Narodem i Ojczyzną. Dowodem tego jest to, że nie pozwalałem się prosić, gdy zaszła potrzeba oddania się dla dobra sprawy swej Ojczyźnie za okupacji. Zakonspirowałem się do podziemnej organizacji w walce z okupantem jesienią w 1941 roku w miejscowości Poręba nad Bugiem pow [iat]. Ostrów Maz [owiecka]. Pod nazwą Polski Związek Powstańczy, gdzie czynnością moją było przewożenie prasy podziemnej i innych powierzonych mi rzeczy. W 1942 r. w maju gestapo niemieckie aresztowało mnie i osadziło w więzieniu na Pawiaku z kąd wywieziono do obozów koncentracyjnych: Oświęcim, Gross-Rosen, Oranienburg, gdzie cierpiełem na równi z innymi jako Polak – więzień polityczny przez trzy

---

<sup>124</sup> Charakterystykę Jerzego Laudańskiego znajdziemy w dokumencie, który nazywa się „Arkusze informacyjny „dossier” na podejrzanych o przestępstwa przeciw Państwu,” i jest częścią składową materiałów kontrolno-śledczych Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży (UOP).

lata. Natomiast po wyzwoleniu nas przez Armię Radziecką w 1945 roku nie poszedłem śladami tych, którzy wówczas gardzili zniszczoną swą Ojczyzną, a upodobałi sobie lekkie życie zachodnie, by w późniejszym czasie przybyć, ale jako szpieg czy inny dywersant. Ja bez chwili wachań powróciłem do Kraju zniszczonego, do swego Narodu, dla którego ofiarowywałem swoje młode, bo zaledwie dwudziestoletnie życie w walce z okupantem. Sąd jednak nie brał pod uwagę moich w/w dowodów, które dają jasny dowód, że ja nie byłem pod żadnym względem zwolennikiem okupanta, a tym bardziej takim, jakim mnie uczyniło U.B.P. w Łomży w śledztwie, na podstawie czego otrzymałem tak wysoką karę. Po powrocie pracowałem cały czas do aresztowania w państwowych instytucjach”.<sup>125</sup> Co gorsza, w jakiś przewrotny sposób miał rację zgłaszając te pretensje pod adresem sądu – bo przecież skazano go z paragrafu o kolaborację z okupantem. A on mordując Żydów ani przez chwilę nie współpracował we własnym mniemaniu z żadnym okupantem. Współpracował, owszem, z własnymi sąsiadami, ale nie za to przecież siedział w więzieniu. I zwolniono go warunkowo, jako ostatniego ze skazanych w tym procesie, 18 lutego 1957 roku.<sup>126</sup>

---

<sup>125</sup> GK, SOŁ 123/809.

<sup>126</sup> GK, SOŁ 123/702.

# Anachronizm

Mord popełniony na Żydach w Jedwabnem wywołuje w nas poczucie bezradności i osłupienia. A chcąc przynajmniej w skromnej mierze to wydarzenie jakoś oswoić przywołujemy obraz z przeszłości, który skądś już znamy i dlatego ma dla nas jakiś sens. I zadajemy sobie pytanie czy aby masowe mordy w Jedwabnem i Radziłowie to nie był (również) swoisty anachronizm przynależny do innej epoki? Tak jakby latem 41 „czern” chłopska, „ćma”, zstąpiła na ziemię ze stron sienkiewiczowskiej Trylogii.

Oczywiście potrzeba było złego ducha, aby tego potwora drzemiącego w ludziach obudzić i uruchomić. Ale od czasów Chmielnickiego – które w żydowskiej zmitologizowanej pamięci zakodowane są słowem *Khurban*, katastrofa, jako wzbudzający trwogę pierwowzór Szoah – gotowość do zniszczenia tego, co obce, a w pierwszej kolejności Żydów, nie tylko przetrwała na polskiej wsi, ale coraz to była manifestowana w paroksyzmach gwałtu. „Rzeź i rabacja” to przecież repertuar zachowań powtarzanych co jakiś czas i w XIX i w XX wieku.<sup>127</sup>

---

<sup>127</sup> Oto dla przykładu opis wydarzeń z początku XX wieku: „Na wiosnę 1919 roku wybuchły we wschodniej części byłej Galicji Zachodniej *potężne i bestialskie, chłopskie ruchy antyżydowskie*, przypominające „rzeź i rabację”, wzniesioną prawie na tym samym terenie na wiosnę 1846 roku przez Jakuba Szelę” – cytuję słowa nauczycielki, działaczki i patriotki lokalnej z Kolbuszowej, która Żydów bynajmniej specjalną sympatią nie darzy. „Zbierały się olbrzymie gromady chłopów, mężczyzn, kobiet i młodzieży, jeździły na furmankach od miasta do miasta uzbrojone w pałki, biły Żydów i rabowały ich sklepy oraz domy.”

„W tamtych czasach Polacy-katolicy”, wyjaśnia dalej autorka, „wierzili, że Żydzi nienawidzący katolików nazywanych „gojami” dodają trochę dziecięcej katolickiej krwi do swoich mac [...] Nie wiadomo jak to wierzenie powstało ale było i katolickie matki straszły nim swoje

W tle, jak sądzę, zawsze majaczyło przekonanie o tym, że Żydzi używają krwi chrześcijańskich dzieci do wyrobienia maci, które przetrwało stulecia w stanie nienaruszonym i bynajmniej nie tylko na tzw. „głuchej prowincji”. Ostatecznie pomówienia o mord rytualny mobilizowały błyskawicznie tłumy publiczności *miejskiej* w Polsce do akcji antyżydowskich jeszcze i po drugiej wojnie światowej – to był przecież mechanizm, który uruchomił pogromy w Krakowie (1945) czy w Kielcach (1946). I nic nie budziło większego przerażenia działaczy Komitetów Żydowskich, albo mieszkańców domu, w którym skupiły się po wojnie niedobitki ludności żydowskiej z jakiegś miejscowości, niż wizyta w sąsiedztwie zatroskanego rodzica, chrześcijanina, poszukującego zagubionego potomstwa.<sup>128</sup>

---

krnąbrne dzieci. W Gliniku zaszło jakieś zniknięcie dziewczyny i gromada chłopów napadła na domy żydowskie, bijąc a nawet zabijając Żydów, rabując ich domy i sklepy. Bulwersujące te wieści [że Żydzi zabili dziewczynę na macę, jak się należy domyślać] szybko rozchodziły się wśród mieszkańców wsi na szerokich przestrzeniach i wywołały *olbrzymie i agresywne, niezmiernie okrutne, akcje chłopskie*. Począwszy od 1 maja, *gromady uzbrojone w pałki, siekiery i widły i tym podobne narzędzia, napadały na domy żydowskie* [...] dokonując pogromów i wielkich rabunków” [wszystkie podkreślenia moje] (Halina Dudzińska, „Kolbuszowa i kolbuszowianie w okresie narodzin II Rzeczypospolitej Polskiej i walki o ustalenie jej granic”, „Rocznik Kolbuszowski” nr 3, Kolbuszowa, 1994, str. 129).

<sup>128</sup> „Ostatnio,” pisał w sierpniu 1946 roku przewodniczący Komitetu Żydowskiego w Częstochowie, Brener, „11-o letnie dziecko chrześcijańskie ze swoją matką chodziło po ulicy Garibaldiiego, zamieszkałej przez licznych Żydów i wskazywało dom, w którym mieli go rzekomo Żydzi więzić przez dwie doby. Tym razem chrześcijańscy sąsiedzi domu wykpiłi chłopca i wypędzili [...] Aczkolwiek niebezpieczeństwo niemal już minęło, a umysły zaczynają się uspakajać, wydarzenie to odbiło się fatalnie na naszym osiedlu. Zaczęto szybko likwidować mieszkania, interesy, warsztaty pracy i uciekać. Dokąd? Nikt nie wie i nie daje jasnej odpowiedzi” (*Głos Bundu*, no. 1, Warszawa, sierpień 1946). Porównaj także, *Upiorna dekada*, op. cit., str. 104, 105.



W literaturze przedmiotu mnóstwo napisano na temat ścisłych powiązań między Zagładą a nowoczesnością. Wiemy świetnie, że do zamordowania milionów ludzi potrzebna jest sprawna biurokracja i (względnie) zaawansowana technologia. Wszelako mord jedwabieńskich Żydów ujawnia jeszcze inny, głęboki, jeśli tak można powiedzieć, przednowoczesny, archaiczny, wymiar całego przedsięwzięcia. I nie tylko motywacje bezpośrednich morderców mam na myśli – bo przecież chłopci z łomżyńskiego, nawet jeśli byliby na nią podatni, nie mieli czasu ulec propagandzie nazistowskiej – ale także prymitywne, odwiecznie te same, metody i narzędzia zbrodni: a więc kamienie, kije, „żelazo”, ogień i wodę; jak również swoisty brak organizacji. Trudno o bardziej przekonującą ilustrację, że o Zagładzie należy myśleć równocześnie na dwa sposoby. Z jednej strony trzeba ją umieć opowiedzieć jako system, który funkcjonował wedle z góry ułożonego (choć ulegającego ciągłym modyfikacjom) planu. Ale trzeba pamiętać, że była to również (a może przede wszystkim?) mozaika, na którą składały się oddzielne epizody, improwizacje lokalnych kacyków, a także niewymuszone odruchy i zachowania ze strony otoczenia.

## Co zostało zapamiętane?

Jeden z klasyków współczesnej literatury hebrajskiej, Aharon Appelfeld, pojechał w 1996 roku do małej miejsciny położonej 20 kilometrów od Czerniowic, w której się wychował i w której latem 1941 roku zamordowano jego matkę. Osiem i pół lat tam spędzonego dzieciństwa dostarczyło mu wrażeń na 30 książek, które napisał w swej przybranej ojczyźnie, Izraelu. „Nie ma dnia”, pisze we wspomnieniu z tej podróży, „abym myślą nie wracał do domu”. Tak więc i w 50 lat później uroda i swojskość okolicy ewokowała beztróską pamięć życia wśród bliskich. „I kto mógł przypuszczać, że w tym miasteczku, w sobotę, w nasze szabasowe święto, 62 istoty ludzkie, głównie kobiety i dzieci, padną *ofiarą wideł i kuchennych noży* [podkreślenie moje], i że ja, ponieważ akurat byłem w tylnej izbie, zdołam uciec i ukryć się w polu kukurydzy”.<sup>129</sup>

Kiedy zapytał zebraną wokół obcych przybyszów grupkę mieszkańców (bo był tam z żoną i w towarzystwie dokumentalistów, którzy filmowali jego wizytę), gdzie jest mogiła Żydów zamordowanych w czasie wojny, nikt, zdawało się, nic nie umiał na ten temat powiedzieć. Dopiero po pewnym czasie, kiedy wyjawiał, że jako dziecko tu mieszkał i kiedy się okazało, że ktoś z obecnych chodził z nim do szkoły – „wysoki chłop podszedł bliżej i miejscowi ludzie objaśnili mu o co się pytam. A on, jakby w jakimś staroświeckim obrzędku, podniósł rękę i wskazał: to było tam na wzgórzu. Nastąpiła cisza, a potem nagły zalew mowy, której nie rozumiałem. Okazało się, że to, co miejscowi usiłowali przede mną ukryć, było świetnie wszystkim wiadome. Nawet i dzieciom. Kiedy spytałem kilkoro małych

---

<sup>129</sup> „The New Yorker”, 23 XI 1998, „Buried Homeland”, str. 51-52.

dzieci, które przyglądały się nam spod płotu, gdzie są groby żydowskie, natychmiast podniosły rączki i pokazały”.

I poszli wszyscy razem na to wzgórze, aż wreszcie jeden z chłopów powiedział „»Tu jest mogiła”, wskazując na nie zoraną pole. „Czy na pewno?”, spytałem. „Sam ich grzebałem”, odpowiedział. I dodał: „miałem wtedy 16 lat»”.<sup>130</sup>

Podobnie jak Appelfeld odszukał po pół wieku grób swojej matki niedaleko rodzinnej wioski, inny pisarz, Henryk Grynberg, odnalazł zakopany w ziemi szkielet ojca zabitego wiosną 1944 roku obok leśnej kryjówki, w której ukrywał się z rodziną. Okoliczna wieś dokładnie wiedziała, kto, kiedy, gdzie i z jakiego powodu zamordował Grynberga i w którym miejscu zakopane jest ciało. Publiczność filmowa w Polsce, która obejrzała dokument Pawła Łozińskiego pt. „Miejsce urodzenia”, mogła się o tym przekonać na własne oczy. Oczywiście cała ludność Jedwabnego do dziś wie dokładnie, co się wydarzyło w ich mieście 10 lipca 1941 roku.

I dlatego myślę, że szczegółowa pamięć o tej epoce przechowana jest w każdej miejscowości, w której wymordowano Żydów. Na szczęście – bo cóż za moralne świadectwo wystawiliby sobie mimowolni świadkowie nieludzkiej tragedii puszczając ją w zapomnienie. I na nieszczęście – bo jakże często ludność miejscowa była nie tylko świadkiem tej tragedii, ale i miała w niej swój udział. Nie umiem sobie inaczej wytłumaczyć powszechnego zjawiska po wojnie, jakim był strach przed ujawnieniem, że podczas wojny ukrywali Żydów, ze strony tych, którym dzisiaj przydajemy miano „Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata”.

A że mieli się czego bać dowiadujemy się również z ust bohaterów opowiedzianej tu historii jedwabieńskich Żydów: „Ja Wyrzykowski Aleksander wraz ze swoją żoną Antoniną pragniemy złożyć następujące oświadczenie”... Szczegółowego opisu okoliczności,

---

<sup>130</sup> Ibid., str. 54.

w jakich Wyrzykowscy ukrywali Wasersztajna i pozostałą szóstkę Żydów podczas okupacji, nie będę już przytaczał. Ale co im się przytrafiło po wyzwoleniu należy jeszcze do naszego tematu:

„Kiedy przyszła Armia Radziecka ci męczennicy wyszli na wolność, poubieraliśmy ich jak mogliśmy. Ten który był pierwszy to poszedł do swojego domu, ale rodzina zginęła więc on przychodził do nas jeść, reszta poszła do swoich miejsc. Pewnej niedzieli w nocy zauważyłem, że idzie partyzantka i rozmawiają, że zajdziemy dziś i załatwimy z tym Żydem, a drugi że wszystkich jednej nocy zastrzelą. Od tej pory ten Żyd nocował na polu w dole po kartoflach, dałem mu poduszkę i swoje palto. Poszedłem do tej reszty i ich ostrzegłem co im grozi. Oni zaczęli się ukrywać. Te dwie dziewczyny, które były ich narzeczonymi, partyzantka do nich nic nie miała i im bandyci przykazali, żeby oni nic nie mówiły swoim narzeczonym o ich przyjsciu to oni przyjdą po resztę. Tej samej nocy przyszli do nas po Żyda, żeby go oddać to go zabiją i więcej nam już dokuczać nie będą. Żona moja powiedziała, że męża nie ma bo poszedł do siostry, a Żyd pojechał do Łomży i nie wrócił. Wtedy zaczęli ją bić tak, że nie miała białego ciała na sobie tylko czarne. Zabrali co lepszego z domu i kazali się odwieźć. Zawiozła ich pod Jedwabne. Wróciła a Żyd już wyszedł z kryjowki i zobaczył że jest pobita. Później po jakimś czasie przyszedł drugi Żyd Janek Kubrzański, porozmawialiśmy i postanowiliśmy wiać z tego miejsca. Zamieszkaliśmy w Łomży. Żona zostawiła swoje dziecko małe przy rodzicach. Z Łomży przeprowadziliśmy się do Białegostoku, gdyż w Łomży też nie byliśmy pewni swego życia. [...] W 1946 przeprowadziliśmy się do Bielska Podlaskiego. Po paru latach też wydało się i zmuszeni byliśmy opuścić Bielsk Podlaski.” Tak więc stygmat za to, że pomagali Żydom w czasie wojny, przylgnął do Wyrzykowskich ciągnąc się za nimi z miejsca na miejsce i, jak się okazało, również

z pokolenia na pokolenie<sup>131</sup> – jeszcze synowi bratanka, który nie zmienił miejsca zamieszkania, koledzy z Jedwabnego wymyślali od Żydów.

---

<sup>131</sup> 2 maja 1962 roku Jarosław Karwowski, bratanek państwa Wyrzykowskich, zanotował tę relację w Milanówku (ŻIH, 301/5825). Antonina Wyrzykowska uciekła w końcu za ocean i zamieszkała w Chicago (rozmowa, październik 1999 roku).

# Odpowiedzialność zbiorowa

O mechanizmach stosowanych przez nazistów w celu „ostatecznego rozwiązania” problemu żydowskiego wiadomo stosunkowo dużo zarówno z podstawowej pracy Raula Hilberga czy studiów całej plejady historyków, jak również z olbrzymiej literatury pamiętnikarskiej. I choć, jak sądzę, samo zjawisko pozostanie wyzwaniem i tajemnicą na zawsze, to ustaleń faktycznych jest dużo i będzie coraz więcej. Wiemy więc na przykład, że specjalne oddziały SS (*Einsatzgruppen*), żandarmeria i administracja niemiecka, które organizowały Szoah, nie wymuszały na ludności miejscowej uczestnictwa w bezpośrednim procesie mordowania Żydów. Zezwalano i tolerowano, a nawet zachęcano do krwawych pogromów, szczególnie po rozpoczęciu kampanii rosyjskiej – jest w tej sprawie nawet dyrektywa ówczesnego szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, Reinharda Heydricha.<sup>132</sup> Wydawano rozliczne zakazy. Nie wolno było, jak wiemy, na terenie okupowanej Polski, pod karą śmierci, Żydom pomagać. Ale *nikogo nie zmuszano do uśmiercania Żydów* – pomijając oczywiście wybryki szczególnie wymyślnych sadystów i rozliczne obozy, gdzie więźniowie niejednokrotnie zabijali się nawzajem, przymuszeni do tego przez swoich dręczycieli. Innymi słowy, *tak zwana ludność miejscowa, bezpośrednio biorąca udział w mordowaniu Żydów, robiła to na własne życzenie.*

Czy aby tutaj nie kryje się ważna częśćka odpowiedzi na pytanie trapiące polską opinię publiczną: dlaczego Żydzi mają do Polaków tak trwały uraz, zdawałoby się głębiej zakorzeniony niż do samych Niemców, którzy przecież byli

---

<sup>132</sup> Richard Breitman, *The Architect of Genocide. Himmler and the Final Solution*, Alfred Knopf, New York, 1991, str. 171-173.

pomysłodawcami, inicjatorami i głównymi wykonawcami Zagłady? Ale jeśli w zbiorowej pamięci Żydów, sąsiedzi-Polacy w rozlicznych miejscowościach mordowali ich z własnej nieprzymuszonej woli – nie zaś na rozkaz, stanowiąc część zorganizowanej formacji mundurowej (a więc działając, z pozoru przynajmniej, pod przymusem) – to czyż nie są za te czyny, w odbiorze ofiary, jakoś szczególnie odpowiedzialni? Bo przecież człowiek w mundurze, który nas zabija, jest w jakimś stopniu przynajmniej funkcjonariuszem państwowym; cywil w tej roli natomiast jest już tylko mordercą.

Polacy robili Żydom w czasie wojny, na ochotnika zresztą, wiele różnych rzeczy. Nie idzie przecież tylko o bezpośrednie akty zabójstwa. Przypomnijmy sobie kilka pań z warszawskiej cukierni opisanych we wspomnieniach Michała Głowińskiego, które pilnie próbowały ustalić czy pozostawiony na kwadrans przy bocznym stoliku malec nie jest aby Żydem, choć wcale nie musiały tego robić i mogły najzwyczajniej jego chwilową obecność w kawiarence zignorować.<sup>133</sup> Między tym epizodem a Jedwabnem mieści się cały wachlarz okupacyjnych zetknięć Polaków i Żydów, które potencjalnie miały zabójcze konsekwencje dla tych ostatnich.

Zastanawiając się nad tą epoką musimy oczywiście pamiętać, że nie ma czegoś takiego jak wina zbiorowa, i że za zabójstwo odpowiedzialny jest tylko morderca. Ale narzuca się potrzeba refleksji na temat tego, co czyni nas – *nas* jako członków zbiorowości, która ma odrębną podmiotowość i do której przynależymy, ponieważ poczuwamy się z nią do wspólnoty – zdolnymi do takich czynów? Czy jako zbiorowość złączona autentycznie przeżywaną więzią duchową, która daje nam tytuł do odczuwania wspólnoty losów –

---

<sup>133</sup> Michał Głowiński, *Czarne Sezony*, Open, Warszawa, 1998, str. 93-95.

myślę o dumie narodowej i poczuciu tożsamości zakorzenionych w doświadczeniu historycznym wielu pokoleń – nie jesteśmy również odpowiedzialni za dokonania haniebne przodków i współziomków? Innymi słowy, czy możemy sobie z toku dziejów *dowolnie* wybierać schedę, do której się poczuwamy ogłaszając, że „to jest Polska właśnie”? Czy młody Niemiec na przykład, zastanawiając się dzisiaj co znaczy dla niego być Niemcem, może po prostu zignorować dwanaście lat (1933-1945) historii własnego kraju?

A jeśli nawet wybiórczość jest w takim procesie dochodzenia własnej tożsamości nieunikniona (z natury rzeczy, nie można przecież „wszystkiego” wpisać w obraz własny już choćby dlatego, że nikt nie wie o „wszystkim” i w ogóle „wszystkiego”, przy najlepszych nawet chęciach, nie da się zapamiętać), to czy tak wytworzony obraz tożsamości zbiorowej – po to, aby zachować *autentyczność* – nie musi być zawsze otwarty na próbę jakości, którą każdy może zarządzić zadając pytanie: a jak się takie to a takie zdarzenie, ciąg zdarzeń, epoka, wpisują w proponowany obraz?

Każdy z nas przynależy do jakiejś zbiorowości, a właściwie do wielu naraz. Jestem Polakiem, mam krewnych, jestem stolarzem, adwokatem, albo ziemianinem. I wszystko to razem składa się na moją tożsamość – przynależność do korporacji zawodowej, określonej rodziny, warstwy społecznej, czy narodowości. Ale i na odwrót. Bo choć człowiek żyje i robi to, co robi na własną odpowiedzialność i na własny rachunek, to czyni nasze i zaniechania składają się (dodając do działań wielu innych ludzi) na wspólną tradycję, ojcowiznę, przechowywaną i kształtowaną później w zbiorowej pamięci.

Czyni odbiegające od normy szczególnie chętnie wcielamy do kanonu tożsamości zbiorowej. I choć to tylko Fryderyk, Jan, czy Mikołaj dokonywali swoich niezwykłych czynów, to są oni przecież także i „nasi”. A więc muzyka polska, zupełnie słusznie zresztą, dumna jest ze swojego Chopina, nauka z Kopernika, zaś przedmurzem chrześci-



jaństwa mieni się Polska, między innymi, dzięki zwycięstwu Sobieskiego pod Wiedniem. I w tym sensie nie popełnimy nadużycia zadając pytanie, czy to, co zrobili Jurek (jak o nim pisał Szmul Wasersztajn) Laudański i Karolak – poprzez skrajne, niezwykle czyny, które popełnili – angażuje naszą tożsamość zbiorową?

Pytanie moje jest oczywiście retoryczne, bo świetnie rozumiemy, że tego rodzaju masowe zabójstwo dotyczy nas wszystkich. Wystarczy przypomnieć gwałtowną publiczną dyskusję, którą wywołał swego czasu Michał Cichy artykułem w *Gazecie Wyborczej* wspominając morderstwo popełnione na Żydach przez oddział powstańczy w Warszawie podczas Powstania.<sup>134</sup> Z takiej a nie innej reakcji społecznej jawnie wynika, że działania owej grupki zdemoralizowanych młodych ludzi przed pół wiekiem, jako żywo dotyczą i obchodzą również Polaków dzisiaj. A przecież skala i okoliczności jedwabieńskiego mordu nie dadzą się porównać z niczym, co wiemy na temat stosunków polsko-żydowskich podczas okupacji!

---

<sup>134</sup> Michał Cichy, *Polacy – Żydzi: czarne karty Powstania Warszawskiego*, „Gazeta Wyborcza”, w numerze z 29-30 stycznia 1994 roku.

# Nowe podejście do źródeł

Zbrodnia na Żydach 10 lipca 1941 roku w Jedwabnem otwiera na nowo historiografię doświadczeń polskiego społeczeństwa podczas drugiej wojny światowej. Środki uspokajające, które nam od przeszło pół wieku podawali historycy, publicyści i dziennikarze – że, mianowicie, Żydów na terenie Polski mordowali wyłącznie Niemcy przy udziale, ewentualnie, jakichś formacji policji pomocniczej, na które składali się Łotysze, Ukraińcy czy inni Kałmucy, nie mówiąc, naturalnie, o etatowym „chłopcu do bicia”, od którego łatwo się wszystkim odżegnać, skoro reprezentuje, jak powszechnie wiadomo, nieliczny margines obecny w każdym społeczeństwie (mam na myśli naturalnie tzw. „szmalcowników”) – należy odłożyć do lamusa. Otwarcie w tym duchu zagadnienia stosunków polsko-żydowskich każe nam przemyśleć na nowo olbrzymią problematykę wojennej i powojennej historii Polski.

Jeśli chodzi o warsztat historyka epoki pieców oznacza to, w moim mniemaniu, konieczność radykalnej zmiany podejścia do źródeł. Nasza postawa wyjściowa do każdego przekazu pochodzącego od niedoszłych ofiar Holokaustu powinna się zmienić z wąpiącej na afirmującą. Po prostu dlatego, że przyjmując do wiadomości, iż to, co podane w tekście takiego przekazu, rzeczywiście się wydarzyło i że gotowi jesteśmy uznać błąd takiej oceny dopiero wtedy, kiedy znajdziemy po temu przekonujące dowody – oszczędzimy sobie znacznie więcej błędów niż te, które popełniłszy zajmując postawę odwrotną.

Wypowiadam ten sąd wnioskując po części z mego własnego dotychczasowego traktowania źródeł, które sprawiło, jak już pisałem, że zajęło mi cztery lata, zanim zrozumiałem relację Wasersztajna. Ale podobny wniosek nasuwa się również po odnotowaniu ogromnych braków polskiej hi-

storiografii, w której przeszło 50 lat po wojnie ciągle nie ma prac na podstawowy temat, jakim jest udział etnicznie polskiej ludności w zagładzie polskich Żydów. A informacji traktujących o tym jest przecież pod dostatkiem. W samym ŻIH-u można przeczytać przeszło siedem tysięcy świadectw zebranych od razu po wojnie, w których uratowani z pożogi Żydzi opowiadają, co im się wydarzyło. Jeśli chodzi o treść tych przekazów na temat nas interesujący, powiem tylko, że wybór *Ten jest z Ojczyzny mojej...*, opublikowany swego czasu drukiem, nie daje nawet w przybliżeniu wiernego obrazu zawartości całej kolekcji.

Ale nie tylko nasze dotychczasowe niedociągnięcia profesjonalne („nas” jako historyków tego okresu) są dobrym powodem, aby zmienić podejście do oceny źródeł. Ten imperatyw metodologiczny wynika również, i niezależnie, z immanentnych cech świadectw o zagładzie polskich Żydów. Bo przecież wszystko co wiemy na ten temat – *przez sam fakt, że zostało opowiedziane* – nie jest reprezentatywną próbką żydowskiego losu. To są wszystko opowieści przez różowe okulary, z happy endem, od tych, którzy przeżyli. Nawet relacje niedokończone – od tych, którzy nie dożyli końca wojny i pozostawili tylko fragmenty notatek – są przecież prowadzone tylko dopóty, dopóki autorom udaje się szczęśliwie uniknąć śmierci. O samym dniu, o ostatniej zdradzie, której padli ofiarą, o drodze krzyżowej dziewięćdziesięciu procent przedwojennego polskiego żydostwa, nie wiemy już nic. I dlatego powinniśmy traktować dosłownie strzępki informacji, którymi dysponujemy, zdając sobie sprawę, że prawda o zagładzie społeczności żydowskiej może być tylko tragiczniejsza niż nasze o niej wyobrażenie na podstawie relacji tych, którzy przeżyli.

# Czy można być równocześnie prześladowcą i ofiarą?

Wojna w życiu każdego społeczeństwa odgrywa rolę mitotwórczą. Nie musimy się rozwodzić nad doniosłością symboliki martyrologii narodowej, zakorzenionej w doświadczeniu drugiej wojny światowej, dla samoświadomości polskiego społeczeństwa. Spór o wymowę Oświęcimia – w podtekście: niepokój, że Żydzi ogromem swojego cierpienia przesłonią wojenną martyrologię Polaków – to tylko niewinne przedbiegi w porównaniu z wysiłkiem niezbędnym, aby ogarnąć całokształt stosunków polsko-żydowskich w czasie okupacji.<sup>135</sup> Bo Jedwabne, choć to może największy jednorazowy mord popełniony przez Polaków na Żydach – nie było zjawiskiem odosobnionym. Zaś w ślad za Jedwabnem pojawia się metahistoryczne pytanie: czy można być równocześnie prześladowcą i ofiarą, czy można równocześnie cierpieć i zadawać cierpienia?

Odpowiedź na to pytanie w epoce postmodernizmu jest bardzo prosta – oczywiście można; co więcej, już kiedyś została udzielona w odniesieniu do drugiej wojny światowej. Kiedy Alianci zajęli terytorium Niemiec i odkryli obozy koncentracyjne, to w ramach denazyfikacji wiedzę o horrorze nazistowskich prześladowań zaczęli natychmiast upowszechniać wśród miejscowej ludności. Reakcja niemieckiej opinii publicznej była nieoczekiwana: *Armes Deutschland*, biedne Niemcy!<sup>136</sup> Jeśli to, co zrobili naziści i co nam

---

<sup>135</sup> Mam na myśli kontrowersje na temat lokalizacji klasztoru sióstr Karmelitanek, „krzyży” oświęcimskich, itp., które zaprzętały publiczną uwagę w drugiej połowie lat 90.

<sup>136</sup> Atina Grossman, *Trauma, Memory, and Motherhood: Germans and Jewish Displaced Persons in Post-Nazi Germany, 1945-1949*, w: *Archiv*

teraz pokazują rzeczywiście miało miejsce, to świat z nienawiścią przeciwko nam się obróci. W ten przede wszystkim sposób rezonowało w społeczeństwie niemieckim upowszechnienie wiedzy o zbrodniach popełnionych przez Niemców w okresie hitlerowskim. Zrodziło się wśród nich przekonanie, że oni też byli ofiarami nazizmu i Hitlera. Jak widać bardzo łatwo było dodać Niemcom wiarę, że są ofiarą, do trudnej do uniesienia konstatacji, że byli w tym konflikcie prześladowcą.

Problem współistnienia statusu ofiary i prześladowcy nie jest bynajmniej unikalny dla okresu drugiej wojny światowej. „Na tym m.in. polega problem Polaków z komunizmem. Nie wszystko – a raczej bardzo mało – da się bowiem objaśnić stwierdzeniami o „obcych”, o „Żydach”, o „agentach NKWD”, o „janczarach” czy o „zdrajcach”. Polacy występowali w roli ofiar i katów, zarządców i *kleines parteigenossen*, zwolenników i przeciwników, tych, którzy skorzystali i tych, którzy stracili, tych, którzy opierali się (w słowach lub czynach) i tych, którzy na nich donosili. Stan taki trwał ponad cztery dziesięciolecia, a więc przez życie kilku pokoleń, zaś po jednej i po drugiej stronie były miliony Polaków. I doprawdy trudno dziś powiedzieć z całą pewnością, po której było ich więcej”.<sup>137</sup>

Ale takie nakładanie się na siebie sprzecznych ocen może być bardzo trudne, co łatwo zaobserwować na

---

*fur Sozialgeschichte* 38, 1998, str. 215-239, w szczególności część 1a, *Introduction: Different Voices on „Armes Deutschland”*, str. 215-217. Interesujący w tym kontekście jest również artykuł Hanny Arendt, *The Aftermath of Nazi Rule*, „Commentary”, October, 1950, str. 342-353 (zwrócił mi uwagę na ten tekst Aleksander Smolar, za co mu dziękuję).

<sup>137</sup> Andrzej Paczkowski, *Nazisme et communisme dans l’experience et la memoire polonaise*, w: Henry Rousso, op. cit., str. 326. Polskojęzyczną wersję cytuję według tekstu opublikowanego w „Rzeczpospolitej”, 16-17 X 1999, *My oni i milcząca większość*. Całość pracy Paczkowskiego ukazała się w języku polskim w trzech odcinkach opublikowanych w „Rzeczpospolitej” z 4-5 IX 1999; 18-19 IX 1999 i 16-17 X 1999.

przykładzie ostatniej publicznej kontrowersji w Niemczech dotyczącej wystawy fotograficznej ilustrującej aktywną rolę Wehrmachtu w mordowaniu ludności cywilnej na froncie wschodnim. Bo zwyczajne wojsko miało w społecznym odbiorze opinię instytucji, która jednak nie brała udziału w nazistowskiej zbrodni mordowania Żydów. (Oczywiście historycy niemieccy od dawna wiedzieli i pisali jak było naprawdę). Czy opinia publiczna w Polsce gotowa jest głęboko osadzoną wiedzę o martyrologii społeczeństwa podczas drugiej wojny, opartą na straszliwych doświadczeniach większości polskich rodzin, poszerzyć o wiedzę na temat cierpień zadawanych wówczas przez Polaków Żydom? Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Chwilowo po prostu odnotować wypada, że przekonanie, iż jest się ofiarą łatwiej sobie przyswoić, niż uznać odpowiedzialność za popełnione zbrodnie.

Wśród Żydów, którzy znaleźli się w obozach przesiedleńczych na terenie Niemiec – jak wiemy Żydzi uciekali z Polski do tych obozów jeszcze przez kilka powojennych lat – powtarzano sentencjonalnie: Niemcy nam nigdy nie wybaczą tego, co nam zrobili. Zastanawiam się czy zamiast powtarzać sobie jak to Berman z Mincem zawładnęli Polską w 1945 roku, i tłumaczyć pogrom kielecki prowokacją UB, nie należy tej samej diagnozy zastosować dla zrozumienia zjawiska powojennego antysemityzmu w Polsce.

Niechęć do Żydów była wówczas w Polsce rozpowszechniona i pełna agresji, bardziej przedrefleksyjna niż wywieudziona z chłodnej analizy nowej sytuacji politycznej. Co nam pozwala tak sądzić? Weźmy na przykład pod rozważę zjawisko o szerokim oddźwięku społecznym, nie żaden jednostkowy epizod czy zasłyszaną rozmowę, ale zbiorowe i dobrowolne działania klasy robotniczej. W pracy źródłowej pt. *Strajki robotnicze w Polsce w latach 1945-1948* opublikowanej w 1999 roku – a więc napisanej w oparciu o solidną kwerendę dostępnych już badaczom archiwaliów – młody historyk skrupulatnie odnotował wszystkie fale protestów robotniczych w tym okresie. A dużo się wtedy w Polsce działo. Li-

kwidowano stopniowo niezależne organizacje społeczne, związki zawodowe, partie polityczne o wielkich tradycjach – PPS Zygmunta Żuławskiego, czy PSL z Mikołajczykiem, Mierzwą i Korbońskim. Okazuje się, że przez cały ten czas *tylko jeden raz klasa robotnicza zatrzymała maszyny i odłożyła narzędzia przystępując do strajków pod hasłami nie dotyczącymi spraw ściśle bytowych* – w proteście przeciwko fingowaniu i ogłaszaniu w prasie rzekomych petycji załóg robotniczych wyrażających oburzenie z powodu pogromu w Kielcach! Proletariacka Łódź, tak jak w 1905 roku, i tym razem była w awangardzie: „10 lipca [to jakiś feralny dzień ten 10 lipca!] w szeregu łódzkich fabryk zorganizowano wiece dla potępienia sprawców pogromu kieleckiego. Uchwalone rezolucje podpisywano niechętnie. Pomimo tego następnego dnia zostały one opublikowane przez prasę. Wywołało to strajki protestacyjne, jako pierwsi zaprotestowali robotnicy z »Łódzkiej Fabryki Nici« oraz zakładów Scheibler i Grohman, do których dołączyli pracownicy fabryk Buhle, Zimmermann, »Warta«, »Tempo Rasik«, Hofrichter, Gampe i Albrecht, Gutman, Dietzel, Radziejewski, Wejrach, Kinderman, »Wólczanka«, oraz dwu szwalni. Początkowo żądano sprostowania nieprawdziwej informacji, z czasem pojawił się postulat zwolnienia skazanych w procesie kieleckim. Protesty miały burzliwy przebieg, dochodziło do aktów przemocy wobec osób nawołujących do podjęcia pracy. [...] Tego typu reakcje robotników nie były w skali kraju czymś wyjątkowym. Załogi wielu fabryk odmówiły uchwalenia rezolucji potępiających sprawców pogromu, w Lublinie w czasie wieceu 1500 kolejarzy w tej sprawie wznoszono okrzyki »precz z Żydami«, »przyjechali bronić Żydów, hańba«, »Bierut nie odważy się ich skazać na śmierć«, »Wilno i Lwów muszą być nasze«”.<sup>138</sup>

---

<sup>138</sup> Łukasz Kamiński, *Strajki robotnicze w Polsce w latach 1945-1948*, Wrocław, GAIT Wydawnictwo s. c., 1999, str. 46.

Wiele było wówczas nadarzających się okazji, aby zaprotestować przeciwko przejmowaniu władzy przez komunistów, wszelako tego rodzaju motywacji politycznej tej akurat fali strajków nie można przypisać. Ale jeśli strajki po pogromie kieleckim są niezrozumiałe jako protest przeciwko wyimaginowanej „żydokomunie”, to dają się za to doskonale wytłumaczyć jako protest przeciwko temu, że w powojennej Polsce nie można się porachować z mordercami bezbronnymi chrześcijańskich dzieci.<sup>139</sup>

Dlaczego Wyrzykowscy musieli uciekać ze swojego gospodarstwa? „Herszek, to ty żyjesz?”, powtarzali z niedowierzaniem i pogardliwą groźbą w głosie znajomi Polacy z Jedwabnego na widok Herszla Piekarza, kiedy wrócił z leśnej kryjówki.<sup>140</sup> Te reakcje nie miały oczywiście nic wspólnego z żydokomuną i przejmowaniem władzy w Pol-

---

<sup>139</sup> A jednak trudno mi się powstrzymać od przytoczenia krótkiego dialogu podsłuchanego przez ranną Żydówkę w Krakowie podczas pogromu w sierpniu 1945 roku: „W karetce pogotowia słyszałam uwagi sanitariusza i żołnierza eskortującego, którzy wyrażali się o nas jako o żydowskich ścierwach, które muszą ratować, że nie powinni tego robić, żeśmy dzieci pomordowali, że trzeba by nas wszystkich powystrzelać. Zawieziono nas do szpitala św. Łazarza przy ul. Kopernika. Pierwsza poszłam na salę operacyjną. Tuż po operacji zjawił się żołnierz, który twierdził, że wszystkich po operacji zabierze do więzienia. Tenże bił jednego z poranionych Żydów czekających na operację. Trzymał nas pod odbezpieczonym karabinem i nie pozwolił napić się wody. Po chwili przyszli dwaj lekarze, z których jeden powiedział: ‘to skandal, żeby Polak nie miał cywilnej odwagi uderzyć bezbronnego człowieka’ i uderzył rannego Żyda. Jeden z szpitalnych chorych uderzył mnie szcudłem. Kobiety między innymi pielęgniarki stały za drzwiami odgrając się i mówiąc, że czekają na zakończenie operacji aby nas rozszarpać” (ŻIH, 301/1582). Porównaj też Jan T. Gross, *Upiorna dekada. Trzy eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców i komunistów*, Kraków, Universitas, 1998, w szczególności rozdział pt. „Cena strachu”.

<sup>140</sup> *Yedwabne*, op. cit., str. 98.



sce przez komunistów. Herszel Piekarz, Żydzi, którzy przeżyli, Wyrzykowscy, inni Polacy, którzy na terenie całego kraju ukrywali Żydów, a po wojnie z przerażeniem ukrywali ten fakt przed swoimi sąsiadami, byli niewygodnymi świadkami popełnionych zbrodni, z których owoców, co tu dużo mówić, ciągle korzystano; byli chodzącym wyrzutem sumienia i potencjalnym zagrożeniem.

# Kolaboracja

A wielki wojenny temat, który jak wiemy w polskiej historiografii tej epoki w ogóle nie istnieje – mam na myśli kolaborację? Przecież kiedy wojska niemieckie napadły na Związek Radziecki, w czerwcu 1941 roku, przyjmowane były przez ludność miejscową na terenach świeżo wcielonych do ZSSR jako armia wyzwolicielska. „W depeszy z 8 VII 1941 r. Grot Rowecki stwierdzał, iż na Kresach Wschodnich można było obserwować spontanicznie wyrażaną sympatię do Niemców jako »do wybawców spod ucisku bolszewickiego, w którym duży udział brali Żydzi.«”<sup>141</sup> Inaczej mówiąc, przeszło połowa przedwojennego obszaru państwa polskiego została na przełomie czerwca i lipca 1941 roku wyzwolona (tyle, że od bolszewików) i miejscowa ludność – za wyjątkiem Żydów oczywiście – dała temu wyraz witając wchodzące oddziały Wehrmachtu przysłowio- wym chlebem i solą, ustanawiając powolną niemieckim żądaniom administrację lokalną i włączając się w tryby tzw. *Vernichtungskrieg*, tzn. morderczego terroru skierowanego przeciwko „komisarzom” i Żydom. „W czasie uderzenia Niemców na woj- ska sowieckie”, pisze chłop z białostockiego, „ludność polska z terenów Białostoczczyzny raczej chętnie przyjmowała Niem- ców, nie wiedząc, że stoi przed nią najpoważniejszy wróg pol- skości. Posunięto się w niektórych miasteczkach do przyjmowa- nia Niemców kwiatami, itp.. [...] Siostra jednego z miesz- kańców wsi wróciła z Białegostoku w tym czasie i opowia- dała o owacyjnym przyjęciu Niemców przez ludność polską w tym mieście”. Nareszcie w czerwcu 41r. wybuchła wojna tak oczekiwana Niemców z Ruskimi i w parę dni po wybuchu Ro- sjanie ustąpili. Radość wielka nastąpiła w ludziach ukry-

---

<sup>141</sup> Krystyna Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943-1948*, Libella, Paryż, 1986, str. 172.

wających się przed ruskimi i nie bali się, że ich wywiozą do Rosji, a każdy który spotkał ze znajomym lub krewnym co się jakiś czas nie widzieli z sobą – pierwsze ich słowa powitalne były – już nas nie wywiozą. Zdarzyło się, iż ksiądz sąsiedniej parafii, przejeżdżając przez wieś na drugi dzień po ustąpieniu ruskich do każdego spotkanego wołał: już nas teraz nie wywiozą. Zdaje się, iż Rosjanie wywożąc masowo tak Polaków do Rosji postępowali błędnie, za to wywożenie lud tutejszy ich bardzo zniechęcił.”<sup>142</sup> W raporcie sytuacyjnym Einsatzgruppen z Ro-

---

<sup>142</sup> Oba cytaty są fragmentami maszynopisów odpowiedzi na konkurs o doświadczeniach wsi polskiej rozpisany w 1948 roku przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik”. Materiały konkursowe opublikowano w ćwierć wieku później w czterech tomach pt. *Wieś Polska, 1939-1948, materiały konkursowe*, opr. Krystyna Kersten i Tomasz Szarota, tom IV, Warszawa, PWN, 1971. Fragmenty, które tu podaję, nie ukazały się drukiem, zakwestionowane przez cenzurę. Dostęp do pełnych tekstów konkursowych zawdzięczam uprzejmości kierownika Pracowni Dziejów Polski po roku 1945 Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, profesora Tomasza Szaroty. Wśród zasobów archiwalnych pracowni znajdują się oryginały materiałów konkursowych. Notabene zastanawia całkowita otwartość tych wypowiedzi prostych ludzi, którzy posyłali przecież swoje wspomnienia do oficjalnej instytucji. Cytaty pochodzą z maszynopisów oznaczonych nr 20 (931), str. 4 i 72 (1584), str. 5.

W albumie wystawy fotograficznej o zbrodniach Wehrmachtu na froncie wschodnim (*The German Army and the Genocide*, edited by the Hamburg Institute for Social Research, New York, The New Press, 1999), na stronie 81 znajdziemy piękne zdjęcie niemieckiego żołnierza na motocyklu, w otoczeniu uśmiechniętych młodych kobiet, które mu ofiarowują poczęstunek, z podpisem: „Ukrainian women offer refreshments”. Zdjęcie znakomicie pasowałoby do propagandowej ikonografii sowieckiej z 1939 roku, kiedy to z kolei Armia Czerwona „wyzwalała” te ziemie.

O entuzjastycznym przyjmowaniu oddziałów Wehrmachtu latem 1941 roku na tych terenach można się dowiedzieć szczegółowiej oglądając film Ruth Beckermann pt. *East of War*. Składają się nań wywiady przeprowadzone z weteranami kampanii na froncie wschodnim, z którymi Beckermann rozmawiała na wystawie o zbrodniach Wehrmachtu w Wiedniu. Podchodziła z kamerą do zwiedzających starszych panów i zarejestrowała z nimi fascynujące rozmowy.

sji z dnia 13 lipca czytamy następującą uwagę na temat Białegostoku: „Egzekucje odbywają się przez cały czas z tą samą częstotliwością. Polska część miejscowej ludności okazuje poparcie dla egzekucji prowadzonych przez policję bezpieczeństwa, donosząc gdzie znajdują się żydowscy, rosyjscy i polscy bolszewicy.”<sup>143</sup> Ostatecznie Ramotowski z towarzyszami oskarżeni byli o to, że „idąc na rękę władzy państwa niemieckiego brali udział”..., i tak dalej, i tak dalej.

W tym wszystkim tkwi interesujący temat dla psychologa społecznego – kwestia nałożenia się na siebie w pamięci zbiorowej dwóch epizodów: wejścia Armii Czerwonej w 1939 i Wehrmachtu w 1941 roku na te tereny i projekcja własnego zachowania z 1941 roku przez ludność miejscową na zakodowaną narrację o zachowaniu Żydów w 1939 roku. Mówiąc wprost – entuzjazm Żydów na widok wchodzącej Armii Czerwonej nie był zgoła rozpowszechniony i nie wiadomo na czym miałyby polegać wyjątkowość kolaboracji Żydów z Sowietami w okresie 1939-1941. Pisałem na ten temat obszerniej w książce *Upiorna dekada*, op. cit., w rozdziale pt. „Ja za takie oswobodzenie im dziękuję i proszę ich żeby to był ostatni raz”. W odniesieniu do Jedwabnego, mogę też przytoczyć fragment rozmowy Agnieszki Arnold z aptekarzem miejscowym, który w następujących słowach usiłuje wytłumaczyć na czym miałyby polegać współpraca Żydów z sowietami, za którą być może ludność Jedwabnego pragnęła się zrewanżować: „Proszę pani, ja..., ja o takich dowodach to nie wiem. Ja tylko mówię to co takie..., tajemnicą poliszynela było. Tak mówiono. No ktoś musiał to robić. Ale ja nie mogę za to gwarantować swoim tym... Nie, nie widziałem, żeby ktoś był. O tym ja nie wiedziałem”<sup>144</sup>. Innymi słowy mamy tu do czynienia z funkcjonowaniem stereotypu, kliszy, która znajduje potwierdzenie we wszystkim – np. w widoku grup-

---

<sup>143</sup> *The Einsatzgruppen Reports*, op. cit., str. 23.

<sup>144</sup> Skrypt, str. 491.

ki beztrósko maszerujących po ulicy żydowskich dzieci, albo w tym, że Żyd pracuje na poczcie, albo że jakiś zapalczywy żydowski młodzian arogancko odezwie się do przechodnia Polaka albo klienta w sklepie. Oczywiście byli wśród Żydów i konfidenti NKWD i kolaboranci, ale, jak już świetnie wiemy, nie tylko wśród Żydów; zaś w Jedwabnem, prawdopodobnie, nawet nie przede wszystkim. Natomiast nie ulega wątpliwości, że miejscowa ludność (za wyjątkiem Żydów) entuzjastycznie witała wchodzące oddziały Wehrmachtu w 1941 roku i kolaborowała z Niemcami, włączywszy się również w proces eksterminacji Żydów. Fragment przytoczonej wcześniej relacji Finkelsztajna o Radziłowie – uprawdopodobnionej dodatkowo wspomnieniami chłopów z okolicznych wsi, które cytuję – jest dokładnym negatywem obiegowych opowieści o zachowaniu kresowych Żydów na widok wkraczających w 1939 roku do Polski bolszewików.

A czy, na przykład, epizod opisany przez pułkownika Misiuriewa i poświadczony (auto)biografią Laudańskiego, nie jest aby szczególnym przypadkiem ogólniejszego zjawiska, charakterystycznego dla tej epoki? Czy ludzie skompromitowani współpracą z reżymem opierającym się na przemocy, nie są predestynowani niejako do kolaboracji z każdym następnym terrorystycznym systemem władzy? Po części dlatego, że demonstracyjnie współpracując, usiłują zawczasu wymazać swoje „winy” na wypadek, gdyby nowi władcy dowiedzieli się o tym, co robili za rządów ich poprzedników; a po części dlatego, że nowe władze, kiedy już się dowiedzą o tym, kto był kim, mogą egzekwować ich całkowitą dyspozycyjność szantażem: albo współpraca, albo egzekucja czy więzienie.

Nazizm, powtórzmy za niemieckim filozofem, Erykiem Voegelinem, to reżym, który wykorzystuje złe instynkty człowieka. Nie tylko w ten sposób, że do władzy wynosi „hołotę”, ale i przez to, że „prosty człowiek, który jest porządny tak długo jak społeczeństwo pozostaje w stanie ogólnej równowagi, dostaje amoku, nie wiedząc nawet

dokładnie co się z nim dzieje, kiedy ten porządek rozpada się” [po ustanowieniu totalitarnych praktyk].<sup>145</sup>

Druga wojna światowa – a konkretnie sowiecka i hitlerowska okupacja, które z sobą przyniosła – to było pierwsze zetknięcie się polskiej prowincji z reżymem totalitarnym i nic dziwnego, że nie wyszła ona z tej próby obronną ręką. Konsekwencją obu doświadczeń zbiorowych była głęboka demoralizacja. I nie musimy, aby to zjawisko uchwycić, sięgać do subtelnych analiz Kazimierza Wyki z niezrównanego studium o wojnie pt. *Życie na niby*. Wystarczy sobie przypomnieć plagę okupacyjnego alkoholizmu i „bandyctwa”,<sup>146</sup> a dla ilustracji wziąć do ręki na przykład cytowane już przeze mnie pamiętniki chłopów nadesłane na konkurs „Czytelnika” rozpisany w 1948 roku. Krystyna Kersten i Tomasz Szarota wydali je w czterech grubych tomach pod tytułem *Wieś Polska 1939-1948*.<sup>147</sup>

---

<sup>145</sup> Eric Voegelin, *Hitler and the Germans*, University of Missouri Press, Columbia and London, 1999, str. 105.

<sup>146</sup> Używam tego słowa w ślad za wzruszającym wspomnieniowym esejem na temat jego rodzinnej wsi Borsuki, napisanym przez wybitnego socjologa, Antoniego Sułka, „Historia bandyctwa we wsi Borsuki od czasów najdawniejszych”, „Więź”, listopad 1999, str. 103-109.

<sup>147</sup> „Ludność mojej wsi i okolicy w okresie dziewięciu lat wojny [chłop z białostockiego pisząc te słowa w 1948 roku najwyraźniej traktuje całe dziesięciolecie jako jedną całość – upiorną dekadę] zdemoralizowała się zupełnie, ludzie przestali być ludźmi pracy, tylko powstało słowo: niech głupi robi, ja będę kombinował. I kombinowali, wyprzedzali tysiące litrów wódki zatruwając ją różną trucizną”. A wspominając okres okupacji sowieckiej we wsi Kroszówka powiatu grajewskiego (czyli w bezpośredniej okolicy Jedwabnego) inny respondent taki zestawia obraz sąsiedzkich stosunków: „Zaczęło się pijaństwo na większą skalę we wsi, zaczęły się pijatyki, bójki, kradzieże. Wszyscy, kto pokłócił się albo miał jakie stare porachunki, szedł do urzędu i mówił, że ten i ten był przed wojną polityczny. Nastąpiły aresztowania, padł strach na ludzi, nie wiadomo, za co może być aresztowany” (*Wieś polska*, op. cit., str. 125, 66).

A w ogóle sprawa jest szersza, bo dotyczy całej gamy niemoralnych (nazwijmy je w ten sposób) zachowań, o których historycy do tej pory właściwie nie pisali: „Nie ma systematycznego, źródłowego opracowania o tych, którzy wydawali Niemcom ukrywających się Żydów, ani o tych, którzy z groźby takiej denuncjacji czynili zyskowny proceder. Ani o tym jak Polacy przejmowali „mienie pożydowskie”, gdy tworzone były getta czy jak uczestniczyli w rabunkach opustoszałych domów i sklepów. Nie ma opracowania o donosach do Gestapo (Kripo, Sipo etc.) na „podejrzanych” ludzi zbierających się w jakimś mieszkaniu, na żołnierzy konspiracji, na kolporterów tajnych gazetek. Choć przecież komendant Armii Krajowej, gen. Rowecki, został aresztowany dzięki Polakom, tajnym współpracownikom Gestapo. Donoszono także z chęci uczynienia szkody nielubianemu sąsiadowi lub żeby przejąć część jego dóbr. Nie ma opracowania o bandytyzmie, który niesłychanie rozplenił się w czasie wojny. Jak wiadomo wojna jest często okresem głębokich zmian społecznych – jedne grupy tracą, inne zyskują. Wśród tych, którzy zyskali nie brakowało i takich, którzy kumulowali dochody na handlu z Niemcami, którzy godzili się na zostanie zarządcami czyjegoś mienia, spekulowali i wchodzili w układy korupcyjne z okupantami. Nikt o tym nie napisał”<sup>148</sup>.

Dla mnie najbardziej wstrząsającym świadectwem moralnego upadku w tej epoce – złamania najgłębszych kulturowych tabu, które zabraniają mordowania niewinnych ludzi – jest relacja chłopki spod Wadowic, w której nikt nie zostaje zamordowany i która równocześnie jest wzruszającym hymnem na temat wierności, miłości i poświęce-

---

<sup>148</sup> Andrzej Paczkowski, op. cit., str. 311. Cytuję w wersji drukowanej w *Rzeczpospolitej*, 4-5. IX. 1999, *Nazizm i komunizm w świadomości i pamięci Polaków. Doświadczenia egzystencjalne*.

nia. Oto co mówi „była służąca”, Karolcia Sapetowa: „Rodzina nasza składała się z trojga dzieci i rodziców. Najmłodszy Samuś Hochheiser, dziewczynka Salusia i najstarszy Izio. Ja dzieci wychowałam. W pierwszym roku wojny ojca zastrzelono. Gdy wszystkich Żydów skoncentrowano w getcie, rozstaliśmy się. Codziennie chodziłam do getta i donosiłam co tylko mogłam, gdyż za dziećmi było mi bardzo tęskno, uważałam je za swoje. Gdy w getcie zrobiło się niespokojnie, dzieci przychodziły do mnie i zostawały, aż do czasu gdy się uspokoiło. U mnie czuły się jak w domu. W roku 1943 w marcu nastąpiła likwidacja getta. Najmłodszy chłopczyk był już u mnie na wsi dzięki przypadkowi. W dzień ten poszłam pod bramę getta, która otoczona była ze wszystkich stron SS-manami i Ukraińcami. Ludzie gonili jak szaleńcy, matki z dziećmi tłoczyły się bezradnie w stronę bramki. Nagle zauważyłam matkę z Salusią i Iziem. Matka i mnie zauważyła i powiedziała dziewczynce na uszko – „idź do Karolci”. Salusia nie namyślając się długo, prześlizgnęła się jak mysz poprzez ciężkie cholewy Ukraińców, którzy jakimś cudem nie zauważyli jej. Z rączkami błagalnie wyciągniętymi biegła do mnie. Ja cała odrętwiała szłam z ciotką i Salusią w kierunku mojej wsi Witanowice koło Wadowic. Matka z Iziem poszła na wysiedlenie i słuch o nich zaginął. Ciężkie było to życie, trzeba wierzyć że tylko cud te dzieci uratował. Z początku dzieci wychodziły poza chałupę, ale gdy stosunki się zaostrzyły musiałam je ukrywać w domu. Ale i to nie pomagało. Ludność nasza wiedziała, że ukrywam dzieci żydowskie i rozpoczęły się szykany i groźby ze wszystkich stron, żeby dzieci wydać gestapo bo przecież to grozi spalaniem całej wsi, wymordowaniem, i.t.d.. Sołtys wsi był dla mnie przychylnie usposobiony i to mnie często uspakajało. Bardziej natarczywych i agresywnych uspakajałam jakimś upominkiem, względnie przekupywałam.

Ale to długo nie trwało. SS-mani ciągle węszyli i znowu zaczęły się awantury, aż pewnego dnia oświadczyli, że mu-



simy dzieci usunąć ze świata i ułożyli plan aby dzieci zaprowadzić do stodoły i tam we śnie główki siekierą odrąbać.

Chodziłam jak opętana, ojciec mój starszerek zmartwiało zupełnie. Co tu robić? Co robić? Biedne nieszczęśliwe dzieci wiedziały o wszystkim i przed udaniem się do snu mówiły do nas »Karolciu, jeszcze nas dzisiaj nie zabijajcie. Jeszcze nie dziś«. Czulałam, że drętwieję i postanowiłam, że dzieci nie wydam za żadną cenę.

Wpadła mi zbawienna myśl. Wsadziłam dzieci na wóz i powiedziałam wszystkim, że wywożę je poza wieś by je utopić. Przejechałam całą wieś i wszyscy widzieli i uwierzyli i gdy nadeszła noc przyjechałam z dziećmi z powrotem...”.

Wszystko się dobrze kończy, dzieci przeżyły, Sapetowa mówi pełna czułości, że pojedzie z nimi choćby na koniec świata, bo je kocha ponad wszystko. A nam pozostaje w głowie tylko ta ponura świadomość, że podwadowska wieś uspokoiła się i odetchnęła z ulgą dopiero wtedy, kiedy uznała, że jedna z jej mieszkanek zamordowała dwoje małych żydowskich dzieci.<sup>149</sup>

W jaki sposób demoralizacja przełożyła się na okupacyjne postawy ludności polskiej w stosunku do Żydów, z nie-zrównaną elokwencją opisał jeden z najważniejszych memuarzystów tej epoki, dyrektor szpitala miejskiego w Szczepieszynie, doktor Zygmunt Klukowski. Już po wymordowaniu szczepieszynskich Żydów, którego straszliwą kronikę zostawił w swoim *Dziennik [u] z lat okupacji Zamajszczyzny*, zropaczony Klukowski zapisuje następujące słowa 26 listopada 1942 roku: „Chłopi w obawie przed represjami wyłapują Żydów po wsiach i przywożą do miasta albo nieraz wprost na miejscu zabijają. W ogóle w stosunku do Żydów zapanowało jakieś dziwne zezwierzęcenie. Jakaś psychoza ogarnęła ludzi, którzy za przykładem Niemców

---

<sup>149</sup> ŻIH, 301/579.

często nie widzą w Żydzie człowieka, lecz uważają go za jakieś szkodliwe zwierzę, które należy tępić wszelkimi sposobami, jak wściekłe psy, szczury, itd.”<sup>150</sup>

Tak więc biorąc udział w prześladowaniu Żydów latem 1941 roku mieszkaniec tamtych okolic miał okazję przypodobać się nowym władzom, uzyskać korzyści materialne (należy się domyślać, że nie tylko w Jedwabnem podziału żydowskiego mienia dokonywali w pierwszej kolejności między sobą prześladowcy), a także zadośćuczynić od dawna kultywowanej niechęci do Żydów. Dodajmy do tego współbrzmienie nazistowskiego hasła o wojnie na śmierć i życie przeciwko „Żydom i komisarzom” z domorośłym zlepkim o „żydokomunie”, na której wreszcie była okazja „odegrać się” za okres okupacji sowieckiej.<sup>151</sup> Jak się można było oprzeć tej piekielnej mieszance? Oczywiście niezbędnym warunkiem wstępnym była uprzednia brutalizacja stosunków międzyludzkich, demoralizacja, i ogólne przyzwolenie na stosowanie przemocy. Ale na tym właśnie, jak wiemy, polegała mechanika sprawowania władzy jednego i drugiego okupanta. Nietrudno sobie wyobrazić, że oprócz Lau-  
dańskiego, wśród najzagorzalszych uczestników morderczego pogromu Żydów jedwabieńskich było jeszcze kilku innych byłych „seksotów” NKWD, o których pisał swego czasu pułkownik Misiuriew do sekretarza Popowa.

---

<sup>150</sup> Zygmunt Klukowski, *Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny*, Lublin, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1958, str. 299.

<sup>151</sup> W meldunku spod okupacji sowieckiej wysłanym 8 grudnia 1939 roku syn generała Januszajtisa pisał do Londynu: „Żydzi tak potwornie męczą Polaków i wszystko co z polskością jest związane pod sowieckim zaborem [...] że Polacy w tym zaborze od starców do kobiet i dzieci włącznie przy pierwszej sposobności tak potworną na nich zemstę wywrą, o jakiej jeszcze żaden antysemita nie miał pojęcia” (*Upiorna dekada*, op. cit., str. 92). Jako opis sytuacji był to tekst chybiony, ale jako prorocstwo, niestety, potwierdzony przez późniejsze wydarzenia.

# Zaplecze społeczne stalinizmu

Ale czas, dzięki Bogu, nie zatrzymał się na 1941 roku. I jeśli zgodzimy się, że opisany mechanizm ma psychologiczne i socjologiczne pozory prawdopodobieństwa, to staniemy wobec bardzo ciekawej hipotezy na temat przejścia i ustanowienia władzy komunistycznej w latach 1945-1948. Czy aby na szczęście lokalnym naturalnym oparciem władzy ludowej w Polsce nie byli (również) ludzie skompromitowani w okresie okupacji hitlerowskiej? Wiemy oczywiście, że komunizm był dla wielu osób głębokim przeżyciem ideowym i że wiązano się z ruchem komunistycznym z autentycznej potrzeby serca, a nie tylko (ani nawet nie przede wszystkim) z wyrachowania czy pod presją stacjonującego w okolicy garnizonu Armii Czerwonej. Ale obok tego „czystego” (tzn. ideowego) nurtu, totalitaryzmy dwudziestowieczne posługiwały się ludźmi zupełnie innego pokroju i przyciągały ich do siebie na innych zasadach. Zausznikami tej władzy bywali zawsze ludzie wyzuci z wszelkich zasad. Stalinizm albo hitleryzm grały dla celów zdobycia i utrzymania władzy na niskich instynktach; opierały się, o czym już była mowa, na wykorzystaniu tkwiącego w człowieku zła.

W 1964 roku wybitny myśliciel niemiecki Eric Voegelin, który jako antyfaszysta wyemigrował z ojczyzny po objęciu władzy przez Hitlera, powrócił do Monachium, aby objąć posadę Dyrektora Instytutu Nauk Politycznych na uniwersytecie. Wygłosił z tej okazji cykl wykładów pt. „Hitler i naród niemiecki”, które stały się ważnym wydarzeniem politycznym i umysłowym na skalę całego kraju. Powiedział wówczas między innymi: „naszym problemem jest kondycja duchowa społeczeństwa, w którym narodowy socjalizm mógł dojść do władzy. Innymi słowy to nie narodowi socjaliści są problemem, tylko Niemcy”;<sup>152</sup> „nasz problem polega na tym, że ludzi bezwartościowych można spotkać wszędzie w społeczeństwie, włączając w to najwyższe sfery, a więc wśród pastorów,

prałatów, generałów, przemysłowców, itd. Tak więc sugerowałbym określić to zjawisko generalnym terminem „hołota”. Są ludzie, których można nazwać hołotą w tym sensie, że nie mają autorytetu duchowego ani umysłowego, ani też nie umieją reagować na racjonalne argumenty i nakazy duchowe jeśli nawet są do nich zaadresowane [...] Bardzo jest trudno zrozumieć, że elita społeczeństwa może się składać z hołoty. Ale tak jest rzeczywiście”.<sup>153</sup> Wielu autorów o tym pisało i z różnych punktów widzenia.

Dlaczego spośród tej samej voegelinowskiej „hołoty”, która robiła brudną robotę nazistów, nie miałoby się w pięć lat później rekrutować zaplecze stalinowskiego aparatu władzy? Mam na myśli otoczkę wokół rdzenia ideowych komunistów, (których, jak wiemy, było bardzo niewiele w Polsce), złożoną z konformistów i koniunkturalistów o zaszarganej biografii. W imię jakich drogich im wartości i zasad mieliby odmówić posłuszeństwa i zrezygnować z przywilejów, jakie niesie z sobą udział w (lokalnym) aparacie władzy (czytaj – przemocy)? Dlaczego mieliby iść do więzienia, skoro mogli raczej pójść do policji? Czyż Laudański nie napisał z myślą o sobie podobnych, że „właśnie na takich ramionach może się opierać nasz ustrój robotniczy”?

Warto też spojrzeć przez ten pryzmat na proces ustanowienia władzy komunistycznej od strony społeczeństwa raczej niż aparatu władzy i zastanowić się czy tam, gdzie ludzie brali udział podczas wojny w prześladowaniu Żydów, społeczność lokalna nie była potem szczególnie bezradna wobec procesu sowytyzacji? No bo skoro solidarność zbiorowa jest antynomią atomizacji społecznej, a więc jedyną skuteczną metodą częściowej przynajmniej neutralizacji komunistycznego monopolu władzy, to jak się na taką solidarność zdobyć w społeczności lokalnej, która dopiero co uczestniczyła w wymordowaniu swo-

---

<sup>152</sup> Op. cit., str. 77.

<sup>153</sup> Op. cit., str. 89.

ich sąsiadów? Jak można mieć zaufanie do kogoś, kto mordował lub wydawał na śmierć innego człowieka? A poza tym, skoro już raz byliśmy instrumentem przemocy, w imię jakich wartości możemy się później przeciwstawiać próbom zniewolenia nas przez kogoś innego? Oczywiście żadne z tych zastrzeżeń nie stoi na przeszkodzie podejmowania prób wejścia z silniejszym w układy, ale to oznacza tylko tyle, że stajemy się mu posłuszni.

Całe zagadnienie jest do rozstrzygnięcia w drodze badań empirycznych oczywiście, ale jako hipoteza intryguje odwracając powszechnie uznaną kliszę na temat tego okresu i *jako czynnik komunistycznych porządków w Polsce wskazując nie tyle na Żydów, co na antysemitów*. Ostatecznie w niezliczonych gminach, miasteczkach i miastach Polski prowincjonalnej nie było już Żydów po wojnie, bo nieliczni, którzy przeżyli wojnę, prędko stamtąd uciekli. A przecież w ramach wprowadzania władzy ludowej ktoś musiał tam kogoś brać „za mordę”. A więc *kto kawo*, jak zapytywał Włodzimierz Iljcz Lenin blisko sto lat temu? Już choćby zważywszy na kierunek rozwoju światopoglądowego reżymu komunistycznego w Polsce przez następne dwadzieścia lat – bo przecież w marcu 1968 roku to właśnie formacja tzw. „partyzantów” z czasów okupacji usiłowała sięgnąć po władzę wysuwając hasła antysemityczne – nie odrzucałbym tej hipotezy (powtórzmy – że to rodzimy lumpenproletariat raczej niż Żydzi, stanowił społeczne zaplecze stalinizmu w Polsce) bez chwili zastanowienia.<sup>154</sup>

---

<sup>154</sup> Złośliwa ręka losu i tym razem nie oszczędziła antysemitów, bo kiedy już wydobyli się na główną scenę polityczną ku uciesze najprawdziwszego rodzimego faszysty, Bolesława Piaseckiego i chmary dziennikarskiej hołoty, to ich mężem opatrnościowym był Ukrainiec i w dodatku komunistą – Mikołaj Demko, lepiej znany pod politycznym *nom de guerre* jako Mieczysław Moczar, sekretarz KC i członek Biura Politycznego PZPR. Na pobicie tego rekordu trzeba było czekać trzydzieści lat do czasu, kiedy – przy pomocy kilkuset krzyży ustawionych pod murem Oświęcimskiego obozu – odpór żydowskim miazmatom, ku uciesze boguojczyźnianej publiczności, zaczął dawać były ubek na spółkę z jegomościem niespełna rozumu.

# Potrzeba nowej historiografii

Sprawa żydowska w historiografii czasów wojny jest jak luzem wisząca nitka w misternej tkaninie – wystarczy za nią mocniej pociągnąć, a cały delikatny wzorek zaczyna się pruć. Okazuje się, że antysemityzm zanieczyścił całe połacie współczesnej historii Polski i uczynił z nich temat wstydlivy powołując do życia wersje wielu wydarzeń, które miały odgrywać rolę listka figowego.

Ale historia społeczeństwa to jest nic innego, jak biografia zbiorowa. I tak jak w biografii – w życiorysie, który składa się wprawdzie z oddzielnych epizodów – wszystko się do siebie w historii społeczeństwa nawzajem odnosi. I jeśli w jakimś punkcie biografii (zbiorowej) tkwi kłamstwo, to wszystko, co przyjdzie później, będzie również w jakiś sposób nieautentyczne, podszyte niepokojem i brakiem pewności siebie. I w rezultacie zamiast żyć własnym życiem będziemy oglądać się nieufnie przez ramię usiłując zgłębić co też inni o nas myślą, odwracać uwagę od wstydlivych epizodów z przeszłości i coraz to bronić dobrego imienia upatrując obcego spisku w każdym niepowodzeniu. Polska nie jest pod tym względem wyjątkiem w Europie. I tak jak w przypadku społeczeństw paru innych krajów, po to żeby odzyskać własną przeszłość, będziemy ją musieli sobie opowiedzieć na nowo.

Stosowne memento znajdziemy oczywiście w Jedwabnem, gdzie na dwóch pomnikach wyryto w kamieniu napisy, które dopiero trzeba będzie rozkuć, aby uwolnić z nich prawdę historyczną. Na jednym powiedziano po prostu, że Żydów zabili Niemcy: „MIEJSCE KAZNI LUDNOŚCI ŻYDOWSKIEJ GESTAPO I ŻADARMERIA HITLEROWSKA SPALIŁA ŻYWCEM 1600 OSÓB 10 VII 1941”. Zaś na drugim, wystawionym już w wolnej Polsce, albo dano do zrozumienia, że Żydów w Jedwabnem w ogóle nie

było, albo bezwiednie wystawiono świadectwo popełnionej zbrodni: „PAMIĘCI OK. 180 OSÓB W TYM 2 KSIĘŻY ZAMORDOWANYCH NA TERENIE GMINY JEDWABNE W LATACH 1939-1956 PRZEZ NKWD, HITLEROWCÓW I UB” [podpisane] *SPOŁECZEŃSTWO*. Bo w rzeczy samej, tysiąc sześćciuset jedwabieńskich Żydów, których tu pominięto (choć przecież byli „zamordowani na terenie gminy Jedwabne w latach 1939-1956”), zamordowali nie żadni hitlerowcy, ani enkawudziści, ani ubecy, tylko „społeczeństwo”<sup>155</sup>.

---

<sup>155</sup> Można mieć tylko nadzieję, że młode pokolenie zaczyna już widzieć tę sprawę odważniej niż pokolenie rodziców. Na stronie internetowej jedwabieńskiej szkoły (do odszukania pod: [www.szkoły.edu.pl/jedwabne/historia.htm](http://www.szkoły.edu.pl/jedwabne/historia.htm)) jest powiedziane w formie bezosobowej, że w Jedwabnem „popełniono pierwszy akt ludobójstwa. W jednej ze stodół za miastem spalono żywcem 1640 Żydów”. Niewątpliwie jest to krok w stronę prawdy i przed młodymi trzeba uchylić kapelusz, bo czeka ich jeszcze bardzo trudne zadanie zmierzenia się twarzą w twarz ze zbrodnią pokolenia własnych dziadków.





# Słowo od rabina z Jedwabnego

*As the author of the first Memorial Book about Jedwabne I welcome the publication of this volume by my friend Professor Jan Gross. It is especially welcome at a time when the Pope, John Paul II, has asked forgiveness for all the miseries that Jews have suffered at the hands of the Christians.*

*The martyred Jews of Jedwabne who had been killed on the 15th of Tamuz, 5701, may not be brought back to life. But in the spirit of the Pope's message I plead with the fond memory of many good Polish neighbors I recall from Jedwabne, that the Jewish cemetery be taken good care of by the people who live now in town, that all the bones of our dead be buried properly, and that the site where our synagogue once stood be preserved.*

Jako autor pierwszej Księgi Pamiątkowej o Jedwabnem z radością witam publikację tej książki autorstwa mego przyjaciela, profesora Jana Grossa. Szczególnym zbiegiem okoliczności okazuje się ona w czasie, kiedy Papież, Jan Paweł II, zwrócił się o przebaczenie za wszystkie męki, które Żydzi wycierpieli z rąk chrześcijan.

Umęczonych Żydów z Jedwabnego, którzy zostali zabici 10 lipca 1941 roku, nie można już przywrócić do życia. Proszę jednak – w duchu papieskiego apelu i przywołując pamięć wielu dobrych sąsiadów-Polaków, których miałem w Jedwabnem – aby ludzie żyjący dzisiaj w miasteczku zadbali o cmentarz żydowski tak, aby godnie były pochowane kości naszych umarłych, i upamiętnili miejsce, gdzie stała kiedyś nasza synagoga.

**Jacob Baker (Eliezer Piekarz)**

## Nota o autorze

Jan Tomasz Gross urodził się 1 sierpnia 1947 roku w Warszawie. Jako uczeń szkoły średniej był jednym z założycieli, rozwiązanego później przez władze, Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności. Od 1965 roku studiował na Uniwersytecie Warszawskim, najprzód na wydziale fizyki a później socjologii. Aresztowany za udział w tzw. „wydarzeniach marcowych” i wydany z uczelni. Po wyjściu z więzienia wyemigrował z Polski wraz z rodzicami w marcu 1969 roku. Doktoryzował się z socjologii na Yale University w 1975 roku, gdzie później wykładał przez kilka lat. W latach 1983-1991 zatrudniony jako profesor socjologii na Emory University w Atlancie. W 1992 roku przeniósł się na wydział nauk politycznych do New York University, gdzie pracuje do dziś.

W 1980 roku otrzymał grant na badania naukowe dotyczące historii Polski okresu okupacji z National Council for Soviet and East European Research. W latach 1982 i 1983 był stypendystą fundacji Guggenheima i Rockefellera. W 1986 roku stypendysta Harvard Russian Research Center, zaś w 1990 roku stypendysta Instytutu Nauki o Człowieku we Wiedniu. W roku 2000 otrzymał grant Fulbrighta na badania dotyczące okresu powojennego w Polsce. Wykłady gościnne wygłaszał m.in. na Uniwersytecie Paryskim (Nanterre), Wiedeńskim, w Berkeley, Cornell, Harvardzie, Princeton, Stanfordzie, na Columbii i w Polskiej Akademii Nauk. Członek redakcji *East European Politics and Societies* od 1989 roku, w latach 1994-1998 był redaktorem naczelnym tego pisma. Współzałożyciel kwartalnika *Aneks*, wychodzącego w języku polskim w latach 70. i 80. najprzód w Uppsali a potem w Londynie.

Jego książki i artykuły ukazujące się w języku polskim i angielskim, były tłumaczone na francuski, niemiecki,

rosyjski, rumuński i ukraiński. W Princeton University Press opublikował dwie monografie na temat doświadczeń polskiego społeczeństwa pod niemiecką i sowiecką okupacją w czasie drugiej wojny światowej: *Polish Society Under German Occupation – Generalgouvernement, 1939-1944* (1979) i *Revolution from Abroad: Soviet Conquest of Poland's Western Ukraine and Western Belorussia* (1988). W roku 2000 ukazała się w tym samym wydawnictwie praca zbiorowa pod redakcją Grossa, Istvana Deaka i Tony Judta pt. *The Politics of Retribution in Europe: World War II and Its Aftermath*.

Wydał dwa tomy dokumentów opracowane wraz z Ireną Grudzińską-Gross *War Through Children's Eyes* (Hoover Institution Press, 1981) i *W czterdziestym nas matko na Sibir zesłali...* (Aneks, Londyn, 1984). Ta ostatnia pozycja była kilkakrotnie wydawana w obiegu nielegalnym w Polsce, m.in. przez Międzyzakładową strukturę „Solidarności” w Warszawie i wydawnictwo Profil we Wrocławiu. W 1990 roku opublikowało tę książkę wydawnictwo Res Publica. W Polsce ukazały się poza tym jego dwie książki w wydawnictwie Universitas: *Studium zniewolenia. (Wybory październikowe, 22 X 1939)* (Kraków, 1999), i *Upiorna dekada, 1939-1948. Trzy eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców i komunistów* (Kraków, 1998). Miesięcznik *Więź* poświęcił znaczną część numeru z lipca 1999 roku dyskusji redakcyjnej nad tą książką.

W 1996 roku odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi. Mieszka w Nowym Jorku.



# Fotografie



Mosze Zambrowski. Jego żoną była córka rzeźnika  
Mendla Nuremberga



Chana Danowska, córka jednego z trzech nauczycieli  
chederu w Jedwabnem z mężem Garbarskim z Łomży  
i córeczką Jospą



Josek Kubrzański, ojciec Janka Kubrzańskiego, znany szewc w Jedwabnem, z kolegą



Józef – Lejb Pecynowicz, był studentem jeszybotu  
w Łomży (kuzyn Piekarzy)





Dwie córki Icchaka Atlasa, rzeźnika



Kolejny nauczyciel chederu w Jedwabnem, Icchak Adamski. Jedna z córek wyjechała do Palestyny



Siedzą od lewej: Antonina Wyrzykowska, Szmul Wasersztajn i Leja Kubrzańska (Kubran). Janek Kubrzański (Jack Kubran) stoi za Wyrzykowską. Drugi stojący mężczyzna nie zidentyfikowany. Zdjęcie zrobione po wojnie. Kubrzańscy i Wasersztajn uratowali się przechowani przez rodzinę Wyrzykowskich w Janczewie



Rodzina Bromsztajnów. Bromsztajn był malarzem pokojowym, człowiekiem uczonym w piśmie, wiodącą postacią w jednym z dwóch sztabli jedwabieńskich „Hevra Bachurim”. Josek wyjechał do Palestyny. Lejba Bromsztajna zobaczymy na zdjęciu na stronie 138 w mundurze żołnierza Wojska Polskiego



Owadia, Miriam i Szlomo Bursztajnowie



Rodzice Wiktora Nieławickiego (Avigdor Kochav). Matka z domu Stern – stąd przybrane przez niego nazwisko w Izraelu, które po hebrajsku znaczy „gwiazda”



Rodzina Ałasowiczów



Lejb Bromsztajn w mundurze Wojska Polskiego  
i dwaj nie zidentyfikowani koledzy





Rywka Hurwicz, właścicielka sklepu w Jedwabnem,  
z dziećmi. Syn Mosze wyjechał do Palestyny



Małka Hurwicz z mężem i dzieckiem



Małżeństwo w środku zdjęcia – Owadia Perlmutter z żoną  
Miriam, z domu Piekarz. Była siostrą ojca Piekarzy.  
Mieszkali w Warszawie



Jenta Pecynowicz, żona młynarza Eli Pecynowicza.  
Ciotka Piekarzy i Nieławickiego



Trzej bracia Piekarz (Baker) z matką



Syn Herszla Piekarza, Awram-Izak



Syna Peltynowicz, siostra żony Herszla Piekarza  
z Goniądza, i Awram-Izak, syn Herszla Piekarza



Organizacja halutzowa ze swoim sztandarem. 1930 rok





Judke Nadolnik, nauczyciel chederu w Jedwabnem z rodziną. Jedna ze starszych córek wyjechała do Palestyny. Okoliczności zamordowania najmłodszej, Gitele, podane są w księdze pamiątkowej Jedwabnego



Córki Mosze Ibrama, zamożnego właściciela dużego sklepu w mieście. O okolicznościach zamordowania Judes Ibram wspomina jeden ze świadków w procesie Ramotowskiego



Małka Zieleniec, Rywka Lubel (wyjechała do Palestyny)  
i Sorka Berlin. Stoi z tyłu Janek Kubrzański



Zdjęcie rodziny Piekarzy



Zdjęcie chederu w Jedwabnem sprzed pierwszej wojny. Z tyłu stoją nauczyciel chederu Fajwele i Szpektorowski, który organizował nową hebrajską szkołę w miasteczku



Rodzina Abrahama Szlepaka, który był rzezakiem  
w mieście. Żonaty z Frumką Pecynowicz, krewną  
Piekarzy, z którą miał dziewięcioro dzieci



Dzieci z żydowskiej klasy szkoły powszechnej  
w Jedwabnem wraz z dwiema nauczycielkami  
– Szemerówną i Podróżnik



Babcia (tak miała na imię) Cynowicz z trójką dzieci.  
Znana rodzina w Jedwabnem. Jeden z Cynowiczów był  
po wojnie głową gminy żydowskiej w Bombaju





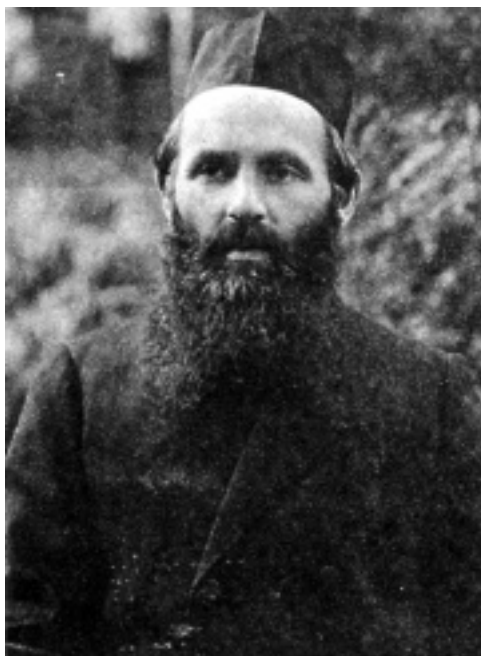
Bracia Eli i Mosze-Dawid Pecynowicz, młynarze  
z Jedwabnego, wujkowie Piekarzy i Nieławickiego



Organizacja syjonistyczna w Jedwabnem. 1930 rok



Halutz w Jedwabnem w 1922 roku



Horaw Meyer Eliyohu Weiner, rabin w Jedwabnem  
przed pierwszą wojną światową



Reb Awigdor z żoną, przodkowie rodzin  
Kadish, Cohen i Markowitz



Reb Jaakow Sender Turberg z żoną Sarą



Judka Ebersztajn – Piekarz, z rodziną



Eliezer Piekarz, Jedwabne 1936 rok





Synagoga w Jedwabnem